Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Kolekcja
Emila Kornasia

WARUS

ROK IV
N.10

FOT. W. PIKIEL

Pływająca wyspa dla lotników. Świeżo mamy do zanotowania nową zdobycz techniki, urzeczywistniającą śmiałe wizje powieściopisarzy. Mamy na myśli 5.000 tonnowy parowiec „Westfalen", należący do płnc.-niem. Lloydu, przekształcony na pływającą wyspę, która ma służyć jako baza dla samolotów transoceanicznych.

Uruchomienie regularnej linji lotniczej przez południowy Atlantyk planowano już oddawna. W maju r. b. zostaną owe plany zrealizowane, a nowa linja będzie obsługiwana przez specjalne samoloty pocztowe. Na zainteresowanie się rządów i kapitalistów uruchomieniem owej linji wpłynęły głównie ostatnie rekordowe przeloty Atlantyku południowego oraz między innemi dwukrotny przelot tej trasy przez eskadrę włoską, złożoną z 12 samolotów pod dowództwem włoskiego ministra lotnictwa Balbo.

Przestrzeń od zachodnich brzegów Afryki do wschodnich wybrzeży Ameryki południowej w najwęższem miejscu oceanu Atlantyckiego wynosi około 3000 km. Współczesne samoloty pocztowe przelatują tę przestrzeń z łatwością—zabierając ze sobą b. duże zapasy benzyny, co obciążając je zmniejsza znacznie ich zdolność do zabierania większych ładunków poczty. W celu usunięcia tej właśnie niedogodności umieszczono sztuczną wyspę na połowie drogi między Afryką i Ameryką. Jest nią właśnie parowiec „Westfalen", zaopatrzony w ciekawe urządzenie do lądowania wodnopłatowców, oraz katapulty do startowania statków powietrznych.

Pływająca wyspa wyposażona została także w stację meteorologiczną i radjową. Położenie swe „Westfalen" ma sygnalizować lotnikom w nocy zapomocą reflektorów, w dzień zapomocą dymów.

Parowiec ten posiada ciekawe urządzenia do wyrzucania wodnopłatowców, nawet ciężkiego typu, które po przebyciu przestrzeni 32 m osiągają szybkość 150 km, wystarczającą do utrzymania statku w powietrzu. Długość pokładu do startowania wynosi 42 m.

Jeszcze ciekawsze jest urządzenie, służące do zabierania wodnopłatowców na pokład. Wodują one poza parowcem, następnie wpływają na rodzaj olbrzymiego płótna, ciągnionego za okrętem. Parowiec zwiększa wówczas szybkość, płótno się napręża i tylna jego część, znajdująca się pod wodą, wynurza się na powierzchnię wraz ze znajdującym się tam wodnopłatowcem. Następnie dźwig wyciąga niebieskiego przybysza na pokład.

Podobne urządzenia posiada szereg okrętów wojennych marynarki angielskiej i amerykańskiej. Doświadczenia wykazały, że zabranie statku powietrznego na okręt wojenny nie posiadający pokładu—lotniska jest możliwe nawet podczas manewrowania krążowników. Wynalazek zatem, służący dotąd wyłącznie celom wojskowym, znalazł obecnie zastosowanie na polu lotnictwa cywilnego.

Pierwszeństwo pełnienia służby na nowej linji transoceanicznej między Afryką i Ameryką południową przypadło niemieckiemu wodnopłatowcowi typu „Dornier".

Na ilustracji podajemy ogólny widok sztucznej wyspy lotniczej „Westfalen".

Aluminjowe narty. W tym roku będą wypróbowane w Skandynawji po raz pierwszy narty, wykonane całkowicie z aluminjum.

Nad modelem tych nart, które wkrótce mają być wypróbowane na zawodach narciarskich, specjaliści pracowali oddawna.

Narty aluminjowe posiadają podobno tę zaletę, że są tańsze i nie pękają, natomiast nie dają się smarować.

Polska inicjatorką pokoju w XVI w. Millerand, b. prezydent republiki francuskiej, wygłosił w Brukseli odczyt, w którym między innemi zaznaczył, że idea powszechnego pokoju, o której tyle się dziś mówi w Europie, bynajmniej nie jest nowa, bowiem z podobną inicjatywą wystąpiła Polska już w XVI wieku, projektując wówczas stworzenie w Europie jednej wielkiej rzeczypospolitej chrześcijańskiej.

Procesy zwierząt. W średniowiecznych kronikach często spotykamy wzmianki o procesach, wytaczanych zwierzętom. Postępowanie sądowe odbywało się tak samo, jak dla ludzi. Oskarżonym wyznaczano obrońcę z urzędu.

Znakomity prawnik z XVI w. Bartłomiej de Chasseneux zasłynął jako adwokat szczurów, obwinionych o zniszczenie zasiewów w Burgundji. Dowiódł on, że jego klienci nie otrzymali sądowego wezwania, nie mogli więc stawić się na sąd; wskutek tego zażądał odroczenia sprawy. Sąd przychylił się do jego wywodów i nakazał wezwać winowajców. Naturalnie szczury znowu się nie stawiły, a Chasseneux domagał się powtórnego odroczenia, gdyż klienci jego jakoby z powodu wielkiej ilości kotów w mieście nie mogły do niego przybyć. Ostatecznie sprawę umorzono.

W Moguncji w XIII wieku wytoczono proces komarom i skazano je na wygnanie.

W Bazylei w 1474 r. kogut został skazany na stos. Wyrok został wykonany w obecności tłumów żądnej sensacji publiczności.

Nowa rakieta niemiecka. W Hamburgu konstruktor Zuc-

ker świeżo zbudował rakietę własnego pomysłu. Posiada ona wewnątrz urządzenie, które sprawia, że jest w stanie osiągnąć ściśle żądaną odległość, a następnie samoczynnie powrócić do tego samego miejsca, skąd została wyrzucona. Można ją także nastawić w ten sposób, aby po dolecieniu do określonego celu zrzuciła automatycznie balast, dokonała zdjęć fotograficznych, powracając następnie zpowrotem do miejsca, skąd ją wyrzucono.

Rakieta, o której mowa, wielkości około 5 metrów, waży 100 kilogramów, a szybkość jej poruszania się wynosi 1000 kilometrów na godzinę.

Na ilustracji podajemy omawianą rakietę oraz jej konstruktora Zuckera.

TREŚĆ NUMERU:

Istota wielkości Marszałka Piłsudskiego—Wódz czuwa (wiersz)—Wiarus garnizonowi krakowskiemu — Poradnik życiowy — Epizod z rewolucji—Humor—Król Gibraltaru—Czy chciałbyś chodzić w jedwabiach?—Gdy rzeki zmieniają swój bieg—Informator—Radjo—Z tygodnia—Z naszego życia—Odpowiedzi redakcji — Sport — Dział techniczny: Ruszoikarz, Konserwacja sprzętu uzbrojenia — Rozrywki umysłowe — Ogłoszenia.

WIARUS

ORGAN KORPUSU PODOFICERÓW

WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

ROK IV WARSZAWA, 19 MARCA 1933 R. NR. 12

KRAKÓW. POMNIK TADEUSZA KOŚCIUSZKI NA WAWELU

Fot. H. Poddębski

ISTOTA WIELKOŚCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Na długo przed wojną światową, kiedy po upadku powstania styczniowego społeczeństwo polskie „przyzwyczajało się" do panowania zaborców a nawet wyłaniało z siebie t. zw. „ugodę", jako jedyną możliwość współżycia pod obcem panowaniem, Komendant Piłsudski, wówczas młody student, zesłany na wygnanie na Syberję, pisał w wierszowanym liście 24 maja 1887 r. do swego ojca:

„lecz niech się nie rwą do czynu w zapale,
dojrzeją pierwej w pracy i — po długim,
długim rozmyśle idą już wytrwale—do celu"...

„Skończył się wyścig żelaza i krwi—zaczyna się wyścig pracy" — powiedział Marszałek Piłsudski w zaraniu gruntowania mocarstwowego stanowiska Polski.

Całe jego życie—to wielkie spełnianie powyższego programu, prostego i zrozumiałego dla wszystkich, a który w genjalnym jego umyśle obejmuje każdy przejaw życia społecznego, politycznego, państwowego a tem samem obejmuje cały wielki proces tworzenia się nowego, mocarstwowego charakteru dzisiejszej Polski.

Komendant Piłsudski zrozumiał, że trzeba życie polskie przetworzyć od podstaw, że trzeba rozdmuchać w wielkie zarzewie tlejącą iskierkę samopoczucia narodowego, że samopoczuciem tem trzeba przytłumić wszelkie wady i ułomności duszy Polaka, duszy wypaczanej stale warunkami niewoli i że na podstawie wszystko obejmującego i ponad wszystko dominującego uczucia patrjotyzmu i ukochania niepodległości, trzeba zdobyć wolność a potem gruntować ją w charakterach, w sercach, i w duszach polskich.

Marszałek, zgodnie ze swojem zapatrywaniem „niech dojrzeją pierwej w pracy", od zarania swej działalności, stopniowo, żmudnie, dzień za dniem, wykuwa w nas wszystkich — niespożyty złom narodowej mocy, opartej na uczuciu niepodległości istąd wynikających wszystkich cechach dobrego obywatela.

W pracy tej postępuje konsekwentnie a z genjalną znajomością duszy polskiej, prostując przy każdej sposobności błędne ścieżki, wypleniając złe i ułomne cechy charakterów, wskazując dro-

Marszałek J. Piłsudski na wiosnę r. 1916 w ziemiance na pozycji nad Stochodem

gę, jak należy dążyć w wielkie światło Wolności; a potem, jak należy wolność tę przeradzać w narodową siłę i wielkość godną naszych tradycyj przedmurza chrześcijaństwa i tej wielkiej potęgi europejskiej, jaką była Rzeczpospolita za Jagiellonów lub Batorego. Istota wielkości Marszałka Piłsudskiego polega na tem, że widząc w narodzie i wady i zalety, umie wady zwalczać, zalety zaś rozwijać, a przez to wydobywa z dusz naszych najmocniejsze, najgorętsze, najlepsze wartości, stwarzając w ten sposób siłę opartą na ładzie, zgodzie i prawości.

Jak Marszałek to czynił, jak wnikał w dusze polskie — widzimy z czynów Jego, poznajemy z jego pism, tak różnorodnych a obejmujących długi okres przed uzyskaniem niepodległości a potem zarania państwowego życia aż do ostatnich chwil. Pisma te są jakgdyby uzewnętrznieniem własnych przeżyć w pracy nad wyzwalaniem dusz polskich. Równolegle do działalności pisarskiej rozwinął o wiele intensywniejszą działalność społeczną, jako czynny bojownik o prawo Polski do życia. Działalność ta jest znana, ale należy sobie uprzytomnić, że w działalności tej trzeba było po tysiąckroć wierzyć w to, co się już zdawało zgubione, że trzeba było po wielekroć odbudowywać to, co zła wola lub głupota psuły, że trzeba było raz po raz zakładać odnowa fundamenty pod walący się gmach pracy całego życia. Więc wiary trzeba było bezkresnej, siły niezmiernej, ukochania wszystko obejmującego, by podołać zadaniu budowniczego ojczyzny. Te wszystkie cechy nie wystarczyło mieć w sobie, trzeba było odnaleźć w piersiach innych, z iskier—ogień miłości ojczyzny rozpłomienić. I w tem wielkość Marszałka Piłsudskiego!

I tak, najpierw z pogodzonego z losem niewolnika stworzył Komendant Piłsudski — bojowca, oswoił społeczeństwo z tem, że można obcym najeźdźcom przeciwstawić się zdecydowanie z bronią w ręku, następnie zaś wskrzesił w narodzie cnoty rycerskie, pokazał, że żołnierz polski nietylko może ale że powinien i musi istnieć, a żołnierzem tym wyzwolił kraj i zakreślił jego granice.

Marszałek J. Piłsudski podczas wyuczasów w Druskiennikach

Po wywalczeniu pokoju zaczął Marszałek Piłsudski pracę nad wychowywaniem „nowych" obywateli, t. j. nie pamiętających o wadach, które zrodziła w nich niewola, ale pamiętających jedynie o wielkich zadaniach, jakie ich czekają i to każdego na każdem miejscu,

w każdym zawodzie i stanie. „Dojrzewanie społeczeństwa w pracy“ to hasło życiowe, realne, wszystkich nas obejmujące dla chwały ojczyzny. Marszałek w pracy tej wydobywa z coraz szerszych mas najważniejsze pierwiastki charakteru o czem świadczą czyny każdego dnia, świadczy istnienie i rozkwit naszej ojczyzny. Byt i niepodległość ojczyzny oparł Marszałek Piłsudski na zrozumieniu przez społeczeństwo twardych zasad szkoły pracy, ładu, karności, poczucia honoru i dyscypliny. Państwo potężniejące, które mocą serc i charakterów nieugiętych nietylko zdolne jest oprzeć się zakusom wrogów, ale zdobywa poszanowanie i posłuch wśród innych mocarstw świata, to właśnie dzisiejsza Polska.

Do tej zdobyczy trzeba było społeczeństwo wychować i doprowadzić, z niewolnika zrobić prawdziwego obywatela; w tem właśnie tkwi istota wielkości Komendanta Piłsudskiego, a równocześnie istota jego państwowotwórczej działalności, działalności żmudnej, codziennej, wśród rozlicznych przeciwności i zaprzeczeń.

Czy zdajemy sobie sprawę jak bardzo trudną rzeczą było i jest wprowadzenie tych państwowotwórczych pierwiastków w duszę narodu?—Przypomnijmy sobie straszne czasy wojny, kiedy zmieniała się forma życia, a wraz z nią wydobywały się najaw złe i niskie instynkty, przypomnijmy sobie chaos powojennych form życia.

Wskazania Marszałka, dotyczące uczuć państwowotwórczych, można zamknąć w dwóch jego powiedzeniach; jedno dotyczy ogółu, drugie uczestników władzy publicznej:

Do ogółu polskiego mówi Marszałek: „Pomnijcie, że jesteście drobinami wielkiego organizmu, uświadomcie sobie, na czem wspólność wasza polega. Szanujcie wyraz zewnętrzny waszej spójności: narodową władzę. To będą podwaliny waszej mocy i pomyślności!—Szanujcie prawo, które uchroni was od arbitralności i prywaty“.

Zaś do przedstawicieli władzy publicznej mówi: „Ciąży na was odpowiedzialność, o której ani na chwilę zapomnieć wam nie wolno. Czyn wasz musi być bezinteresowny. Wyczytajcie w głębi dusz, kiedy konieczna będzie ofiarność! Nieraz przybierze ona kształt pozornie tylko łatwiejrzy: zrzec się wam przyjdzie własnych myśli i pragnień. W imię interesu narodowego zdobądźcie się na ducha zgody“... *)

Im więcej, im szerzej zrozumiemy te zasady Marszałka, tem więcej „dojrzejemy w pracy“, tem wybitniejszy weźmiemy udział w „wyścigu pracy“. Dusze polskie urabiał Marszałek na miarę „robotników“ tylko dla Polski i jej wolności, bez żadnych kompromisów, bez żadnych załamań, bez żadnych ugód: wolny obywatel-żołnierz — to najszczytniejsze hasło, które uczy nas Marszałek w czyn wprowadzać. Wydobył i odczuł naszą duszę, duszę całego Narodu i w tem tkwi istota Jego prawdziwej i trwałej, nieśmiertelnej wielkości!

*) J. Starzewski: Józef Piłsudski. Warszawa 1930.

WÓDZ CZUWA!...

Z pod brwi krzaczastych spojrzeń błyskawice
Przyszłości przebić usiłują mrok;
Czynem brzemienne myśli — samotnice
Ciążą pod czaszką, jak kamienny blok,
Serce pod bluzą taranami wali,
Piersi rozpiera ciężki oddech płuc,
Wola przekuwa nerwy w sztaby stali,
Czuwa Wódz!...

Abyśmy mogli zjadać chleb powszedni,
Aby wolnością mógł oddychać lud,
By krzywd od możnych nie zaznali biedni,
By dom nasz wspólny rósł przez pracy cud,
Byśmy chadzali w zbroi i z przyłbicą,
By żadna siła nas nie mogła zmóc,
By Polska była ludów przodownicą,
Czuwa Wódz!...

ADAM KOWALSKI

WIARUS GARNIZONOWI KRAKOWSKIEMU

TWIERDZA POLSKIEGO DUCHA

Sentyment przedziwny ogarnia każdego Polaka, który znajdzie się w murach Krakowa. Sentyment i duma, bowiem na każdym prawie kroku przemawia do nas z piastowych murów miasta, z murów Wawelu — tego panteonu ducha polskiego i z przecennych zabytków naszej kultury i sztuki — potęga Rzeczypospolitej przedrozbiorowej — Polski mocarstwowej.

W okresie niewoli Kraków był kuźnicą buntu polskiej duszy, buntu, który promieniował po najdalsze zakątki Polski, której żywe ciało rozćwiartowali trzej zaborcy — buntu, który wkońcu przeobraził się w czyn zbrojny Legjonów Józefa Piłsudskiego.

Tutaj, w grodzie Jagiellonów, powstały te pierwsze kadry „straceńców", którzy niepomni na złe krakania cesarskich sług — wyruszyli w bój z wrogiem bez żadnych kompromisów, mając w sercach wyryte jedyne hasło: „życie dla Ojczyzny"... Legjonowy to żołnierz założył żelazne fundamenty pod wojsko polskie, które pod wodzą Budowniczego Polski Odrodzonej i Jej siły zbrojnej — przegnały precz czerwone hordy, wykuły granice Najjaśniejszej...

My, korpus podoficerski garnizonu krakowskiego, tem bardziej świadomi jesteśmy swej roli w społeczeństwie. Tkwi bowiem w sercach naszych głękoko wyryta tradycja tej twierdzy polskiego ducha, jaką jest Kraków, oraz to wielkie przeświadczenie, że właśnie my stać powinniśmy niezłomnie w szeregach tych, którzy ongiś pierwsi stanęli do „wyścigu krwi i żelaza", a dziś— pierwsi do „wyścigu pracy".

To też, aby praca nasza żołnierska wydała jak największe rezultaty — w pierwszym rzędzie przystąpiliśmy do pracy nad sobą. Do pracy, która z naszych szeregów powinna wyłonić jak największą ilość dzielnych obywateli Rzeczypospolitej.

I nie wstydzimy się tego, że my, żołnierze — przystąpiliśmy do pracy od samych podstaw. Staramy się przełamywać największe trudności, gdy chodzi o zdobycie wiedzy, samokształcenie ducha i charakteru.

Widomym świadectwem tej pracy jest fakt, że już dziś prawie wszyscy posiadamy wymagany cenzus naukowy. Gdy jeszcze w roku ubiegłym zakres 7 klas szkoły powszechnej ukończyło 120 kolegów—obecnie kształci się tylko 50, a w przyszłym roku szkolnym wszyscy cenzus ten będziemy już posiadali. Nie zapominamy jednak o dalszem kształceniu się: na kursy gimnazjalne w III gimn. państw. im. króla Jana Sobieskiego uczęszcza przeszło 60 kolegów, na kurs matematyczno-przyrodniczy przy IX gimn. państw. około 50, na kurs handlowy 20. Wielu też z nas stara się zdobyć matury, kilkunastu jest słuchaczami U. J.

Poza tem stale uczęszczamy na różne odczyty i prelekcje dokształcające, organizowane po oddziałach przez P. B. K., lub ref. ośw. Komendy Miasta w Domu Żołnierza Polskiego, oraz na cykl wykładów z wiedzy ogólnej, organizowanych w D. Ż. P. w okresie zimowym przez Tow. Wiedzy Wojskowej. Ten nasz wysiłek samokształceniowy, w niezwykle trudnych warunkach lokalnych, otaczają wielkiem zrozumieniem i serdecznem poparciem: komendant garnizonu, p. gen. bryg. Mond Bernard, w. z. kom. miasta p. mjr. Czechowski Jan i ref. ośw. Kom. Miasta p. kpt. Urygа Jan.

Zawdzięczając też staraniom Komendy Miasta, korzystamy z przedstawień ulgowych w teatrze miejskim im. Słowackiego i ze stałych przedstawień teatralnych i kina w D. Ż. P.

Wysiłek nasz dla dobra państwa nie ogranicza się wyłącznie tylko do pracy kulturalno-oświatowej. Zdając sobie sprawę, że wszyscy wspólnie powinniśmy stanąć do apelu, gdy chodzi o pomoc w akcji społecznej — popieramy, w miarę możności, solidarnie i stale takie instytucje jak L. O. P. P., Ligę Morską i Kolonjalną, szkolnictwo zakordonowe, odbudowę zniszczonych zabytków; staramy się ulżyć doli bezrobotnych, dożywiamy głodne dzieci i t. d.

Tylko dobry korpus podoficerski spełni należycie swoje zadanie w wojsku, który zrozumie głęboko znaczenie społecznego wychowania wojskowego.

Gen. bryg. i dca. OK.

Ostatnio zwróciliśmy baczniejszą uwagę na Rodzinę Wojskową, stwierdzając, że udział naszych najbliższych: żon i sióstr — jest jeszcze niedostateczny w tej niezwykle pożytecznej i coraz bardziej rozrastającej się instytucji.

Wychodzimy bowiem z tego założenia, że skoro jesteśmy jedną wielką rodziną — więc wszyscy, w miarę sił i możności, przystąpić powinniśmy do pracy.

To też tą drogą chcemy zaapelować do wszystkich naszych Pań, aby i one mogły solidarnie wykazać się swą pracą społeczną.

Teren jej w Rodzinie Wojskowej jest tak rozległy, że łatwo znaleźć można tam pole popisu dla swej inicjatywy i zamiłowania.

Niech żadnej z naszych Pań nie przerazi brak t. zw. wyrobienia w pracy społecznej—nabierze je z biegiem czasu.

Korpus podoficerski jest łącznikiem między oficerem a szarym żołnierzem; on też jest bezpośrednim jego wychowawcą. Od wysokości poziomu moralnego i od tężyzny duchowej oraz fizycznej podoficera zależy w wielkiej mierze poziom duchowy i wychowawczy tej wielkiej naszej armii żołnierskiej.

Krakowska Rodzina Wojskowa posiada następujące sekcje: opieki nad dzieckiem, pracy, zdrowia, samopomocy, kult. - oświatową, sportową (p. w. kobiet). I przyznać należy, że ta nasza instytucja rozrasta się coraz bardziej, zyskuje wciąż nowe zastępy członkiń—dzięki swej ruchliwości, oraz oddaniu się całem sercem umiłowanej sprawie przewodniczącej Rodziny Wojskowej, p. Natalji Łuczyńskiej, małżonki dowódcy O. K.

I chociaż wiele małżonek podoficerów już bierze czynny udział w R. W. — to jednak zwracając się z powyższym apelem — pragniemy, aby wszyscy: my i nasze rodziny stanęły do szlachetnego współzawodnictwa z innemi garnizonami — współzawodnictwa w „wyścigu pracy“ dla dobra i potęgi Rzeczypospolitej.

Tadeusz Niwiński.

Z ŻYCIA GARNIZONU KRAKOWSKIEGO

SANKTUARJUM JAZDY POLSKIEJ

Olbrzymie dzieło restauracji Wawelu, w celu doprowadzenia go do stanu dawnej świetności, przeprowadzone zostało zaledwie w drobnej części. Nic dziwnego, bowiem trudno wprost opisać to systematyczne i celowo przeprowadzane przez długie lata barbarzyńskie dewastowanie przez Austrjaków wielkiego pomnika świetnej polskiej przeszłości. Niszczono wszystko: komnaty królewskie zamieniono na koszary, przepiękne freski bajcowano wapnem, rozbijano stiuki, rzeźby, zrywano nawet podłogi...

Od pierwszych chwil odzyskania niepodległości—przystąpiliśmy do odbudowy tej drogiej sercu każdego Polaka historycznej pamiątki.

Dotychczas wysiłkiem rządu i społeczeństwa przeprowadziło się poważne restauracje architektoniczne: odbudowę murów, pułapów, galerji, schodów. Nie należy przytem zapominać, że Wawel posiada setkę sal i pokojów — z tych już czterdzieści zostało odrestaurowanych, ale zaledwie dwadzieścia osiem umeblowanych. Reszta czeka na ofiarodawców. Niestety—długotrwały kryzys zahamował rozmach odbudowy.

Jednak, mimo wszystko — nie zapominamy o naszym obowiązku kulturalnym. Oto cicho, bez reklamy—wojsko polskie daje przykład społeczeństwu, że gdy chodzi o regenerację Wawelu, o nasze dobra duchowe — trzeba zdobyć się na wysiłek. A więc z inicjatywy gen. bryg. Waraksiewicza, d-cy bryg. kawalerji Suwałki, i ppłk. dypl. Machalskiego zawiązał się specjalny Komitet Muzeum Kawalerji na Wawelu pod przewodnictwem gen. dyw. Orlicz-Dreszera.

Przystąpiono energicznie do pracy; wyłoniono komitet wykonawczy z gen. bryg. Skotnickim na czele i popłynęły stałe, miesięczne składki od wszystkich pułków kawalerji na ten piękny cel. „Sanktuarjum jazdy polskiej“, mające zawierać zabytki naszej chwały wojennej, jako to trofea z pod Wiednia, Kircholmu i Chocimia; chorągwie, zbroje i t. d., oraz urny alabastrowe z ziemią z pól bitewnych, rozsławionych czynami polskiej kawalerji — jest w trakcie realizacji. Kawalerja nasza, ze swoich groszowych nawet składek, odnawia dwie piękne sale: jedną przy schodach głównych oraz drugą, t. zw. „salę srebrną o czterech słupach“. Sale te już są prawie gotowe i mają być jeszcze przyozdobione plafonami, malowidłami i witrażami.

Sale te muszą być już wkrótce wykończone z tego względu, że zaledwie za kilka tygodni otwarta zostanie w nich, oraz w salach sąsiednich—wystawa poświęcona triumfowi zwycięskiej armji polskiej pod Wiedniem i jej dowódcy—królowi Janowi Sobieskiemu.

W roku bieżącym bowiem zarówno Polska, jak Austrja i Węgry obchodzą rocznicę 250-lecia tego zwycięstwa, jednego z najważniejszych wydarzeń wojennych historji nowożytnej i największego w historji zwycięstwa polskiego o europejskiem znaczeniu.

Niestety, Wiedeń przygotowuje się do obchodu urządzeniem wy-

Dziedziniec Zamku Królewskiego na Wawelu. Z lewej, na pierwszem piętrze — pierwszych sześć arkad — sale Sanktuarjum Jazdy Polskiej

Zamek Królewski na Wawelu. Sułtański namiot turecki zdobyty przez króla Jana III pod Wiedniem

stawy—ku czci księcia Eugenjusza Sabaudzkiego, dwudziestoletniego wówczas porucznika w armji pod wodzą Sobieskiego. Rola króla Jana ma być na tej wystawie w cień odsunięta na rzecz Stahremberga i księcia Karola Lotaryńskiego, a Niemcy krzątają się około wyzyskania tej rocznicy do swoich celów politycznych.

Jedyną odpowiedzią Polski na tę niecną robotę — może być urządzenie wystawy, poświęconej epokowemu zwycięstwu Jana III w roku 1683.

Urządzeniem tej wystawy zajął się już specjalny komitet, w skład którego wchodzą najwybitniejsi przedstawiciele władz, wojska, obywatelstwa i świata naukowego z całej Polski. Wystawa urządzona zostanie na zamku królewskim na Wawelu i zajmie 15 sal na ten cel wykończonych, w tem dwie sale przeznaczone na „Sanktuarjum Jazdy Polskiej".

Wystawa będzie otwarta w połowie maja i potrwa do końca września tak, aby wojsko i wszystkie wycieczki mogły ją zwiedzić. Pamiątki wojenne, chorągwie i sztandary, zbroje i broń z czasów Króla Jana III i trofea tureckie będą zgromadzone ze wszystkich muzeów i zbiorów prywatnych w Polsce.

W związku z wykończeniem Muzeum Wojska w Warszawie, wystawa krakowska będzie przeniesiona na jesieni do Warszawy i tam w porozumieniu z dyrekcją Muzeum Wojska i Muzeum Narodowego otwarta w nowym gmachu Muzeum Wojska.

Podobnie jak urządzona przed 50 laty wystawa epoki Jana III w Krakowie zgromadziła niesłychanie ciekawy, pod względem naukowym, materjał, który przyczynił się do pogłębienia wiedzy o historji uzbrojenia polskiego — niewątpliwie obecna wystawa będzie miała ogromne znaczenie przez wydobycie nieznanych zabytków dla historji wojska, nie mówiąc o jej narodowem i patrjotycznem znaczeniu, które przyczyni się do ożywienia tradycji świetnej chwały orężnej naszego wojska.

Tak więc — z powyższego widzimy, że sumptem szlachetnym kawalerji projekt „Sanktuarjum Jazdy Polskiej" zostanie już wkrótce zrealizowany.

I tutaj prof. A. Szyszko-Bohusz, zasłużony kierownik odbudowy zamku królewskiego na Wawelu, poddaje nam ciekawą myśl, aby śladem naszych kawalerzystów— pułki piechoty i artylerji również przyczyniły się do dzieła odbudowy Wawelu i własnym sumptem utworzyły sanktuarja piechoty i artylerji.

Myśl tę chętnie podajemy naszym czytelnikom...

Ten.

„DOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO" W KRAKOWIE

Garnizon krakowski słusznie może być dumny ze wspaniałych rezultatów pracy kulturalno-oświatowej nad żołnierzem na terenie instytucji nietylko popularnej wśród wojska, lecz też i „cywilów" — na terenie „Domu Żołnierza Polskiego", mieszczącego się przy ul. Mogilskiej 2.

W dziesiątym roku swego istnienia Dom Żołnierza poszczycić się może tem, że powstał tylko dzięki pracy garnizonowego komitetu „Opieki nad żołnierzem" i rozwija się bez żadnej subwencji, czy też pomocy zewnętrznej.

Kompleks budynków, należących do Domu Żołnierza, swym „skromnym" widokiem zewnętrznym nie pozwala domyślać się „zwykłemu śmiertelnikowi" o ogromie prac konsekwentnie przeprowadzonych na tym terenie. A więc na pierwszym planie widzimy duży budynek teatralno - kinowy; obok gmach zwany „rotundą", ze względu na swój kulisty styl budowy, a przeznaczony wyłącznie na salę zabawową; następnie dwa budynki, z których w jednym mieści się świetlica, herbaciarnia, duża bibljoteka, muzeum i kancelarja zarządu, a w drugim bufet. Czyste, mile urządzone lokale, centralne ogrzewanie, wspaniała sala zabaw, olbrzymia widownia teatralna na przeszło tysiąc osób— pozwala ocenić ile pracy i wysiłku dali bezinteresownie z siebie ludzie, owiani jedną, piękną myślą: pracy społecznej, pracy nad wyrobieniem żołnierza na dzielnego obywatela Rzeczypospolitej.

Któż mógłby np. domyśleć się, że pięknie odnowiona, ozdobiona sześcioma obrazami olejnemi pędzla znanego batalisty, art. mal. St. Studenckiego, pełna estetycznego smaku i wyglądu, widownia teatralna—była ongiś... ujeżdżalnią.

— Mój Boże, jakież tam oni muszą dawać sztuczydła, jak grać w „tym" teatrze żołnierskim—pomyślałby taki np. warszawiak.

Odpowiemy krótko:—przyjdźcie, zobaczcie, oceńcie! Prawda, zespół teatralny—to nie zawodowi aktorzy, tylko amatorzy. Jednak ogrom pracy reżyserskiej p. Białek—Załuckiego potrafił wykrzesać w tych właśnie amatorach „iskrę Bożą" gry scenicznej i bez przesady powiedzieć można, że teatr ten nie ustępuje zbyt wiele najlepszym scenom i zadowolić może najwy-

bredniejsze wymagania publiczności. Świetny aktor i artysta Osterwa wyraził się, że zespołowi teatralnemu D. Ż. P. dać tylko markę aktorów zawodowych, a grać będą z powodzeniem na wszystkich scenach polskich. Repertuar teatru dostosowany został ściśle do wymagań kulturalno-oświatowych i obejmuje wszystkie dziedziny sztuki teatralnej, jak: dramat, komedję, farsę i wodewil.

Niezwykle niskie ceny miejsc umożliwiają wstęp do teatru wszystkim stanom, silna zaś frekwencja publiczności, poza korzyściami indywidualnemi, spełnia cel wysoce obywatelski — daje możność utrzymania placówki, tak koniecznej dla wychowania całych szeregów żołnierzy.

W ubiegłym i obecnym sezonie wystawił teatr cały szereg sztuk, z których największem powodzeniem cieszyły się: z tragedyj — „Sędziowie"; z dramatu—„Chata za wsią", „Krakowiacy i górale", „Zaczarowane koło", „Córka gałganiarzy"; z operetek— „Targ na dziewczęta"; z wodewilów—„Małżeństwo na próbę", „Krowoderskie zuchy", „Białe fartuszki"; z komedyj — „Wierna kochanka", „Wesele rezerwisty"; z fars— „Hiszpańska mucha", „Fruwająca dziewica".

Nie zapomniano o milusińskich— dając im cały szereg bajek, przy współudziale dziecinnego baletu.

Na zakończenie tej krótkiej recenzji o teatrze D. Ż. P. nadmienić należy, że teatr ten posiada dużą scenę o wspaniałych urządzeniach technicznych, bogate rekwizyty teatralne, wygodne garderoby dla artystów i t. p. Wspomnieć również należy, że w urządzaniu poranków muzycznych i akademij w teatrze — nieocenione usługi D. Ż. P. oddaje prof. muzyki, p .Ludwika Grodzicka.

Oprócz przedstawień teatralnych, które odbywają się tylko w niedziele i dni świąteczne — w ciągu całego tygodnia, w tej samej sali, odbywają się seanse kinowe, z udziałem doborowej orkiestry salonowej.

Zabawy taneczne urządzane są, we wspomnianej na wstępie „rotundzie", tylko w niedziele i święta, w karnawale zaś również i w soboty wieczorem. Z zabaw większych — urządzane są tradycyjnie tylko: Sylwester i bal reprezentacyjny korpusu podoficerskiego garnizonu.

Dużą frekwencję, nietylko żołnierzy, lecz i oficerów, podoficerów i osób cywilnych — najlepiej ilustruje niżej podane zestawienie za ub. rok sprawozdawczy:

W teatrze na 135 przedstawieniach było: oficerów i podoficerów 8.393, szereg. 27.262, osób cyw. 27.193; w kinie: na 361 seansach — ofic. i podofic. 19.499, szereg. 35.402 i osób cyw. 17.791; na 70 zabawach: szereg. 6.976, osób. cyw. 15.062.

Zarząd D. Ż. P. w Krakowie z prezesem i w. z. komendantem miasta mjr. Czechowskim na czele

W osobnym budynku, w rejonie Domu Żołnierza, mieści się świetlica, subwencjonowana przez D. Ż., a prowadzona przez Polski Biały Krzyż, oraz bibljoteka i herbaciarnia.

Świetlicę, zaopatrzoną w bibljotekę, szereg gier, czasopisma — prowadzi z ramienia P. B. K. świetliczarka. Na wzmiankę zasługuje też i zaczątek muzeum, które już w bliskiej przyszłości stanie się pięknym przeglądem dorobku długoletniej pracy kulturalno-oświatowej „Domu Żołnierza Polskiego" w Krakowie. Pracy, której umiejętne kierownictwo spoczywa w rękach zasłużonego działacza społecznego i przewodniczącego zarządu D. Ż., p. mjr. Czechowskiego, oraz bezinteresownej współpracy członków zarządu w osobach pp.: kpt. Herzoga—kier. sekcji adm. i skarbnika, kpt. Urygi— kier. sekcji teatralnej, kpt. Kozioła—kier. sekcji kinowo-zabawowej, oraz por. Rybotyckiego—sekr. zarządu, oraz zarządcy em. por. Kobla.

Fronton Domu Żołnierza Polskiego w Krakowie

PODOFICERSKIE DOMY WYPOCZYNKOWE.

Garnizon nasz może poszczycić się tem, że sprawa podoficerskich domów wypoczynkowych ruszyła z miejsca. Zawdzięczamy to jedynie dowódcy O. K. V, p. gen. bryg. Łuczyńskiemu, który sprawą tą osobiście zainteresował się i przyczynił do szybkiego jej zrealizowania.

Pierwsza serja domów wybudowana została w rejonie 6 dywizji i oddana do użytku już w roku ubiegłym, następna zaś projektowana jest na rok bieżący w rejonach 21 i 23 dywizyj.

Podkreślić należy, że absolutnie żadne składki i t. p na ten cel ściągane z nas nie były. Budowę przeprowadza szefostwo budownictwa O. K. V, a zarząd nad domami spoczywa w rękach władz wojskowych.

Letniska nasze w rejonie 6 dywizji znajdują się w cudownej, zdrowej, lesistej i podgórskiej (600 m nad poz. morza) miejscowości Zakrzowie (stacja kolejowa Stronie) koło Kalwarji Zebrzydowskiej. Mamy tam trzy domki, wybudowane w stylu zakopiańskim o jedenastu, łącznie, mieszkaniach. Domki te budowane są w dwóch rodzajach — t. zw. „dwojaki" i „czworaki". „Dwojaki" składają się z następujących ubikacyj: parter — 2 pokoje i 2 kuchnie, podcień i sień; na piętrze z podobnych lokali, oraz balkonu. „Czworaki" składają się z podwójnej ilości lokali, plus jeden pokój dla kawalera.

Domki wybudowane zostały solidnie, z zastosowaniem maximum wygód letniskowych i posiadają jeszcze tę zaletę, że z okien rozpościera się wspaniała panorama na Beskid Zachodni, Babią Górę.

Kto więc chce odpocząć w suchej, zdrowej miejscowości, użyc kąpieli słonecznych etc.—ten jedzie z rodziną do Zakrzowa. Podkreślić też należy obywatelski czyn senatora Lewakowskiego, który bezpłatnie oddał obszerny teren w Zakrzowie pod budowę podoficerskich domów wypoczynkowych.

Opłaty w tych domach są minimalne — 6—8 zł miesięcznie, a więc kalkulowane na warunkach kwaterunku wojskowego.

Jeszcze raz pragniemy na tem miejscu podkreślić naszą wdzięczność dla p. gen. bryg. Łuczyńskiego, za tak serdeczną i ojcowską opiekę, jaką p. generał otacza stale korpus podoficerski.

2 PUŁK LOTNICZY

„Podstawą armji jest dusza prostego żołnierza i dopóki dusza ta jest silna, armja wytrzymuje dolę i niedolę, gdy dusza ta się załamie — upadek armji jest nieuchronny".

J. Piłsudski

Korpus podoficerski 2 p. lotniczego świecić może przykładem całemu garnizonowi solidarnością i wyrobieniem społecznem.

Mimo wielu trudności, prace pozasłużbowe korpusu stale postępują naprzód dzięki czynnemu poparciu tak ze strony swego dowódcy, p. ppłk. pil. Lewandowskiego Edwarda, jak i pp. oficerów pułku.

Praca nasza koncentruje się przy kasynie, które posiada duży i ładny lokal. Mamy więc: piękną salę balową, obszerną czytelnię i pokój do gier. Dwa stoły bilardowe, szereg gier towarzyskich, czasopisma, radjo — oto rozrywki, które uprzyjemniają nam wolne chwile od zajęć. Projektujemy też utworzenie własnej bibljoteki.

Liczny nasz korpus zorganizował kilka sekcyj i jedno koło.

Dom wypoczynkowy w Zakrzowie — „dwojak"

A więc: koło amatorskie, które mimo b. skromnych funduszów, zdołało dać cały szereg przedstawień i to takich sztuk, jak: „Więzień Magdeburga", „X Pawilon", „Porucznik I Brygady", „Krowoderskie zuchy" i t. p. Przedstawienia te odbywają się w sali kinowej pułku. Rozumiejąc doniosłość pracy tego koła, opodatkowaliśmy się wszyscy na ten cel po 50 gr mies. Szeregowcy korzystają z tych przedstawień b. licznie i bezpłatnie. Pełnym zapału kierownikiem i inicjatorem koła amatorskiego jest kolega chor. Happek Antoni.

Sekcja sportowa (piłka nożna i siatkówka) prowadzi ożywioną działalność, ma bowiem ku temu odpowiednie warunki. Pułk posiada własny stadjon z trybunami, wybudowany w znacznej części za pieniądze uzyskane z naszych składek. Stadjon ten często zupełnie bezinteresownie użyczamy cywilnym, okolicznym drużynom piłkarskim. Poza tem posiadamy dwa korty tennisowe. O zrozumieniu celowości wychowania fizycznego świadczy najlepiej to, że 98% naszych kolegów posiada odznaki: strzeleckie i P. O. S.

Sekcja kinowa urządza raz tygodniowo seanse kinowe po bardzo niskich cenach.

Projektujemy również, w najbliższym czasie, utworzyć własny chór podoficerski.

Solidarnie popieramy też różne cele społeczne i dobroczynne. Opodatkowaliśmy się np. na odrestaurowanie katedry wileńskiej, różnych kaplic i kościołów na kresach wschodnich i zachodnich, popieramy instytucje, które są ostoją polskości przed zalewem germańskim — słowem z całych sił dążymy do odciążenia społeczeństwa, pragnącego w dobie kryzysu popierać tak ważne placówki.

Poparliśmy również wydatnie pracę naszego kolegi konstruktora sierż. pil. Działowskiego, przeznaczając kwotę 1.300 złotych na budowę aeromobilu „Podoficer". Pragniemy przez to wykazać, że doskonale zdajemy sobie sprawę z ważności rozwoju rodzimego lotnictwa.

Reprezentacją naszego korpusu podoficerskiego jest zarząd, czuwający nad całością prac w kasynie, sekcjach i t. p. Do zarządu należą koledzy: st. sierż. Tadeusz Leon — prezes, m. w. Matwiejów Maks. — z-ca prezesa i gosp. kasyna, sierż. Sołowij Adolf—skarbnik i m. w. Banaszak Franciszek—sekretarz.

Dom wypoczynkowy w Zakrzowie — „czworak"

Niezależnie od tych prac — zadaniem zarządu jest również systematyczna praca nad urobieniem ducha podoficerskiego, przeważnie wśród młodszych i niedoświadczonych życiowo podoficerów, oraz organizowanie współżycia towarzyskiego w postaci różnych imprez, zabaw i gier towarzyskich.

Korpus nasz posiada również „Fundusz Koleżeński Samopomocy", rozporządzający kapitałem 25 tysięcy złotych. Wkładki, odpowiednio oprocentowane, wynoszą miesięcznie 5 zł, względnie 10 zł. Pożyczki udzielane są dwojakie: doraźne do 50 zł i długoterminowe (na 10 mies.) do 500 zł, oprocentowane 12% w stosunku rocznym. Do zarządu funduszu należą: st. sierż. Beczkowicz Jan—prezes, st. sierż. Profic Michał—z-ca prezesa, sierż. Groblewski Jan — skarbnik i st. sierż. Papla Franc.—sekretarz. Do komisji rewizyjnej: chor. Happek Antoni—przewodniczący, oraz dwóch członków: st. sierż. Tadeusz Leon i st. m. w. Syska Jan.

Poszczycić się możemy tem, że posiadamy w naszym korpusie podoficerskim wybitnych konstruktorów i wynalazców. A więc oprócz sierż. pil. St. Działowskiego wymienić należy kolegów: st. m. w. Zycha i m. w. Kucentego, którzy za wynalezienie i skonstruowanie specjalnego wyrzutnika do bomb lotniczych 12½ kg zostali wynagrodzeni przez Dep. Aeronautyki M. S. Wojsk. w formie premji w wysokości 12 tysięcy zł—koledzy ci posiadają oprócz tego cały szereg innych wyróżnień Departamentu za swoje prace. Dalej idą: st. m. w. Pokrzywka Gustaw, który za wynalazki i różne prace z dziedziny lotnictwa odznaczony został krzyżem zasługi, oraz st.

m. w. Michniewski i sierż. Tarczyński, wynalazcy i konstruktorzy: odrzutowej bomby lotniczej i bomby szrapnelo-granatowej. Poza tem wielu kolegów pilotów zostało wyróżnionych i zdobyło liczne nagrody w zawodach i konkurencjach lotniczych.

Nadmienić również pragniemy, że pośrednikiem naszym między d-cą pułku, a korpusem podoficerskim jest p. por. pil. Gärtner Antoni, który poświęca nam dużo czasu w chwilach pozasłużbowych i zawsze chętnie służy nam swemi cennemi radami i wskazówkami.

PIONIER LOTNICTWA SPORTOWEGO

Korpus podoficerski 2 p. lotniczego pochlubić się może tem, że w swem gronie posiada kilku kolegów o nieprzeciętnych zdolnościach twórczych w dziedzinie rozwoju lotnictwa. Do tych, jako pierwszego pioniera i konstruktora lotnictwa sportowego, zaliczamy sierż. pilota Stanisława Działowskiego, który w roku 1925 rozpoczyna pierwszą budowę szybowca „Bydgoszczanka", uzyskując w tym roku na urządzonym konkursie szybowców w Gdyni, jako nagrodę, dyplom. Wkrótce też przystępuje Działowski do budowy pierwszego w Polsce samolotu turystycznego D. K. D. 1, dwumiejscowego aparatu z silnikiem Haacke 30 M. K.

D. K. D. 1. zbudował Działowski z własnych funduszów przy pomocy swego brata Mieczysława, oraz przy poparciu finansowem kupca Krygiera, obywatela Bydgoszczy, co z uznaniem na tem miejscu podkreślamy.

Samolot ten, rozwijając szybkość do 110 km/g., odrazu wykazał wspaniałe walory maszyny turystycznej. Na nim też sierż. pil. Działowski dokonywa pierwszego polskiego międzymiastowego lotu na trasie Bydgoszcz—Toruń — Warszawa w warunkach atmosferycznych bardzo ciężkich, wśród burzy, śnieżycy i gradu, a jednak—mimo tych warunków—doleciał do właściwego celu szczęśliwie, aby swój aparat na wystawie lotniczej L. O. P. P. zaprezentować w całej doskonałości, jako pierwszy w Polsce samolot turystyczny.

Dzielny konstruktor nie ustaje w pracy. W pierwszym krajowym konkursie samolotów turystycznych wychodzi zwycięsko we wszystkich prawie konkurencjach. Pech chciał jednak, że musiał przymusowo lądować. Mimo to kończy lot i... zamiast pierwszego, zajmuje czwarte miejsce.

Teraz dopiero przychodzi L. O. P. P. i krakowski aeroklub akademicki z pomocą finansową naszemu konstruktorowi—zamawiając dwie maszyny typu D. K. D. 4.

St. sierż. Tadeusz Leon — prezes korp. podofic. 2 p. lotn.

Działowskiego stać już na budowę własnego „warsztatu". Coprawda warsztat ten mieści się w starym wagonie i w wielkiej drewnianej pace po samolocie, ale zawsze można już pracować na „własnych śmieciach". Taki to już los naszych wynalazców, konstruktorów...

Przystępuje więc Działowski, wspólnie z bratem, do budowy następnych aparatów. Do drugiego konkursu samolotów turystycznych stają trzy maszyny i mimo niezwykle silnej konkurencji słynnych R. W. D.—aparaty konstrukcji Działowskiego wychodzą z zawodów zwycięsko. A więc D. K. D. 4. (silnik Anzani 45 M. K.) sierż. pil. Bargiel zajmuje I miejsce; D. K. D. 3. (silnik również Anzani 45 M. K.), sierż. pil. Działowski — II miejsce i por. Kaczmarczyk na D. K. D. 4. (silnik Siemens i Halske 55 M. K.) — V miejsce, oraz cały szereg cennych nagród. L. O. P. P. finansuje budowę pięknej maszyny D. K. D. 5, która miała uczestniczyć w Challenge'u w 1930 roku. Gdy na samolocie tym wystartował kpt. Maciejowski na międzynarodowe zawody — w okolicy Końskich urywa się nagle rurka od benzyny i to zmusza lotnika do lądowania w fatalnych warunkach. W rezultacie maszyna kapotuje i rozbija się.

Pomnik ku czci poległych lotników, wzniesiony na terenie 2 p. lotniczego przez społeczeństwo z okazji 10-lecia pułku

I ten prawdziwy pech nie zraża sierżanta Działowskiego — uczestniczy w różnych konkursach, zdobywa nagrody, nie zaniedbuje pracy konstruktorskiej, na D. K. D. 4. w ciągu przeszło 2 lat odbywa w każdą niedzielę loty propagandowe L. O. P. P. O wartości samolotów turystycznych jego konstrukcji świadczy najlepiej fakt, że w krakowskim aeroklubie akademickim na D. K. D. dokonano przeszło 900 lotów, zniszczono dwa silniki, a mimo to sam aparat znajduje się w bardzo dobrym stanie. Na wystawie zaś turystycznej w Poznaniu Działowski otrzymuje za D. K. D. 4 srebrny medal i dyplom.

Cóż jednak z wysiłków dzielnego konstruktora, który wykazał, że umie i chce pracować — mało tego—pracuje z nadludzkim zapałem, przy braku własnych, nowoczesnych urządzeń, zajęty pracą służbową, gdy... brak mu nawet tak drobnych funduszów, jak na pokrycie kosztów rysunków, planów, gdy o każdy grosz musi kołatać, starać się, tłumaczyć. Nie jest to zaiste wdzięczna praca. I tutaj chcemy podkreślić Waszą ofiarność i zrozumienie, drodzy czytelnicy. Mamy na myśli budowę „aeromobilu" Działowskiego, pomysłowo i niezwykle ciekawie rozwiązanej konstrukcyjnie maszyny, służącej jako samolot i jako samochód. Maszyna ta, obok wielu zalet konstrukcyjnych, jak np. połączenie steru i kierownicy, posiada i takie zalety, że np. po wylądowaniu można natychmiast złożyć lub całkiem odjąć skrzydła i... ruszamy dalej w drogę nie samolotem, lecz zgrabnym samochodem. Aeromobil Działowskiego jest jednopłatem, posiada trzykołowe podwozie, kabinę—limuzynę na 2 osoby; zaopatrzony jest w dwa

silniki: jeden lotniczy o sile 150 m. k., drugi napędowy o sile 8 m. k. Nie potrzebujemy tutaj podkreślać jak wielkie znaczenie aeromobil posiadać będzie: czyto przy przewozie chorych, czy też jako taksówka—olbrzymie zaś zastosowanie mieć może w wojsku, jako samolot łącznikowy.

Wyobraźmy sobie samolot myśliwski lądujący na terenie, zajętym przez wroga. Miejsce lądowania będzie natychmiast silnie ostrzelane w celu zniszczenia samolotu. Natomiast aeromobil po wylądowaniu nawet przymusowem— może udać się dalej w drogę, już jako samochód i dowieźć ważny meldunek do sztabu etc. bez straty czasu, a jako jednostka ruchoma uniknąć może obstrzału ze strony nieprzyjaciela.

Z projektem sfinansowania budowy prototypu aeromobilu zwrócił się sierż. pilot Działowski do władz lotniczych, Min. Komunikacji, L. O. P. P. Z powodu jednak braku funduszów spotkał się z odmową.

Nie zraziło to naszego dzielnego kolegi. Postanowił zaapelować do całego korpusu podoficerskiego o poparcie. I nie zawiódł się. Bowiem każdy z nas może zadeklarować na tak pożyteczny cel—na zrealizowanie wspaniałej pracy konstruktorskiej naszego kolegi, który pracą realną, nie szumną reklamą zdobył sobie zaufanie przełożonych i nasze—drobne nawet kwoty, a z tego urośnie suma, za którą aeromobil zostanie zbudowany. Będzie to więc i Wasze dzieło czytelnicy, dokument solidarności i zrozumienia.

Akcję prowadzi specjalny komitet, który uzyskał łaskawy protektorat dowódcy O. K. V., p. gen. bryg. Łuczyńskiego. Do komitetu budowy aeromobilu należą: pp. mjr. pil. Romanowicz Zenon—kurator, kpt. pil. Bajan, st. sierż. Groblewski Stanisław i st. sierż. Profit Michał—sekretarz. Zbiórka obejmie cały teren Rzeczypospolitej i akcją jej zajął się już bezinteresownie sierż. pil. Drozdowski Adam. Dotychczas przeprowadzono akcję na terenach: O. K. V i II. Zadeklarowano na fundusz podoficerski budowy aeromobilu przeszło 40.000 zł, z tego gotówką wpłynęło już blisko 13 tysięcy zł.

Oto w krótkich słowach prace sierż. pil. St. Działowskiego. Prace zewszechmiar zasługujące na wydatne poparcie, poparcie twórczości człowieka, który już od lat siedemnastu poświęcił się lotnictwu, przez szereg lat był szefem montażu w Bydgoszczy, a obecnie jest pilotem instruktorem w eskadrze treningowej i pilotem oblatującym w parku. Jasne tedy jest ile różnego typu maszyn przeszło przez ręce Działowskiego.

Samolot D. K. D. V., konstrukcji B ci Działowskich. Pierwszy z lewej— Miecz. Działowski, ostatni z prawej — sierż. pil. St. Działowski

Gdy zapytaliśmy się sympatycznego konstruktora jakie ma projekty i zamiary na przyszłość — odpowiedział z prostotą:

— Zbudować aeromobil i natychmiast przystąpić do pracy nad nowym modelem aeromobilu...

— ?

— Tak, pragnę bowiem wziąć udział w Challenge'u na maszynie własnej konstrukcji i pokazać nietylko rodakom wspaniałe walory aeromobilu, lecz też i zademonstrować go wobec elity lotników cudzoziemskich. Tylko...

— Co panie sierżancie?

— Skąd ja wezmę na to wszystko pieniędzy?

— Wierzę, że cały korpus podoficerski poprze nietylko swego sławnego kolegę w budowie aeromobilu, lecz też i w miarę możności umożliwi swemu reprezentantowi rozsławienie imienia polskiego lotnika i konstruktora na forum międzynarodowem — na Challenge'u w roku 1934.

Sierż.-pilot Działowski Stanisław

Na zakończenie nadmienimy, że sierż. pil. Działowski, mimo swego młodego wieku i poważnych zasług na polu lotnictwa sportowego — jest również i... szczęśliwym ojcem siedmiu synów. W ub. roku Pan Prezydent Rzeczypospolitej trzymał do chrztu najmłodszego synka naszego kolegi.

5 BATALJON SAPERÓW

Znaczne oddalenie koszar bataljonu od centrum miasta i pokaźna ilość kolegów zamieszkałych z rodzinami przy koszarach—wpływa na to, że współżycie towarzyskie i wogóle cała nasza praca pozasłużbowa rozwija się bardzo dobrze. Naturalnie — gros naszej akcji skupia się przy obszernej świetlicy i tam, w atmosferze poprostu rodzinnej, oficerowie i podoficerowie wraz z rodzinami, spotykają się często na różnych wieczorkach i imprezach, a dla naszych milusińskich urządzamy tam tradycyjne „Mikołajki" i t. p. Świetlica nasza posiada dużą bibljotekę, składającą się z 1.000 tomów, komplety gier, czasopisma z „Wiarusem" na czele i... co najważniejsze—dobrą, tanią kuchnię i jadalnię.

Mamy też i liczne sekcje, jak: szachistów, licząca 13 członków, mandolinistów, złożoną z 28 osób, krajoznawczą, gier i zabaw, oświatową, oraz piłki nożnej, która jest drugą drużyną W. K. S. „Wawel". Na drużynę opodatkowali się wszyscy oficerowie i podoficerowie w wysokości 50 gr. miesięcznie.

Nasz „fundusz oszczędnościowo-pożyczkowy", liczący 30 tys. zł. majątku, pochwalić się może tem, że ogólny obrót w roku ub. wyniósł 180 tysięcy zł. Pożyczki udzielane są tylko długoterminowe, do potrójnej wysokości wkładów członka, przy 6% oproc. rocznie. Wkłady miesięczne wynoszą: chorąży—15 zł, st. sierż. i sierż.—10 zł., plut. i kapr. — 7 zł. 50 gr.— oproc. 5½% rocznie. Mamy również i „fundusz zapomogowy", którego zadaniem jest przychodzenie kolegom z pomocą w nadzwyczajnych wypadkach i w razie śmierci. I tak np. jednemu z kolegów udzieliliśmy zapomogi 2 tys. zł. na koszty leczenia w sanatorjum w Wiedniu i t. d.

„Oczkiem w głowie" korpusu podoficerskiego jest przedszkole im. płk. dypl. Boernera (obecne-

go min. poczt i telegr.), b. d-cy naszego bataljonu. Do przedszkola uczęszcza przeszło 20 dzieci, któremi opiekuje się wykwalifikowana freblanka. Przedszkole to utrzymuje korpus oficerski i podoficerski bataljonu i na ten cel wszyscy wpłacają po 50 gr. miesięcznie.

O ile chodzi o sprawy dokształceniowe—to wszyscy już posiadamy wymagany cenzus, poza tem własnym kosztem 10 kolegów zaangażowało kilku ademików i w świetlicy naszej prowadzony jest kurs gimnazjalny—narazie 4-ta klasa.

Sport i wogóle wychowanie fizyczne jest bodajże najlepiej z całego garnizonu postawione właśnie w bataljonie saperów! Jest to olbrzymia zasługa naszego dowódcy p. ppłk. dypl. Pawłowicza Czesława, który słusznie uważa, że dobry żołnierz musi koniecznie osiągnąć zadowalającą kulturę nietylko moralną, lecz też i fizyczną. To też mamy i obowiązkowe godziny gier i zabaw, pływania (zimą w basenie Y. M. C. A.), gimnastyki, uprawiane jest z zapałem narciarstwo, urządzane są międzykompanijne zawody (nagroda—puhar przechodni) o mistrzostwo bataljonu, zdobywamy odznaki P. O. S. i strzeleckie. Niezależnie od tego mamy własne sekcje sportowe, o których była mowa powyżej.

Nie jesteśmy też obojętni i na popieranie w miarę możności różnych instytucyj społecznych Z obowiązku tego, w dobie dzisiejszego kryzysu, zdajemy sobie wszyscy w bataljonie sprawę. Drobnym przykładem niech będzie to, że bataljon dożywia dzieci, sąsiadującej z nami szkoły powszechnej, w ilości 40 porcyj żołnierskich obiadów dziennie.

P. min. Boerner, b. d-ca 5 bataljonu saperów, wśród dzialuwy przedszkola

Oto w krótkim zarysie sprawozdanie z naszej pracy, nad całokształtem której czuwa zarząd w składzie następującym: chor. Babraj Wł.—prezes, st. sierż. Gazda Stefan—zastępca prezesa, st. sierż. Orłoś Jan — sekretarz, st. sierż. Olszanecki Marjan — zastępca sekretarza, st. sierż. Biły K.—skarbnik, st. sierż. Bibas K.—zastępca skarbnika, plut. Bochnak K.—bibljotekarz, sierż. Domagała—zast. bibljotekarza, st. sierż. Wołkowicz J. — gospodarz, st. sierż. Nalepka J.—zastępca gospodarza.

5 BATALJON TELEGRAFICZNY

Zakwaterowanie bataljonu w kilku punktach miasta sprawia, że nasz korpus podoficerski nie może wzorować swej pracy pozasłużbowej na innych oddziałach. Nie oznacza to jednak, że spoczywamy w słodkiej bezczynności. Większość naszej pracy skupia się w koszarach, znajdujących się u stóp kopca Kościuszki — tam bowiem mamy świetlicę ze stołownią, w której często zbieramy się, aby poczytać gazety, posłuchać radja, gramofonu i podyskutować z kolegami. Urządzamy też rozgrywki szachowe nietylko wewnętrzne, lecz też i z innemi oddziałami łączności. Bibljotekę mamy wspólną, bataljonową, liczącą około 600 tomów.

W każdą niedzielę wyświetlamy w naszem kinie film, na który przychodzą i nasze rodziny, od czasu do czasu organizujemy wieczorki towarzyskie, które odbywają się w świetlicy oficerskiej.

Tam też urządzamy różne akademje, uroczyste obchody, a nawet i tradycyjne „Mikołajki“ dla naszej dzieciarni.

Pomni zasady: „w zdrowem ciele—zdrowy duch“—pochwalić się możemy, że wychowaniu fizycznemu oddajemy się z całym zapałem. Odznaki P. O. S. i strzelecką posiada 75% kolegów — postaramy się jednak, aby w roku bieżącym wszyscy już je posiadali. Raz w tygodniu mamy boks, raz gimnastykę i specjalny kurs narciarski, który ma za zadanie nietyl o kultywowanie tego królewskiego sportu, lecz i połączenie go z praktycznemi zadaniami podoficera łączności. W lecie uprawiamy na własnym stadjonie lekką atletykę, na Wiśle pływanie. Pragnęlibyśmy, wzorem kilku kolegów, uczęszczać do Y. M. C. A., aby tam, w porze zimowej, pograć trochę w koszykówkę, siatkówkę, popływać w basenie—jednak, ze względu na znaczną odległość „Imci“ od naszych koszar, połączone to jest z dużemi trudnościami. Naszymi instruktorami są: ppor. Kleban, świetny szermierz, który w szabli zajmuje I

Kopiec Kościuszki, u stóp którego mieści się 5 bataljon telegraficzny

Nasi koledzy z łączności z zamiłowaniem uprawiają sport wodny na krytym basenie Y. M. C. A. pod kierownictwem p. W. Sikorskiego

miejsce, a drugie w szpadzie, oraz plut. Turecki, instruktor okr. ośr. w. f. Musimy tutaj nadmienić, że umiłowanie sportu rozwinęło się w nas dzięki pracy sportmeńskiej z-cy d-cy bataljonu, p. mjr. Malewicza Marjana, który każdą wolną chwilę od pracy spędza na nartach, na basenie Y. M. C. A. etc. etc. — słowem daje nam wspaniały przykład, jak powinniśmy dbać o kulturę fizyczną.

Sprawy ubezpieczeniowe i samopomocy prowadzone są wzorowo. Fundusz Samopomocy Podof. Zaw. 5 b. telegr.—istnieje już sześć lat i posiada kapitał wynoszący przeszło 22 tysiące złotych. Wkładki miesięczne — 10 zł; pożyczki doraźne udzielane są do 50 zł, długoterminowe do 1000 zł., przy oprocentowaniu 8% rocznie. Do zarządu funduszu należą koledzy: st. m. w. Wójtowicz Jan— przewodniczący, st. sierż. Andrzejewski Józef — zast. przew., sierż. Obal Stan.—skarbnik i sekretarz, oraz dwaj członkowie zarządu: st. sierż. Fudali Kazimierz i sierż. Lasek Jakób. Do komisji rewizyjnej: st. sierż. Bartula Stan. i plut. Łyczko Stan.

O ile chodzi o ubezpieczenie — to przed dwoma laty, pierwsi na terenie garnizonu, wprowadziliśmy obowiązkowe t. zw. „grupowe" ubezpieczenie kolegów w bataljonie na życie w P. K. O. Ubezpieczyliśmy się na różne kwoty — od 1 — 5 tysięcy.

Nasz korpus podoficerski pamięta i o ofiarach kryzysu. Składamy się na: bezrobotnych i żywo zajmujemy się akcją dożywiania dzieci szkoły powsz. przy ul. królowej Jadwigi. Dzieci otrzymują bezpłatnie 50 porcyj obiadów żołnierskich. Akcją tą zajmuje się z naszej strony komitet podoficerski z st. m. w. Wójtowiczem na czele. Opiekujemy się również i trojgiem dzieci po zmarłym koledze — dzieci te utrzymujemy całkowicie.

Nad całokształtem pracy i stołowni naszej czuwa zarząd w osobach kolegów: przewodniczącego— st. sierż. Drozdzika Tadeusza i członków: sierż. Gołąba Jakóba i sierż. Włudyki Bronisława.

Oto krótkie streszczenie naszej działalności, która mamy nadzieję znacznie rozwinie się z chwilą wprowadzenia w życie pragmatyki podoficerskiej.

5 DYWIZJON SAMOCHODOWY

Korpus podoficerów zawodowych dywizjonu pracuje w warunkach zupełnie odmiennych niż koledzy z innych oddziałów. — Składa się na to i specjalny rodzaj broni i rozczłonkowanie dywizjonu.

Z tych też powodów nie posiadamy własnej świetlicy.—Nic więc dziwnego, że nasze życie pozasłużbowe i towarzyskie w pełni nie może się rozwijać.

„Fundusz Oszcz.—Poż. Podofic. Zaw. 5 Dywizjonu Samochodowego" założony w 1926 r., a zreorganizowany przed dwoma laty — rozwija się bardzo dobrze i poszczycić się może majątkiem 15.000 zł. Członkami są wszyscy koledzy. Składka miesięczna wynosi—10 zł. Pożyczki udzielane są: długoterminowe do wysokości 350 zł, na 12 rat, oraz krótkoterminowe do wysokości 50 zł, spłacane w dniu 1-go najbliższego miesiąca. Pozostałości gotówkowe lokuje się na książeczkę P. K. O. Pewien zaś procent zysków przeznacza się rok rocznie na cele filantropijne. Zarząd F. O. P. wybierany jest w styczniu, na okres jednego roku, przez walne zebranie. Na rok bieżący wybrani zostali koledzy: st. m. w. Czaicki Ludwik—prezes, st. sierż. Wójcik Fr. — skarbnik, st. sierż. Szlachtycz Stefan — sekretarz, sierż. Król Wład.—księgowy. Prezes F. O. P. jest zarazem i prezesem korpusu podoficerskiego.

Nie obca jest też nam akcja popierania instytucyj społecznych. Wszyscy podoficerowie należą do L. O. P. P. i Ligi Morskiej i Kol., od roku uiszczamy składki po 50 gr. miesięcznie na odbudowę kościoła garnizonowego św. Agnieszki, który nie tak dawno wykupiony został z rąk żydowskich. Pamiętamy i o biednych: rok rocznie na św. Mikołaja i na gwiazdkę ofiarowujemy ubogim dzieciom pewną kwotę pieniężną, oraz odzież i obuwie, a na bezrobotnych wpłacamy stałe, miesięczne składki.

W pracy kulturalno-oświatowej

St. m. w. Czaicki Ludwik—prezes korp. podof. 5 dywizjonu samochodowego

czynimy stałe postępy. Już wszyscy koledzy posiadają wymagany przez władze cenzus naukowy, a kilkunastu nawet więcej — uczęszcza na kurs gimnazjalny 6-ej klasy, oraz na wykłady fizykalne, organizowane przez P. B. K. Ogólny poziom intelektualny korpusu stale podnosi się i rokuje na przyszłość jak najlepsze nadzieje. Dużą też pomocą w tej naszej pracy jest i bogata bibljoteka dywizjonowa, licząca około 3.000 tomów, prowadzona przez st. sierż. Wójcika. Organizujemy również różne obchody i akademje przy stałej i serdecznej pomocy p. por. Czerwiakowskiego, ref. ośw. dywizjonu. Przy pomocy pana porucznika pragniemy też zorganizować wzorowy chór podoficerski i reprezentacyjną orkiestrę. Nie wątpimy, że projekt ten, przy pomocy naszego ukochanego dowódcy, p. ppłk. Madeyskiego Felicjana, zrealizujemy i będziemy mogli wystąpić z pierwszym koncertem w dniu Imienin Pana Marszałka— 19 marca.

W dziedzinie wychowania fizycznego—również nie pozostajemy wtyle. Przeszło 75% podoficerów posiada P. O. S., a 50% — odznaki strzeleckie III klasy, kilku II klasy i jeden 1 klasy. Znaczna część kolegów należy do W.K.S. „Wawel". Warunki ku temu mamy b. dobre, ponieważ dywizjon posiada ładny stadjon sportowy i własną strzelnicę małokalibrową. Kilku kolegów przeszło odpowiednie wyszkolenie w. f. i dziś są instruktorami wychowania fizycznego, pływania i boksu.

Słowem, chociaż mamy duże trudności, z powodów czysto lokalnych—mimo to pracujemy ku chwale Ojczyzny z całą energją i z tem większym zapałem — że żywo odczuwamy, iż zawsze każde nasze poczynania w życiu pozasłużbowem, które nas zespalają— znajdują żywe zrozumienie i poparcie ze strony p. ppłk. Madeyskiego.

1 BATALJON MOSTÓW KOLEJOWYCH.

Od chwili zlikwidowania naszego kasyna praca korpusu podoficerskiego 1 b. m. k. została w pewnym stopniu zahamowana. Likwidację tą może mniej odczulibyśmy, gdyby... Tak, gdyby koledzy nasi w garnizonie krakowskim wykazali większą dozę uspołecznienia i koleżeńskiej solidarności. Mamy na myśli kasyno garnizonowe. Kasyno istniało, po-

Chor. Bratczyk Stanisław — repr. korp. podofic. I b. m. kol.

siadało nawet poważne fundusze i... zlikwidowane zostało nie przez jakiś rozkaz, lecz z naszej woli, przez naszą nieudolność. Nie wszyscy bowiem chcieli (tak!) płacić „aż" 50 gr miesięcznej składki na kasyno, a wielu z tych, którzy płacili—pragnęli za tę „sumę" mieć bodajże i premje, w postaci złotych zegarków. W rezultacie kasyno posiadało małą ilość członków i... zostało zlikwidowane, a kapitał w sumie około 15.000 zł. rozdany na cele społeczne. Przykre, lecz niestety prawdziwe.

O ile chodzi o nasz bataljon— to posiadamy własną, małą stołownię przy klubie oficerskim. Jedynie tam możemy zbierać się, omawiać nasze sprawy. Skromny ten lokal, jak i możność urządzania wieczorków i bali w klubie oficerskim — zawdzięczamy serdecznej opiece naszego dowódcy, p. ppłk. Zarzyckiego Adama.

Jak już zaznaczyliśmy na wstępie — likwidację naszego kasyna nie odczulibyśmy tak boleśnie, gdyby istniało kasyno garnizonowe. Musimy tedy pogodzić się z istniejącym stanem rzeczy i zakres pracy klubowej, oraz towarzyskiej odłożyć na lepszą przyszłość.

Z instytucyj naszych posiadamy:

„Samopomoc Koleżeńską Podoficerów Zaw. 1 b. m. k.". Samopomoc nasza dysponuje majątkiem około 30 tysięcy złotych, składki miesięczne wynoszą 10 zł. przy oprocentowaniu 8%. Pożyczki udzielane są: krótkoterminowe 50 zł. na miesięczny okres czasu przy oproc. 2%; długoterminowe— do 500 zł i większe za zgodą walnego zebrania przy oproc. 4%. Do zarządu samopomocy należą: st. sierż. Woźniak Ludwik—skarbnik i sierż. Oleksy Jan — sekretarz.

Fundusz Składkowy. Na fundusz ten wpłacamy miesięcznie po 50 gr. z przeznaczeniem na zapomogi dla wdów i sierot po zmarłych kolegach, bezrobotnych i t. p. Zapomogi te są bezzwrotne. Przewodniczącym tego funduszu jest kolega st. sierż. Dunajski Tomasz.

Wspomnieć też musimy o funduszu specjalnym na rzecz sieroty po ś. p. sierż. Rodzeniu Stanisławie.

Korpusy: oficerski i podoficerski wpłacają po 10 zł. miesięcznie na fundusz dla pozbawionej też i matki córeczki ś. p. naszego kolegi. Fundusz ten będzie mógł być podjęty w chwili dojścia dziecka do pełnoletności.

Do spółdzielni bataljonowej należą wszyscy oficerowie i podoficerowie. Do zarządu należą: st. sierż. Gerono Mikołaj — prezes i skarbnik, st. sierż. Bałys Józef — sekretarz, sierż. — Głąbik Jan — kierownik handlowy. Do rady nadzorczej: kpt. Szygalski Józef— prezes, por. Maścibrodzki Juljan— wiceprezes i sześciu członków.

Reprezentantem naszego korpusu podoficerskiego jest chorąży Bratczyk Stanisław.

K. P. W. — KRAKÓW

Wspaniałym przykładem pracy solidarnej, wykazującej wysokie zrozumienie wysiłku społecznego dla dobra państwa—są kolejarze. O rezultatach ich pracy, zogniskowanej w kolejowem przysposobieniu wojskowem, pracy, którą wielu z nas zbliska miało możność nietylko obserwować, lecz i brać w niej czynny udział—pragniemy obszerniej naszych czytelników poinformować, tem bardziej, że K. P. W. krakowskie jest bodajże najlepiej zorganizowane.

Kolejarze krakowscy rozpoczęli pracę przysposobienia wojskowego w roku 1927. Słabe początkowo poczynania rozwinęły się wszechstronnie, dzięki zbiorowemu wysiłkowi, dopiero przed trzema laty i to we wszystkich dziedzinach. Szczytne hasło obrony Rzeczypospolitej przed zakusami naszych „przyjaciół" przyczyniło się wybitnie do zunifikowania umysłów kolejarzy na terenie krakowskim, podzielonych ongiś na rozstrzelona pracę różnych związków.

Cały szereg ognisk K. P. W., tężyzna i aktywność pracy członków—uwidoczniły wiele wybitnych talentów organizatorskich nietylko wśród sfer kierowniczych przysposobieniem wojskowem, lecz i również szarej braci kolejarskiej.

Całokształt pracy K. P. W. krakowskiego dzieli się na szereg oddziałów, jak: wyszkolenie, wychowanie fizyczne, praca kulturalno-oświatowa i samopomoc. Nie potrzeba dodawać, że pracy tej kolejarze poświęcają tylko wolne chwile od zajęć służbowych.

Wyszkolenie polega nietylko na umiejętności władania bronią, lecz też i stwarzanie ściśle technicznych kadr przysposobienia wojskowego, gotowych każdej chwili stanąć w obronie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Wyszkolenie to jest tak wysoko postawione, że np. w czasie rewji uzyskują kolejarze pochwały sfer wojskowych. Świadczą też o tem głosy Niemców, którzy widząc po raz pierwszy oddziały K. K. W., maszerujące w Bielsku, z podziwu wyjść nie mogli, co znalazło swój wyraz w prasie niemieckiej.

Zaczątkiem wychowania fizycznego okręgu krakowskiego K. P. W. jest siedem klubów sportowych. Nietylko na stereotypowej piłce nożnej praca klubów tych polega. Dość powiedzieć, że kolejarze nasi uprawiają z zamiłowaniem 27 dziedzin sportu, a więc: lekką atletykę, gry sportowe, boks, narciarstwo, kolarstwo, wioślarstwo, lotnictwo szybowcowe i motorowe i t. d. K. P. W. posiada własny park sportowy Olsza, w którym znajdują się boiska: do siatkówki i koszykówki, 4 korty tennisowe, boisko sportowe, tor ślizgawkowy, oraz cały szereg stadjonów na terenie okręgu.

Miarą spontanicznego rozwoju wychowania fizycznego niech będzie dążność wszystkich ognisk, których członkowie, bez żadnego wyjątku, zdobyć chcą w roku bieżącym P. O. S. Piękny przykład kolejarzom dał p. inż. M. Stodolski — wiceprezes dyrekcji, który już odznakę tę zdobył — pragnąc, aby P. O. S. każdy członek K. P. W. posiadał. Członkowie ognisk sami też budują w niektórych o-

W. Chałupnik, as lotnictwa polskiego — pilot, instr. i kier. techniczny sekcji kolejowej A. K.

gniskach strzelnice małokalibrowe, urządzając w nich lokalne zawody i stając do konkurencyj o odznakę strzelecką. Widomem zaś świadectwem pracy członków w dziedzinie wychowania fizycznego są tablice honorowe w ogniskach, na których figurują nazwiska tych członków, którzy zdobyli P. O. S. i odznakę strzelecką.

K. P. W. posiada też w swym okręgu 7 sekcyj narciarskich. Organizuje coroczne zawody w Zakopanem, w trakcie których zdobyć można odznakę narciarską, oraz kursy w obozie narciarskim w Poroninie.

Raz do roku okręgowe zawody sportowe są pięknym przeglądem wysiłków kolejarzy w dziedzinie wychowania fizycznego. A że wysiłek ten jest ogromny i daje już cały szereg wyników realnych, z których nietylko K. P. W. krakowskie, lecz i my wszyscy jesteśmy dumni — przykładem jest sekcja kolejowa aeroklubu krakowskiego, w której kolejarze z zamiłowaniem i samozaparciem się uprawiają sport lotniczy: motorowy i szybowcowy.

Sekcja ta posiada dwa aparaty P. Z. L. 5, oraz własnych instruktorów. W roku ubiegłym wyszkolono całkowicie: jedną pilotkę i dwóch pilotów. Bez przesady powiedzieć można, że aeroklub krakowski swój wspaniały rozwój w olbrzymiej części zawdzięcza skoordynowanej pracy kolejarzy. W lotnictwie motorowem kolejarze poszczycić się mogą takimi asami jak: dr. Piotrowski, który w roku ubiegłym wykonał brawurowy lot na samolocie turystycznym P. Z. L. 5 nad Alpami, oraz obywatel Wiktor Chałupnik—zdobywca wielu pierwszych nagród raidowych i jeden z najlepszych pilotów polskich, o którym już dziś powszechnie mówi się, że będzie jednym z czołowych pilotów ekipy polskiej na Challenge w 1934 roku.

Z najmłodszego narybku lotniczego naszych dzielnych kolejarzy wymienić należy... kobietę.

Tak, kobietę! Jako piękny przykład dla wszystkich.

W szarym gronie kolejarzy znalazła się entuzjastka lotnictwa, która już od lat wielu marzyła o tem... żeby móc latać. Ale koniecznie samodzielnie — być pilotką! Z godnym pochwały uporem dążyła do upragnionego celu i marzenia zrealizowała.

Młodą tą lotniczką, niedawno wylaszowaną, posiadającą już kilkadziesiąt godzin lotów samodzielnych i z zapałem szkolącą się dalej —jest panna Bronisława Kwiatkowska.

Zamiłowanie do latania musiała mieć nasza pilotka wielkie, skoro weźmiemy pod uwagę, że arkana lotnictwa mogła studjować i poznać tylko w godzinach wolnych od pracy na kolei—t. j. rano (latem już o godzinie 3 latała) i po południu—często nawet o głodzie, bo czasu brakowało na obiad.

W bliskiej przyszłości sekcja kolejowa A. K. mieć będzie wśród swych członków jeszcze dwie, również niedawno wylaszowane pilotki pp. Loteczkową — słynną narciarkę, oraz p. Ziemiańską.

Sekcja oddała też ogromne usługi w dziedzinie propagandy sportu lotniczego wśród miejscowych warstw społeczeństwa. W ub. roku piloci: Wiktor Chałupnik i dr. Piotrowski wykonali całą serję lotów propagandowych, dostępnych za bardzo niską opłatą dla wszystkich, budząc wśród społeczeństwa zapał i entuzjazm.

W lotnictwie szybowcowem, które specjalnie rozwinęło się na terenie Krakowa i Nowego Sącza— prym dzierżą w swych rękach członkowie K. P. W.

W Nowym Sączu zbudowano cztery szybowce typu C. W. J., a w ubiegłym roku w Biegonicach, pod N. Sączem, urządzono wyprawę szybowcową pod kierownictwem technicznem por. pil. Tadeusza Kurowskiego. Rezultaty, dzięki pełnej poświęcenia pracy, dyscypliny i energji kierownika — przeszły wszelkie oczekiwania. Ogólny czas bowiem lotów wyniósł przeszło 29 godzin, wykonano 3.635 lotów, wstępnych szurań 3.449. W wyprawie tej uczestniczyło 50 uczniów, w tem 40 kolejarzy. Rezultatem tej pracy było wyszkolenie 46 pilotów na 5 szybowcach.

Nie jest to jeszcze wszystko: napływ kandydatów na pilotów szybowcowych jest tak wielki, że powstały dwie szkoły szybowcowe: w Zakopanem i Jaśle. Krótki, a tak wymowny w piękne rezultaty, szkic pracy sekcji kolejowej aeroklubu krakowskiego jest w pierwszym rzędzie ogromną zasługą .. 18 tysięcy kolejarzy okręgu krakowskiego, którzy solidarnie popierają L. O. P. P. kolejowe w formie płaconych składek. Wykazali tem samem wielkie zrozumienie akcji społecznej, mającej na celu: obronę powietrzną państwa, oraz zapewnienie silnej roli mocarstwowej Rzeczypospolitej, wobec ciągłych zakusów naszych zaborczych sąsiadów. Wymienić też należy pełną poświęcenia i niespożytej energji pracę p. prezesa inż. A. Bobkowskiego, oraz całkowite oddanie się sprawom lotniczym p. inż. Ulatowskiego — prezesa sekcji kolejowej aeroklubu krakowskiego.

Akcja kulturalno-oświatowa kolejowego przysposobienia wojskowego rozwija się przeważnie na terenie świetlic, w których centralizuje się współżycie towarzyskie członków, urządzane są obchody, akademje, przedstawienia amatorskie etc.

K. P. W. posiada w Krakowie, przy ulicy Lubicz 10c. świetlicę reprezentacyjną i stały teatr amatorski. Kierownictwo artystyczno-literackie tego teatru, który co niedzielę wystawia sztuki dla dorosłych i dla dzieci—spoczywa w rękach p. Zborowskiej. W świetlicy tej, oraz w hali warsztatowej urządzono w ubiegłym roku 12 wieczorów „rozmaitości“ przy dużej frekwencji członków. Zorganizowano również pierwszorzędny zespół cytrzystów.

Poza tem urządzane są konkursy takie, jak np. na najlepszy wiersz — napisany przez K. P. W.-iaka, monolog treści kolejowej i t. p. Nagrodzone utwory idą na sceny K. P. W.

Praca pozaświetlicowa zorganizowana jest w ten sposób, że zespół niezwykle starannie dobranych prelegentów wygłasza w świetlicach cykle odczy-

Grupa uczestników na święcie szybowcowem w Bezmiechowej. Stoją z lewej: sekretarz K. P. W. dr. W. Rostek oraz pil. Kwiatkowska

tów dyskusyjnych z działów: historji, nauki o państwie, lotniczego etc. Oprócz tych prelegentów istnieje specjalna „ekipa", składająca się z trzech lekarzy kolejowych, którzy przeszli wyszkolenie w C. I. F. na Bielanach w Warszawie. Ekipa ta, pozostająca pod kierownictwem p. dr. Barańskiego, nacz. wydz. X — przeprowadza intensywną propagandę wychowania fizycznego.

K. P. W. poszczycić się też może i własnem archiwum, które pieczołowicie zbiera i kolekcjonuje świadectwa: pracy konspiracyjnej polskiego kolejarza z czasów niewoli, uwalniania więzionych legjonistów, pracy i walk orężnych kolejarzy z okresu odzyskiwania niepodległości.

Ostatni dział pracy krakowskiego K. P. W.—to samopomoc, która stale rozwija się i za cel swoj zasadniczy przyjęła: propagowanie oszczędności, oraz pomoc w razie nieszczęśliwych wypadków.

Oto pokrótce przedstawiona działalność krakowskich kolejarzy, którzy silni jednością, złączeni w K. P. W. wysokiem zrozumieniem pracy ideowo-społecznej dla dobra Rzeczypospolitej—są żywym przykładem dla całego społeczeństwa, jak wielkich rzeczy dokonać można dla lepszego jutra i zagwarantowania bezpieczeństwa granic państwa—silnego i potężnego, po które nie będą śmieli wyciągnąć swych chciwych łap: bolszewik i pruski „Kulturträger".

T. N...ski

8 P. UŁANÓW KS. J. PONIATOWSKIEGO

Hasłem ułanów ks. Józefa jest—pozostawiona w spadku przez Szefa pułku dewiza: „Honor i Ojczyzna".

Ks. Józef Poniatowski dewizie tej wiernie służył przez całe swe życie—my staramy się ją w sercach naszych pielęgnować i czynami potwierdzać.

Gdy w listopadzie 1918 roku Polska zrzuciła pęta niewoli, a organizacja Jej siły zbrojnej, dla utrwalenia Niepodległości i wywalczenia granic—stała się palącą koniecznością—rozrzuceni na różnych frontach żołnierze pośpieszyli na zew Ojczyzny, aby w szeregach 8 pułku ułanów wyrąbać szablami Jej granice, oraz

Poświęcenie sztandaru okręgu K. P. W. na rynku krakowskim. Na zdjęciu widoczni od lewej pp.: min. Kühn, d-ca O. K. V, gen.-bryg. Łuczyński z małżonką i prezes inż. A. Bobkowski

budować wolną, potężną i niepodległą Polskę.

W tym to historycznym czasie, w niezwykle ciężkich warunkach, formował się korpus podoficerski pułku... A o tem—jak podoficerowie ks. Józefa spełnili swój obowiązek na polach bitew — świadczą odznaczenia wojenne: 24 „virtuti militari" i 154 krzyże walecznych, z dumą noszonych na piersiach naszych towarzyszy broni. Chwała zaś, jaką okrył się sztandar pułku po sławnej szarży pod Komorowem, długo trwać będzie w pamięci tak uczestników, jak i następnych pokoleń.

Korpus podoficerski, liczący 86 członków, pod kierownictwem swego zarządu w osobach: chorążego Geiera Karola, st. wachm. Kijowskiego Pawła i st. wachm. Bacika Władysława—pracuje wydajnie nad silnem zespoleniem kolegów, oraz nad podniesieniem życia towarzyskiego i kulturalnego. Należy tutaj zaznaczyć, że nie bacząc na ciężkie warunki pracy, ze względu na podział pułku, stacjonowanego w dwóch odległych od siebie o 12 km miejscowościach — dzięki staraniom i poparciu d-cy pułku, p. ppłk. Mastalerza Kazimierza, praca i wysiłki nasze w kierunku kulturalno-oświatowym ciągle rozwijają się i dają coraz to lepsze wyniki. Przykładem tego może być fakt, że już wkrótce wszyscy koledzy posiadać będą wymagany przez władze cenzus naukowy.

Chor. Geier Karol — prezes korp. podofic. 8 p. ułanów

Dużą pomoc w dokształcaniu odgrywa nasza bibljoteka, licząca 600 tomów, oraz projektowany cykl wycieczek krajoznawczych.

Równolegle z temi pracami, w myśl hasła: „w zdrowem ciele—zdrowy duch", staramy się utrzymać, na możliwie wysokim poziomie, naszą tężyznę fizyczną. Rok rocznie urządzane są konkursy hipiczne i biegi myśliwskie, w których koledzy biorą tłumny udział i wykazują dużą sprawność tak w użyciu konia w terenie, jak i na ujeżdżalni. Z dorocznych imprez sportowych wymienić należy: konkurs hippiczny w dniu święta pułkowego, oraz bieg myśliwski św. Huberta.

O wynikach osiągniętych w lekkiej atletyce świadczy sam za siebie fakt zdobycia P. O. S. niemal przez wszystkich podoficerów zawodowych i nadterminowych pułku.

Łącząc pożyteczne z przyjemnem — korpus podoficerski urządził zabawę, z której dochód w kwocie 200 zł. wpłacił na Muzeum Kawalerji na Wawelu.

Istniejąca instytucja samopomocy nietylko wydatnie pomaga, nieraz w b. ciężkich warunkach materjalnych swym członkom, lecz też i ze swych nadwyżek wpłaciła sto złotych na łódź podwodną „Odpowiedź Treviranusowi".

Podoficerowie nasi, zawsze gotowi ponieść ofiarę na cele społeczne — opodatkowali się też ostatnio na budowę aeromobilu, konstrukcji sierż. pil. Działowskiego.

Praca korpusu podoficerskiego, mimo ciężkich warunków lokalnych, postępuje stale naprzód i coraz więcej zrozumienia budzi się w nas o właściwej roli podoficera w wojsku, społeczeństwie i państwie.

5 P. A. C.

Całokształt prac pozasłużbowych korpusu podoficerskiego 5 p. a. c. uległ mocnemu zahamowaniu w związku z likwidacją, z rozkazu władz, wspaniale urządzonego kasyna. Nie oznacza to jednak żebyśmy bezradnie opuści-

li ręce i nie pracowali dalej. Pracujemy, bowiem mamy tę niepłonną nadzieję, że wysiłek nasz dzisiejszy stanie się fundamentem przyszłej akcji korpusu, opartej mocno na pragmatyce podoficerskiej.

Jak już na wstępie zaznaczyliśmy — zwinięcie kasyna nietylko znacznie ograniczyło nasze prace i zamierzenia na przyszłość, lecz też i naraziło na straty, wynoszące około 15 tysięcy złotych. Dziś posiadamy tylko stołownię. W razie zaś urządzania wieczorków, bali—każdorazowo uzyskujemy za zezwoleniem d-cy pułku odpowiedni na ten cel lokal.

Najsprawniej pracującą dziś naszą instytucją jest „Fundusz Oszcz. Pożyczkowy Podofic. zaw. 5 p. a. c.", który rozporządza kapitałem przeszło 10 tysięcy złotych. Wkładki członkowskie, miesięczne są różne:—chorąży wpłaca 7 zł, st. ogn. i ogn. 5 zł, plut. i kpr. 4 zł. Całkowity podział zysków funduszu następuje zawsze w końcu roku. Pożyczki udzielane są: 1) t. zwane doraźne (np. na wypadek choroby, śmierci i t. p.), bezprocentowe, 2) w wysokości najwyżej 1 mies. pełnych poborów na 12 miesięcy przy oproc. 5%. Pożyczający może jednak uzyskać prolongatę spłaty długu za odpowiedniem oprocentowaniem.

Członkami funduszu są obowiązkowo wszyscy podofic. zawodowi pułku. Do zarządu funduszu należą koledzy: st. ogn. Lubliński Karol — prezes, st. ogn. Idzik Władysław — skarbnik, ogn. Ciaputa Stanisław—sekretarz i 2 członków: ogn. Souczek Franc. oraz ogn. Malczyk Jan. Do komisji rewizyjnej: st. ogn. Zulauf Tadeusz i plut. Bregin Władysław.

Specjalny rodzaj służby artyleryjskiej wymaga od nas odpowiedniego wyszkolenia, któremu poświęcać musimy dużo czasu — nie zaniedbujemy jednak i uzupełnienia naszej wiedzy ogólnej. Na garnizonowe kursy z zakresu szkoły powsz. uczęszcza 8 kolegów, na kursy gimnazjalne, przy III gimn. państw. im króla Jana Sobieskiego — 20, kilkunastu uczęszcza też na kursy handlowe, oraz wszyscy przymusowo, w okresie zimowym, na specjalny kurs przeszkoleniowy, uruchomiony z rozkazu d-cy pułku, p. płk. Cybulskiego Wincentego. Na kursie tym, obok wiedzy czysto fachowej, wykładane są przedmioty z zakresu nauki o Polsce i t. p.

Nie zaniedbujemy też i sportu. Odznakę P. O. S. posiada dotychczas 28 kolegów (w tem 3 srebrną, 1 złotą)—w roku bież. posiadać już będziemy wszyscy. Odznakę strzelecką III klasy zdobyło 13 kolegów i w dalszym ciągu przygotowujemy się do osiągnięcia coraz to lepszych rezultatów.

W zawodach konnych, organizowanych przez pułk, czy też przez 5 grupę artylerji, zdobyliśmy liczne nagrody i dyplomy. Wspomnieć też należy o ufundowanej w roku 1928 przez korpus podofic. zaw. 5 p. a. c. nagrodzie przechodniej im. płk. Patoczki Rudolfa, pierwszego naszego dowódcy, nagrody w formie pięknego puharu. Nagrodę tę otrzymać może tylko ta baterja, która zdobędzie ją trzykrotnie w ciągu 5 lat i okaże się najlepiej wyszkolona pod każdym względem.

Z sekcyj posiadamy tylko jedną: kulturalno-oświatową, która zajmuje się bibljoteką (500 tomów), zaopatrzeniem naszej stołowni w czasopisma, oraz urządzaniem uroczystych akademij.

Poczet sztandarowy 8 p. ułanów

Wspomnieć też należy, że o ile chodzi o pomoc finansową na różne cele społeczne jak, np. na bezrobotnych i t. p.—akcje tego rodzaju znajdują zawsze u nas wielkie zrozumienie.

Na zakończenie tego krótkiego sprawozdania — pragniemy wyrazić naszą wielką wdzięczność d-cy pułku, p. płk. Cybulskiemu, za niezwykle serdeczną i ojcowską opiekę, jaką Pan Pułkownik zawsze otacza korpus podoficerski 5 p. a. c.

6 P. A. L.

Siedziba naszego pułku znajduje się daleko od centrum miasta—na Łobzowie. Chociaż niby gruntownie „odseparowani" od wielkomiejskiego życia—jednak tak silnie jesteśmy zespoleni, że poprostu tworzymy jedną rodzinę, której ukochanym domem jest nasz 6 p. a. l.

Praca korpusu podoficerskiego ogniskuje się w kasynie, które składa się z ładnej sali balowej, bibljoteki (przeszło tysiąc tomów), którą prowadzi m. w. Bryjewski Tadeusz, oraz jadalni. Mamy tam bilard, różne gry i czasopisma; tam też urządzamy uroczyste akademje, obchody, bale i herbatki towarzyskie. W czasie zabaw przygrywa do tańca nasza orkiestra, składająca się z plutonu „trębaczy". Chcemy zaznaczyć, że nasze wzorowe kasyno powstało z funduszów korpusu podoficerskiego i na urządzenie wydaliśmy przeszło 10 tysięcy złotych.

Do zarządu kasyna należą koledzy: st. ogn. Bochniak Adolf — prezes, ogn. Olszówka Józef — skarbnik, plut. Ciempka Jan—sekretarz i plut. Suchanek Stan. — kier. kuchni. Do komisji rewizyjnej: m. w. Bryjewski Tad. — prezes i dwaj członkowie: st. ogn. Leiksner Franc. i ogn. Mann Czesław. Kuratorem jest p. por. Budyński Franciszek. Zarząd kasyna jest jednocześnie reprezentantem korpusu podoficerskiego pułku.

Kasyno nasze nie posiada takich sekcyj, kółek — jak inne oddziały. Mamy jednak kilka pięknie zorganizowanych instytucyj, o rozwój których dbamy z całego serca i im właśnie dużo naszego czasu w wolnych chwilach poświęcamy. Do takich w pierwszym rzędzie należy Towarzystwo Wiedzy Wojskowej—jedyne w swoim rodzaju na terenie garnizonu krakowskiego. T. W. W. jest całkowicie przez nas prowadzone i powstało przed trzema laty dzięki oddanemu naszej pracy, drogiemu p. por. Jarzębińskiemu Stanisławowi — inicjatorowi towarzystwa i pierwszego jego kuratora.

T. W. W. prowadzi rozgałęzioną działalność. A więc prowadzi: kursy dokształcające dla kolegów i pomaga im doraźnie na koszty nauki, koledzy nasi są wykładow-

Nagroda przechodnia im. płk Patoczki Rudolfa ufundowana przez korpus podofic. 5 p. a. c

cami przymusowego nauczania szeregowych II stopnia. Organizuje wycieczki krajoznawcze, mające na celu zapoznanie kolegów z pięknem i bogactwem Polski. Nietylko poznaliśmy wspaniałe zabytki historyczne naszego Krakowa, lecz też widzieliśmy: Gdynię, Mościce, Poznań, Olkusz; projektujemy wycieczki do stolicy, Starachowic i Chrzanowa. Zwiedzamy wielkie fabryki, ośrodki naszego przemysłu, wystawy obrazów i t. d. Z funduszów T. W. W. przeznaczyliśmy tysiąc złotych na „aeromobil" Działowskiego, oraz kwoty na: stypendjum im. Żwirki i Wigury, na Macierz Szkolną w Gdańsku i gimn. w Bytomiu. T. W. W. organizuje co miesiąc odczyty z wiedzy ogólnej i wojskowej, wygłaszane przez podoficerów, oraz wykłady okolicznościowe. Towarzystwo utrzymuje się z naszych składek miesięcznych, w wysokości 50 gr miesięcznie. Do zarządu T. W. W. należą: prezes — st. ogn. Łazowski Fr., skarbnik — st. ogn. Mleczko R. i sekretarz — st. ogn. Krupski R. Kuratorem jest of. ośw., p. ppor. Ligęza Mieczysław.

O ile chodzi o uzupełnienie naszej wiedzy, to w bieżącym roku szkolnym korpus posiadać będzie w całości cenzus wymagany przez władze; na kursy zaś uczęszcza: 20 kolegów — na kurs szkoły powsz., 9 — na handlowe i kilku do inst. adm.-gosp.

Drugą instytucją, wykazującą dużą żywotność i stały rozrost jest „Samopomoc Podofic. Zaw. 6 p. a. l", posiadająca kapitał przeszło 23 tys. złotych. Składki miesięczne wynoszą 10 zł., a pożyczki udzielane są na 6 — 12 miesięcy do wysokości udziałów i wyższe—do 600 zł. Oprocentowanie wynosi $^1/_2$% miesięcznie, przy końcu zaś roku następuje odpowiedni podział zysków wśród członków. Do zarządu samopomocy należą: prezes — st. ogn. Sucharski Jan, z-ca prezesa — st. ogn. Jabłoński Wł., skarbnik—st. ogn. Torawski R., z-ca skarbn. — Hotowy Wł., sekretarz — st. ogn. Krupski R., z-ca sekr.—plut. Gądek T.

Do rady nadzorczej należą koledzy: prezes—st. ogn. Łazowski Fr., z-ca prezesa—ogn. Krawczyk L., oraz dwaj członkowie: ogn. Bryjewski T. i plut. Marceniuk M.

Sport rozwija się u nas bardzo dobrze. Prawie wszyscy posiadamy P. O. S., a w 70% odznakę strzelecką. Mamy własny tor, skocznię, uprawiamy z zamiłowaniem boks, gramy w siatkówkę i koszykówkę, nie mówiąc już o wych. fiz. w ramach zajęć służbowych. Sport konny — to „oczko w głowie" korpusu podoficerskiego. I nic dziwnego, bowiem nasi oficerowie i podoficerowie—zdobyli wszystkie czołowe miejsca na ostatnich zawodach 5 grupy artylerji, oraz puhar wędrowny dowódcy O. K. V.

Posiadamy w naszym korpusie tak świetnych jeźdźców, jak: ogn. Bill Juljan, ogn. Kłuciński Józef i plut. Klich Andrzej.

To jeszcze nie wszystko, o ile chodzi o sport—wszyscy bowiem uprawiamy narciarstwo i być może, w przyszłości zabłyśnie w 6 p. a. l. „gwiazdor" narciarstwa.

Akcja społeczna, jak stałe opodatkowanie się na L. O. P. P., Ligę M. i K., bezrobotnych, dożywianie dzieci i t. p.—jest zawsze przez nas chętnie popierana.

Sprawozdanie to nie byłoby zupełne, gdybyśmy z wdzięcznością nie podkreślili tej serdecznej opieki w naszych poczynaniach, jaką korpus podoficerski pułku otacza dowódca, p. płk. Hertel Aleksander, oraz jego zastępca, p. ppłk. Szechiński Franciszek.

Członkowie zarządów: kasyna, T. W. W. i samopomocy z prezesem korp. podofic. i zarządu kasyna 6 p. a. l. st. ogn. Bochniakiem Adolfem (x) na czele

Pomnik ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego ufundowany przez oficerów, podoficerów i szeregowych st. cz. 5 p. a. c.

5 D. A. K.

Duża odległość od miasta i trudne warunki komunikacyjne z siedzibą pułku w Zakrzówku sprawiają, że praca pozasłużbowa korpusu podoficerskiego nie może rozwinąć się w takim stopniu, jak tego pragnęlibyśmy.

Zbieramy się jedynie w naszej skromnej świetlicy, aby po zajęciach pożywić się, przejrzeć gazety, pogawędzić z kolegami i już trzeba uciekać do domu, gdyż wielu z nas mieszka w Krakowie. To też tylko od czasu do czasu urządzamy w pułku wieczorki i zabawy, oraz wspólne zebrania. W czasie zebrań tych powstają ciekawe dyskusje i projekty, jak np. o scentralizowaniu funduszów samopomocy na terenach poszczególnych O. K., utworzeniu filji (wzorem kas Szewczyka) w mniejszych garnizonach. Pozornie wydałoby się, że zrealizowanie takiego projektu pociągnęłoby za sobą duże koszty administracyjne, powstałyby duże trudności biurokratyczne z uzyskaniem pożyczek etc. etc.

Nic podobnego — przy dobrze obmyślanej organizacji — scentralizowany fundusz stałby się elastycznie i sprężyście prowadzoną instytucją i to zasobną w fundusze. Wówczas kapitały możnaby lokować w akcji budowlanej na nasze cele i t. p. W bli-

skiej przyszłości postaramy się nasz projekt bardziej szczegółowo oświetlić na łamach „Wiarusa".

O ile chodzi o nasz Fundusz Samopomocy — to liczy, mimo zaledwie 2 letniej egzystencji — przeszło 7 tysięcy zł.

Wkładki wynoszą 10 zł mies. przy oproc. 4%. Pożyczki udziela się: na 12 mies. do 600 zł, oraz dłuższe, z gwarancją 2 członków. Udziela się też pożyczek miesięcznych do 50 zł. Oprocentowanie pożyczek—6%. Do zarządu funduszu i świetlicy należą: przewodniczący i prezes korpusu podofic.— st. ogn. Koller Bolesław, z-ca przew. i sekretarz—st. ogn. Florkiewicz Sergjusz, skarbnik fund. sam. — ogn. Biermański Oskar, skarbnik świetlicy — ogn. Deisenberg Seweryn, oraz gosp. świetlicy—plut. Lempart Wincenty.

Z instytucyj społecznych popieramy: budowę aeromobilu Działowskiego, L. O. P. P., Ligę M. i K. i t. p.

KRAKOWSKIE DZIECI

Kasyno podoficerskie 20 p. p., urządzone z dużym smakiem i przyozdobione świetnemi karykaturami Wasilewskiego, jest tą naprawdę przemiłą siedzibą, która zciąga tłumy nietylko członków, lecz i zawsze mile widzianych gości.

To też i praca pozasłużbowa „krakowskich dzieci" rozwija się wspaniale. Zorganizowano bardzo dobrze współżycie towarzyskie, kółko amatorskie mandolinistów— liczy 35 członków. Członkowie kasyna sami starają się swój lokal upiększyć, wzbogacić. Bibljoteka liczy już dziś 520 tomów dzieł naprawdę wartościowych.

Akcja kulturalno-oświatowa jest dosyć wysoko postawiona: prawie wszyscy z nas posiadają wymagany cenzus naukowy, bardzo wielu kolegów uczęszcza na kursy gimnazjalne, oraz wykłady specjalne. Miarą zainteresowania korpusu podoficerskiego zagadnieniami społecznemi, kulturalnemi i t. d. — jest utworzenie t. zw. sekcji redakcyjnej, która będzie miała za zadanie prowadzić ściślejszą współpracę z „Wiarusem" w formie nietylko kronikarskiej, lecz i ogólnej z terenu całego garnizonu.

Fundusz samopocy korpusu liczy już dziś 60 tysięcy zł majątku. Wkładki wynoszą 10 zł miesięcznie. Pożyczki udzielane są do wysokości dwumięcznych poborów, przy oprocentowaniu 9% rocznie, na spłaty do 20 miesięcy. Poza tem każdy z członków, lub też jego rodzina — otrzymuje zapomogę doraźną w razie nieszczęśliwego wypadku.

W dziedzinie wychowania fizycznego zajmujemy jedno z pierwszych miejsc w garnizonie: P. O. S. mamy prawie wszyscy, odznakę strzelecką zdobyli wszyscy koledzy bez wyjątku, poza tem uprawiamy lekką atletykę i gry sportowe. W piłce nożnej—zdobyliśmy I nagrodę im. Pana Marszałka na własność i cały szereg pięknych nagród za strzelanie, pływanie, szermierkę i t. d.

Na cele społeczne zawsze pierwsi składamy pieniężne ofiary.

Nad całością naszej pracy pozasłużbowej czuwa zarząd w składzie następującym: prezes — chor. Bant Jan, z-ca prezesa — st. sierż. Gramatyka W., skarbnik — st. sierż. Kopeć A., sekretarz — st. sierż. Bąbiński M. i sierż. Nikorowicz Z. — gospodarz. Do komisji rewizyjnej należą koledzy: chor. Sołtysik Szymon—przewodniczący i dwaj członkowie: st. m. w. Medyński J. i sierż. Zdybalski St.

St. ogn. Koller — prezes korpusu podofic. 5 d. a. k.

III/12 P. P.

Jesienią 1930 roku, przy pomocy p. mjr. Nowaka Henryka, ówczesnego podkwatermistrza — korpus podoficerski III bataljonu 12 p. p. został całkowicie zorganizowany.

Walne zebranie członków postawiło sobie za najważniejszy cel utworzenie funduszu pożyczkowego. Jak koniecznem było powołanie do życia tej instytucji niech świadczy chociażby to, że przy zaledwie 2—5 zł mies. wkładkach, po dwuletniej egzystencji i przy stanie 25 podoficerów — fundusz nasz posiada około 2½ tysiąca oszczędności, pożyczek krótko i długoterminowych udzielono 24 kolegom w łącznej sumie 5½ tys. złotych. Do zarządu funduszu (oraz korpusu) należą koledzy: chor. Gawlak Roman—prezes, st. sierż. Bialik St.—z-ca prezesa, sierż. Zobel Wacław—skarbnik, m. w. Pałys Adam—sekretarz. Do komisji rewizyjnej: st. sierż. Benal L. i st. sierż. Sroga H., a jako przewodniczący — każdorazowy podkwatermistrz bataljonu.

Przed dwoma laty zostało otwarte uroczyście, w dniu święta niepodległości, nasze skromne kasyno i jadalnia. Aby mieć tę siedzibę — opodatkowaliśmy się wszyscy. Nasze panie ofiarowały nawet drobiazgi, aby lokal upiększyć, oraz służyły radami przy urządzaniu kasyna i jadalni. Otwarcie kasyna zaszczycili: d-ca bataljonu, p. mjr. dypl. Szymański Antoni i pp. oficerowie.

Jest to jedyne miejsce naszego odpoczynku i rozrywki — mamy czasopisma z „Wiarusem" na czele, gry towarzyskie, urządzamy często miłe „herbatki". Brak bibljoteki wpłynął na to, że dzięki poparciu zarządu korpusu podofic. 12 p. p. w Wadowicach — książki wypożyczamy w bibljotece naszych uczynnych kolegów.

W dziedzinie wychowania fizycznego nie znajdujemy się na szarym końcu—P. O. S. zdobyliśmy w r. ub. prawie wszyscy.

Instytucje społeczne znajdują u nas zawsze gorące poparcie. Na aeromobil Działowskiego opodatkowaliśmy się po 50 gr. mies. na okres roczny.

5 DYWIZJON ŻANDARMERJI

Szara, codzienna praca korpusu podoficerskiego 5 dywizjonu żandarmerji nabrała niedawno barwy, stała się poprostu zupełnie inna, gdy dowódcą naszego dywizjonu został p. ppłk. Podgórski Tadeusz. Od kolegów naszych w Lublinie już dawno wiedzieliśmy, jak serdecznym opiekunem podoficerów jest p. pułkownik — niezwykle wymagający w czasie służby, a w wolnych chwilach od zajęć — ukochany dowódca-przyjaciel, który każdą naszą bolączkę żywo odczuwa, każdą sprawą interesuje się... To też z wielką radością przyjęliśmy wiadomość, że p. pułkownik pomoże nam zorganizować na mocnych podstawach... kasyno podoficerskie. Obietnica została odrazu w czyn zamieniona. Dotychczas nie mieliśmy kasyna, nie mieliśmy gdzie odpocząć po pracy, poczytać gazet, spotkać się i pogwarzyć z

kolegami. A praca żandarma jest przecież niełatwa i wysoce odpowiedzialna. O ile chodzi o nasz dywizjon — to służbę pełnimy na zmianę — na terenie garnizonu i na prowincji.

A więc już dziś, 19 marca — uroczyście otwarto podwoje pięknej świetlicy. Jest tam i bufet z jadalnią, obszerna czytelnia i sala balowa. Będziemy mogli „na własnych śmieciach" odpoczywać, prowadzić życie towarzyskie, organizować różne sekcje, słuchać koncertów radjowych. Ładniej i milej jeszcze urządzimy tę naszą świetlicę. Nawet już na ten cel opodatkowaliśmy się po 3 zł miesięcznie. Powoli też zaczynamy organizować i sekcje—pracuje już jedna—muzyczna. Sądzimy, że do wiosny powstanie kilka sekcyj i zakres pracy pozasłużbowej w naszym dywizjonie postawimy na takim stopniu, że stanie się chlubą całego garnizonu krakowskiego.

Nasz „Podoficerski Fundusz Oszcz.-Pożyczkowy" pracuje niezwykle sprawnie i posiada przeszło 25 tysięcy kapitału. Wkładki obowiązkowe wynoszą 5 zł. mies., a nie brak też i chętnych, którzy wpłacają większe kwoty. Pożyczki dzielą się na trzy kategorje i wszystkie oprocentowane są po 6%. Pożycza się: do wysokości wkładów— termin zwrotu określa sam petent, do wysokości poborów miesięcznych i do 100% sum zaoszczędzonych, a czasem więcej — lecz za poręczeniem dwóch członków funduszu.

Do zarządu należą: chor. Stanclik Maciej — prezes, st. wachm. Pyla Jan — z-ca prezesa, wachm. Oleaczek Stan.—skarbnik i st. wachm. Polański Franc. — sekretarz. Do komisji rewizyjnej: chor. Fielek Władysław—przewodniczący, oraz członkowie. st. wachm. Chudzicki Adam i st. sierż. Małek Marjan.

Popieranie instytucyj społecznych znajduje zawsze nasze zrozumienie. I tak na Ligę M. i K. wpłacamy wszyscy miesięcznie 1 zł, na L. O. P. P. — 50 gr, na bezrobotnych—50 gr, na budowę aeromobilu sierż. Działowskiego po 50 gr mies. przez ½ roku, na bibljotekę 25 gr. Bibljotekę mamy ogólną, liczącą przeszło 2.500 tomów i prowadzoną przez por. Niedziołka Jana i st. żand. Bednarskiego Adolfa.

Również dzięki p. ppłk. Podgórskiemu sport zaczął dźwigać się z dotychczasowego letargu i nabiera pięknego rozmachu. W budowie są już i na wiosnę oddane

Chor. Gawlak Roman — prezes korp. podofic. 3 b. 12 p. p.

zostaną do użytku: kręgielnia i kort tennisowy, a w projekcie jest też i budowa dużego boiska do gier sportowych. Wspólnie z III bataljonem 12 p. p. mamy strzelnicę małokalibrową, licznie odwiedzaną przez kolegów, zachęcanych do tego pięknego sportu przez z-cę dowódcy, p. mjr. Hercoka Wład. Odznakę P. O. S. wszyscy już posiadamy, a strzelecką III klasy ma znaczna część korpusu. Dzięki pracy p. por. Żarczyńskiego Bolesława, kier. wych. fiz. dywizjonu— sport rozwija się u nas coraz bardziej i powoli „wyłuskują" się wśród nas instruktorzy. Wymienić tutaj należy wybitnego sportsmena, naszego kolegę żand. Dąbrowskiego Henryka, instr. lekkiej atletyki.

Nasz dowódca pamięta i o milusińskich—projektuje bowiem założyć koło koszar ogródek Jordanowski.

Życie towarzyskie korpusu rozwija się coraz to silniej. Miło jest też nam, że nasi przełożeni, wraz z rodzinami, często bywają na naszych wieczorkach i zabawach z ukochanym naszym dowódcą, p. ppłk. Podgórskim i Jego małżonką na czele. Czujemy się tem bardziej zespoleni z korpusem oficerskim dywizjonu i z całego serca pragniemy czuć się jedną, wielką rodziną ku chwale i potędze Rzeczypospolitej.

WOJSKOWE WIĘZIENIE ŚLEDCZE Nr. 5

W wojskowem więzieniu pracuje zaledwie około trzydziestu podoficerów. Specjalny charakter służby jest tak zupełnie odrębny od pracy w oddziałach, że i praca nasza pozasłużbowa musi być innego rodzaju. Nie mamy własnej jadalni, czy też świetlicy—bowiem ciągłe dyżury, zmiany i t. p. nie pozwalają nam na organizowanie stałego współżycia towarzyskiego, różnych sekcyj i t. p.

Nie oznacza to jednak, żebyśmy nic nie robili. Mamy własny Fundusz Samopomocy, liczący przeszło 14 tysięcy zł. Do funduszu wpłacamy po 10 zł mies., pożyczki udzielane są: krótkoterminowe — miesięczne do 50 zł i długoterminowe do wysokości udziału. Pożyczki oprocentowane są 6% rocznie, podział dywidendy wśród członków — przy końcu roku budżetowego. Do zarządu należą koledzy: prezes — st. sierż. Zdziarski Wł., skarbnik — chor. Lichota Walenty, sekretarz—Sztyc Adam. Do komisji rewizyjnej: st. sier. Angielski Marjan i sierż. Sysło Fr.

Oprócz samopomocy mamy Fundusz Zapomogowy, którego zadaniem jest udzielanie finansowej pomocy doraźnej rodzinie zmarłego członka funduszu samopomocy, lub w innych nieszczęśliwych wypadkach.

W pracach społecznej pomocy różnym instytucjom bierzemy żywy udział. A więc na budowę domu im. Marszałka J. Piłsudskiego w Oleandrach ofiarowaliśmy 200 zł; na odbudowę kościoła garnizonowego św. Agnieszki urządziliśmy specjalny bal w Domu Żołnierza i cały dochód, około 1½ tyiąca zł, przeznaczyliśmy na ten cel; na łódź podwodną im. Marszałka asygnowaliśmy 200 zł, na wmurowanie bronzowej plakiety z popiersiem Marszałka— również przeznaczyliśmy 200 złotych i t. d. Nasze współżycie towarzyskie

Zarząd Podofic Funduszu Oszcz. Poż. 5 dywizjonu żandarmerji

st. sierż. Gerono Mikołaj—prezes zarządu spółdzielni i b. m. kol.

uzewnętrznia się w ten sposób, że od czasu do czasu urządzamy bale, oraz doroczne herbatki w siedzibie naszych kolegów—sąsiadów z 5 Szpitala Okręgowego, a to dzięki uczynnej pomocy komendanta szpitala, p. ppłk. dr. Henocha.

POMOCNICZA SKŁ. UZBR. Nr. 5

Chociaż ze względu na rodzaj służby i warunki lokalne nie możemy pracować i zorganizować się tak, jak inni nasi koledzy w oddziałach garnizonu—bierzemy jednak żywy współudział w życiu towarzyskiem i pracach kulturalno-oświatowych naszych kolegów.

Duży nacisk sami kładziemy na nasze doskonalenie. Blisko $^1/_3$ kolegów uczęszcza na kursy: handlowe i gimnazjalne, a dwóch na uniwersytet. Poza tem wszyscy uczęszczamy na wykłady popularne, zorganizowane przy naszej składnicy uzbrojenia.

Wychowaniu fizycznemu oddajemy się z „całą pasją". Odznakę strzelecką III stopnia zdobyło 60% kolegów, a w roku bieżącym wszyscy musimy posiadać P. O. S. Gdy już mowa o wychowaniu fizycznem—pragniemy na tem miejscu podkreślić te naprawdę serdeczne stosunki, jakie istnieją między korpusami: oficerskim i podoficerskim i wysoce troskliwą opiekę naszego szefa, p. mjr. Wachowicza Kazimierza. A że nie jest to pusty frazes—niech świadczy fakt, że skoro dowiedzieliśmy się, że nasz kochany szef jest wiceprezesem tow. sportowego „Wisła" — wszyscy gremjalnie zapisaliśmy się do tego towarzystwa. Słowem, mimo braku własnego lokalu i t. p., panuje wśród nas niezwykła zgoda i serdeczność.

5 SZPITAL OKRĘGOWY

Jest nas zaledwie czterdziestu, a jednak, poszczycić się możemy naszą pracą, która skupia się w świetlicy. Niełatwa to była rzecz nietylko urządzić naszą siedzibę, składającą się z 2 dużych sal, ale z gruntu lokal wyremontować, ściany pięknie i stylowo-dekoracyjnie wymalować — skoro przed laty, w tej ponurej „cytadeli", były c. k. koszary austrjackie. A dziś? Czysty i miły lokal zciąga nas tam tłumnie, aby posłuchać radjowej muzyki z całego świata, przeczytać czasopisma, których mamy wielki wybór, pograć w różne (a jest ich pełno) gry towarzyskie. Ba, nawet uczymy się tańczyć. W arkana tej „sztuki" wtajemnicza nas mistrz tanecznego kunsztu, sierż. Rutkowski Edward. Życie towarzyskie bowiem rozwija się stale: urządzamy różne zabawy, a raz na miesiąc — towarzyskie herbatki.

Bibljotekę mamy ogólną, b. bogatą, bo liczącą przeszło 4.000 tomów i to przeważnie dzieł wartościowych.

Sprawom dokształceniowym poświęcamy dużo uwagi. Liczne grono kolegów uczęszcza na kursy gimnazjalne przy gimn. im. króla Jana Sobieskiego, oraz na kursy z zakresu szkoły powszechnej. Wyszkolenie sanitarne jest b. wysoko postawione. Świadczy o tem najlepiej fakt, że koledzy, którzy udają się na doszkolenie do Warszawy, studja swoje kończą z pierwszą lokatą. Poza tem szpital urządzał „wystawę gazową" i cały szereg prelekcyj o obronie przeciwgazowej dla ludności cywilnej. Tutaj należy wymienić nazwisko uzdolnionego prelegenta, sierż. Płaszyńskiego.

Fundusz samopomocy liczy około 9 tysięcy zł.; składki wynoszą 5 zł. miesięcznie, pożyczek udziela się wyłącznie do wysokości wkładów, oprocentowanie $^1/_2$% w stos. rocznym. Do zarządu funduszu należą: st. sierż. Wykurz Kaz.—prezes, sierż. Garstka Jan—skarbnik i plut. Karczmarczyk Kaz.—sekretarz. Do komisji rewizyjnej należą koledzy: sierż. Popiel Aleks. i plut. Szpejda Kazimierz.

Chor. Kowalczyk Janusz — prezes korp. podofic. 5 Szpitala Okr.

W razie ciężkiej choroby, lub na wypadek śmierci—mamy fundusz t. zw. żelazny, z którego wypłacamy natychmiast poszkodowanemu, lub jego rodzinie jednorazową zapomogę—300 zł.

Chociaż jest nas i oficerów garstka nieliczna—mamy własną spółdzielnię, która dziś dobrze prosperuje, liczy 15 tysięcy majątku i coraz bardziej rozwija się. Wkłady udziałowe wynoszą 5 złotych. Rozwój tej placówki jest dużą zasługą jej prezesa, chor. Kowalczyka Janusza. I sport nie pozostaje u nas w zaniedbaniu. W roku bieżącym wszyscy mieć będziemy P. O. S. i odznakę strzelecką.

W miarę naszych sił i zasobów staramy się czynem wykazać, że sprawy społeczne są przez nas zawsze i usilnie popierane. Jesteśmy członkami L. O. P. P., Cz. Krzyża, wspieramy bezrobotnych, opłacamy składki na odbudowę kościołów i t. p.

Nad całością naszych spraw czuwa niezmordowany i nieoceniony poprostu nasz kolega — chor. Kowalczyk — przew. świetlicy i prezes naszego korpusu podoficerskiego — zawsze uczynny i serdeczny kolega.

Nie moglibyśmy poszczycić się tym pięknym dorobkiem pracy pozasłużbowej, gdyby nie zawsze ojcowska czuła, serdeczna opieka, jaką otacza korpus podoficerski nasz ukochany komendant, p. ppłk. dr. Henoch Mieczysław. To też jesteśmy Mu za to serdecznie wdzięczni.

Zakończenie kursu instruktorów K. P. W. dn. 17 IX. 1932 r.

PORADNIK ŻYCIOWY

III

Wróćmy jednak jeszcze do kasyna. Korespondent nasz zapytuje, jak organizować obchód łamania się opłatkiem lub dzielenia jajkiem święconem. Bardzo prosto. Jeżeli jest obecna zwierzchność wojskowa, prezes kasyna podchodzi do najstarszego zwierzchnika, potem—do innych pokolei. O ile są damy — po najstarszym zwierzchniku do najdostojniejszej damy, i tak dalej. Jego tylko wiąże ta etykieta. Inni łamać się i dzielić powinni z mniejszym przymusem etykiety, choćby najprzód z sąsiadkami i sąsiadami, pamiętając, że te święta w Polsce są dniem serdeczności i wybaczenia uraz wzajemnych. Rzecz zrozumiała, że zwierzchnik często chce się przełamać ze wszystkimi, ale wówczas dobry gospodarz kasyna tak rzecz zorganizuje, aby uniknąć tłoku, kolejek, długiego stania i t. d. Dlatego też zwierzchnik często ogranicza się do przełamania z najstarszym przedstawicielem kasyna, oświadczając zazwyczaj, że w jego osobie składa życzenia wszystkim obecnym, lub sam obchodzi stół dookoła.

Jeszcze parę pytań z zakresu etykiety. O ile kobiety całuje się w rękę prawie zawsze, o tyle z pomiędzy mężczyzn—tylko starszych wiekiem bliskich krewnych, dziadków (ojców, teściów, czasem wujów lub stryjów). Zagranicą niema tego zwyczaju zupełnie. U nas nie jest obowiązkowy i zależy od tego, jak jest przyjęte w danej rodzinie. Ale zachowanie tego zwyczaju nietylko nikogo nie zdziwi, lecz jest pięknym dowodem szacunku dla starości oraz spójni rodzinnej.

W rękę pośród katolików całują wszyscy osoby duchowne, od biskupa wzwyż, mianowicie w pierścień z relikwjami; o ile jednak biskup ściąga rękę nadół, chcąc uniknąć pocałunku, nie należy ręki jego gwałtem ciągnąć ku górze. Biskupowi należy się zatem od panów głęboki ukłon, z pochyleniem do ręki, od pań—niski dyg (ukłon dworski) i pochylenie do ręki, o ile ją wyciągnie. W stosunku do starszych wiekiem kapłanów (nie biskupów) używane bywa również pochylenie się ku ręce i często pocałunek w ramię, ale tylko przez panów; panie całują staruszków w rękę lub podają im rękę. Młodszym księżom podaje się tylko rękę, ale z całym szacunkiem, należnym sukni duchownej. Dzieci natomiast całują ich zawsze w rękę. Oczywiście, dotyczy to tylko zachowania się w towarzystwie, nie w kościele i przy sakramentach, gdzie działają przepisy kościelne.

Co się tyczy wizyt, to lepiej składać je zawsze z zapowiedzią, poprostu, aby nie przyjść nie w porę. Dotyczy to zwłaszcza wizyt między mało znajomymi, szczególnie w dni powszednie, kiedy ktoś może być zajęty. W godzinach przedobiednich wizyt się naogół nie składa. Jeżeli w mieszkaniu niema osobnego przedpokoju, to oczywiście pierwsze powitanie wypadnie złożyć w płaszczu, jeżeli gospodarstwo ku nam podejdą. Jeżeli nie, skłonić się w progu i zacząć rozbierać z płaszcza (w razie zaśnieżenia, dobrze go przedtem otrzepać przed progiem, a również zawsze wytrzeć obuwie). Pożegnania składa się przed przywdzianiem płaszcza.

Jeżeli się nie zapowiadało wizyty, należy dobrze uważać, czy się nie przeszkodziło. O ile tak—ograniczyć wizytę do *minimum*. Trzeba również, o ile przedtem nie było o tem mowy z gospodarstwem, wyjaśnić cel wizyty (np. „pragnąłem złożyć państwu po przyjeździe uszanowanie“ lub t. p.), a potem choć chwilę pogawędzić, *byle nie na tematy, dla gospodarstwa niemiłe*. Jest dobre przysłowie: „Nie mówi się o sznurze w domu powieszonego“.

Pyta się nas jeszcze nasz korespondent, w jaki sposób spacerować po chodniku wąskim lub szerokim z 2 paniami, z kolegą i jego żoną, z kolegą, swoją i jego żoną, wreszcie — z kolegą i jedną obcą panią. Kolego Gł. M.! Jakże na to odpowiedzieć? Przedewszystkiem trzeba spacerować tak, aby innym przechodniom nie tamować ruchu, a w cztery osoby rzędem, to i w Warszawie można ludziom przeszkadzać. A więc, jak inaczej nie można — to choćby gęsiego. Panie idą zawsze naprzód, chyba, że jest tłok i trzeba im utorować drogę. O ile się idzie parami, to w zależności od tego, kto z kim w danej chwili rozmawia; spacer to nie uroczysta procesja, gdzie każdy ma wyznaczone miejsce. Pod rękę nie należy chodzić, bo to przeszkadza salutowaniu; naturalnie, kiedy np. ślisko, to damie można i należy podać chwilowo ramię lub rękę.

Również nie bardzo jasne jest pytanie, czy dzieci można brać do restauracji, teatru, kina i na zabawy. To już wkracza w zakres wychowania dzieci, i matka tu jest najbardziej kompetentna. Naogół brać je na zabawy i przedstawienia trzeba o tyle, o ile są dla nich urządzane. Inaczej zwykle ani pora nie odpowiada, ani one nic na tem nie skorzystają, a będą tylko starszym przeszkadzały. Co do restauracji, to jeżeli w domu niema obiadu, jasne, że i dzieci wziąć ze sobą trzeba. Ale w domu zdrowiej. I taniej.

Na koniec zostawiliśmy dwa pytania, natury honorowej, jako szczególnie drażliwe.

Jeżeli spotykamy na ulicy osobę nie wojskową, na którą jesteśmy obrażeni, t. zn. z którą nie chcemy mieć stosunków, możemy się jej nie kłaniać. Ale trzeba krok taki dobrze rozważyć, bo nie złożenie ukłonu, komu się taki ukłon należy, lub nie oddanie ukłonu jest ciężką obrazą. Brak sympatji do tego nie uprawnia. Sprawa komplikuje się o ile chodzi o damę. Za obrazę damy ująć się może jej mąż, o ile jest mężatką, dorosły syn, o ile jest wdową, ojciec, brat, narzeczony, krewny, o ile jest panną, lub nawet dobry znajomy, o ile niema rodziny, wreszcie towarzyszący jej mężczyzna. Dlatego w takim, a i w każdym wypadku, zanim się na krok taki zdecydujemy, lepiej jest starać się sprawę wyjaśnić przez rozważnego i taktownego człowieka, najlepiej wspólnego znajomego. W ten sposób da się wiele przykrości uniknąć. Pamiętać także trzeba, że kiedy w grę wchodzą niesnaski kobiece, mężczyźni, póki mogą, nie powinni dać się w nie wciągnąć. Nigdzie także nie jest powiedziane, że kiedy żony nienawidzą się między sobą, i mężowie też muszą się niecierpieć. Nie trzeba dać się tylko niewiastom osiodłać, bo one zwykle widzą wszystko czarniej, niż jest, a drobiazgi często wyolbrzymiają.

A teraz: jak się ma zachować podoficer, obrażony w kasynie przez starszego—i odwrotnie? Jeżeli w formacji istnieje koleżeński sąd honorowy tam sprawę należy skierować, skoro go niema, obrażony ma bezwzględnie natychmiast zameldować o zajściu władzy ka-

synowej. Jeżeli zajście nie zostanie przez tę władzę pomyślnie, t. j. zgodą zakończone, w pierwszym wypadku powinien kasyno opuścić. Rzeczą taktu żony jest, aby w takim wypadku wyszła razem z mężem. Władza kasynowa powinna starać się jak najszybciej spór przeciąć, aby umożliwić przychodzenie nadal do kasyna. W drugim—oczywiście kasyna opuszczać nie musi (choć może to uczynić), ale nie powinien korzystać z przysługujących mu z tytułu starszeństwa praw, zapominać, że jest w kasynie, nie na placu ćwiczeń, komenderować i przybierać tonu zwierzchnika. I on najlepiej zrobi, jeżeli odwoła się do interwencji władzy kasynowej.

Naturalnie, mówimy tu o sporach między podoficerami różnych stopni, bo o ile na gruncie towarzyskim zaszłoby najdrobniejsze nieporozumienie między oficerem a podoficerem, zlikwidowane być musi przez obecnego najstarszego oficera — a to do rozważań naszych na tem miejscu nie należy. Natomiast pamiętać trzeba, że każdy spór między wojskowymi, gorszący sam przez się, staje się dziesięćkroć gorszy, kiedy ma miejsce wobec osób cywilnych. A również, że najbłahszy powód bywa kamieniem obrazy, gdy się nań patrzy wzrokiem, zniekształconym przez trunek.

Nie zapominajmy o tem nigdy w towarzystwie, jeżeli chcemy być prawdziwie dobrze wychowani.

Stary wiarus

EPIZOD Z REWOLUCJI

Miałem jeszcze sporo drogi przed sobą do Asuncion, stolicy Paragwaju, gdy zatrzymał się koło mnie stary „Ford". Spojrzałem na człowieka, który nim kierował. Był to typowy „caballero" o oliwkowej cerze, w szerokiem „sombrero", naciągniętem na oczy. Uśmiechnął się, pokazując rząd pięknych zębów.

— Jeśli pan dąży ku Asuncion, mógłbym pana podwieźć — rzekł.

— Mucho gratias, senor — podziękowałem, i usiadłem obok niego. Poczęliśmy rozmawiać.

— Czy pan ma zamiar długo zabawić w Asuncion? — spytał.

— Nie wiem—odrzekłem—jeśli mi się coś trafi, zostanę, jeśli nie, puszczę się dalej.

— Panie „gringo", a czem się pan zajmuje? — spytał.

— Niech się pan raczej spyta czem ja się nie zajmuje — odrzekłem z uśmiechem.

— Potrafi pan strzelać z karabinowych maszyn?

Przebiegł mnie nagły dreszcz, bo przypomniał mi się pewien nieszczęśliwy wypadek, który spotkał jednego z moich nieprzyjaciół, zaraz przed moim wyjazdem ze swego miasta rodzinnego, Chicago. Choć nie wiem skąd ten „caballero" mógłby się coś o mej przeszłości dowiedzieć, widzę że jednak coś wie. Wkładam rękę do bocznej kieszeni, w której spoczywał mój wierny towarzysz „Colt automatic".

— Potrafię — wycedziłem przez zaciśnięte zęby — a panu co do tego?

— Nic — uśmiechnął się — tylko tyle, że mógłbym panu dać zajęcie, przy którem byłoby mało pracy, a wynagrodzenie duże.

— Verdad?—pytam, tonem niedowierzającym.

— Seguro! — rzecze.

— Mów pan dalej, proszę.

— Dobrze. Ale muszę się panu wpierw przedstawić. Jestem Simao Orlando — prezydent Paragwaju.

Spojrzał na mnie bystro, chcąc wyśledzić jakie wrażenie wywarły na mnie jego słowa, lecz spotkał

Federalist

go zawód, bo taki stary gracz w poker'a jak ja, nigdy nie objawia swych uczuć.

— A ja—rzekłem—jestem tem czem mnie pan widzisz.

Roześmiał się na to.

— Podobasz mi się „gringo" — powiedział, i ciągnął dalej.

— Otóż jest tak. Jak pan sam chyba wie, rządy nasze nie grzeszą trwałością, bo jest między nami nadmiar ludzi ambitnych i porywczych, którzy je wciąż wywracają. Chcę jednak swój rząd utrwalić, dla dobra mego i państwa. W tym celu sprowadziłem z zagranicy pewną ilość karabinów maszynowych, ale na nieszczęście nie mam człowieka, któryby umiał działać tą bronią, jak również pouczać wojsko jak mają się z nią obchodzić. Gdyby się tak pan zechciał zgodzić, uczyniłbym z pana generała na czele mej artylerji. Z pensji, przeznaczonej dla pana, jestem zupełnie pewny, będzie pan zadowolony.

— Zgoda—rzekłem — tylko pod jednym warunkiem, a mianowicie, że będę użyty tylko do obrony teraźniejszego rządu w razie zamachu na stan.

— Dobrze — zawołał, ściskając mą dłoń — tylko o to mi chodzi. A teraz, wypijmy ku naszemu wzajemnemu powodzeniu.

Wydobył z pod siedzenia dużą butlę wina, którą ku mnie wyciągnął.

— Primero usted — mówię z ukłonem.—Nie godzi się żebym brał pierwszeństwo przed prezydentem.

Odkłonił mi się poważnie i zwalniając bieg maszyny, przyłożył butelkę do ust, przechylił głowę wtył, i pił. Po jakimś czasie oddał ją mnie. Poszedłem za jego przykładem. Piliśmy tak naprzemian. Wtem, na zakręcie, gdy przechylałem butelkę, stanął nasz „Ford" tak raptownie, że o mały włos, a ugrzęzłaby mi flacha w gardle.

— Asuncion? — pytam.

Lecz pan prezydent siedział przechylony naprzód, wytężając wzrok.

— Jestem poniekąd krótkowidzem — rzekł — więc proszę pana niech mi pan powie jak wygląda chorągiew na tamtym, domu, tym białym, tam.

Spojrzałem w kierunku, w którym palcem wskazywał.

— Chorągiew jest napół czarna, napół czerwona — odrzekłem.

— Verdad?

— Verdad — upewniłem go. — Bo co?

— Bo to, że nie jestem już prezydentem — jęknął boleśnie, obracając autem w powrotną stronę.

— Przepraszam — ciągnął dalej — że nie mogę pana podwieźć bliżej, i że nasza umowa, skutkiem okoliczności nieprzewidzianych, zostaje zerwana. Ale mam jedną prośbę do pana.

— Jaką? — pytam.

— Czy nie byłby pan tak łaskaw pożyczyć mi niewielką sumkę, która potrzebna będzie na benzynę?

Dałem mu parę dolarów, podaliśmy sobie dłonie, i już go nie było. Patrzyłem za nim i tumanem kurzu, który się unosił za jego autem, przez dłuższy czas.

— Kańciarz — pomyślałem sobie — ale nie wiele na mnie zarobił, bo wino było wyborne, a przytem podwiózł mnie kawał.

Dotarłem do Asuncion o ósmej wieczorem. Zamiast ruchu, jakiegom się spodziewał, zastałem ulice bezludne i ciche. Trochę mnie to zaniepokoiło.

Trzeba było jednak poszukać jakiegoś schronienia na noc, więc odrzuciwszy wszystkie przypuszczenia, które mi się na myśl nasuwały, zapukałem w drzwi oberży. Otworzyło się w drzwiach malutkie okienko, przez które spojrzał na mnie jakiś obywatel.

— Odejść! — syknął gniewnie, i otwór zasunął.

— Cóż za niegrzeczność — pomyślałem, oburzony.— Trzeba będzie nauczyć tę paragwajską małpę rozumu! Począłem więc bić pięścią w drzwi, jednak bez rezultatu.

Ogarniała mnie coraz większa złość. Obróciwszy się tyłem do drzwi, zacząłem w nie walić obcasem. Nagle otworzyły się, i nim się spostrzegłem, kopnął mnie ktoś w sedno, a ja, wygięty nakształt łuku, poleciałem do rynsztoka.

Jestem człowiekiem nader wrażliwym i skłonnym do obrazy, nic więc też dziwnego, że zawrzała we mnie krew.

— Czekaj, psubracie, jeszcze się policzymy! — zawołałem, pieniąc się ze złości.

Nie wiedząc narazie od czego zacząć, porwałem za dość duży kamień i cisnąłem go z całej siły w drzwi. Otwór otworzył się powtórnie, padł strzał, i mój kapelusz poleciał uniesiony kulą. Choć nie przeląkłem się wcale, straciłem momentalnie władzę nad swemi nogami, które, korzystając z okazji, poczęły tak prędko przebierać, że zdziwiły i mnie samego. Biegłem w kierunku północnym, i zapewne zatrzymałbym się dopiero na biegunie, gdyby nie to, że przecięła mi drogę szeroka rzeka, na której malowały się sylwetki paru statków wojennych. Stanąłem, cały zadyszany, sapiąc jak lokomotywa, gdy poczułem że mnie ktoś za kark chwyta. Patrzę i widzę, że jestem w ręku jakichś uzbrojonych ludzi.

Rewolucjoniści

— Rewolucjonista?—pyta jeden z nich o orlich oczach i kaczym nosie.

— Non, senor—odpowiadam na chybił-trafił — federalista!

— Viva Libertad! — krzyknęli, i rzucili się na mnie, mimo moich protestów że to nieładnie, tylu na jednego. Gdy odzyskałem przytomność, nie było już rewolucjonistów, tylko ja sam jeden, cały broczący krwią. Podniosłem wreście swe zbolałe członki i powlokłem dalej. Ledwo przeszedłem jedną ulicę, gdy słyszę liczne kroki za sobą, więc choć bolą mnie kości niemiłosiernie, zmiatam co tchu. Tamci rzucili się w pogoń, wołając: — Alto! Alto!

— Ani mi się śni — pomyślałem w duchu, i rwę dalej. Parę kul świsnęło mi nad głową.

— O, jak tak, to już co innego — myślę, i stanąłem. Okrążyli mnie znowu ci sami, a jeśli nie oni, to bardzo do nich podobni faceci. Znów jeden z nich pyta.

— Rewolucjonista?

Ale mnie dwa razy na kawał nie nabierzesz, wiem już jak trzeba odpowiadać.

— Si, senor — mówię — rewolucjonista!

— Viva el Prezidente! — wrzasnęli, i zabrali się do mej skóry po raz drugi. Zrobiło to na mnie nader smutne wrażenie. Jak tu wiedzieć, orzeł czy reszka? Mówię tak, to się okazuje inaczej, mówię inaczej, to jeszcze gorzej.

— Siedzę na bruku, medytując i rozcierając sińce, gdy jakby na złość, wychodzi z bramy trzeci oddział tych żółtych orangutangów. Nie było już czasu uciekać, nawet gdybym mógł. Otoczyli mnie w jednej chwili.

— Rewolucjonista? — pytają.

A ja napełniłem swe płuca powietrzem i ryknąłem z całego gardła:

— Viva Libertad! Viva el Prezidente! Viva Republika!

Nauczyłem się wreszcie rozumu.

Witold Putkowski

HUMOR

W GRAJDOŁKU

— Panie posterunkowy, proszę mnie pouczyć, jako turystę, czy w waszym Grajdołku jest jaka osobliwość do obejrzenia?

— Owszem jest.

— Cóż takiego?

— Ławka, stojąca przed apteką.

— Nie rozumiem, na czem polega osobliwość?

— Na tem, że owa ławka stoi tam już od półtora roku i nikt jej dotąd jeszcze nie ukradł.

KOMPLEMENT WĄTPLIWEJ WARTOŚCI

— Ach, pani Janino, czy pani wie, że przypomina mi pani bardzo kobietę, którą poprostu ubóstwiałem?

— Dziękuję bardzo za komplement. A któż to był taki?

— Moja babcia.

NA SCHADZCE

— ... Owszem, zostanę twoją żoną, gdybyśmy nawet musieli żyć tylko o chlebie i wodzie.

— Cudownie! Ja się będę starał o wodę, a ty o chleb i będziemy sobie żyli, jak w raju!

PEWNY SIEBIE

— Kto, jak kto, ale ja mam możność uszczęśliwienia każdej kobiety...

— Dlaczego?

— A, bo ja jestem damskim krawcem.

JIM POKER

KRÓL GIBRALTARU

5.

Najdroższa!

Nie myśl, że to ucieczka. Kocham cię duszą i sercem jak dawniej. Ale tak dłużej być nie mogło. Doszedłem do wniosku, że mogę ci ofiarować wszystko, prócz resztek poczucia uczciwości i honoru, które we mnie jeszcze kołaczą... Tam pod Verdun giną moi rodacy, moi bliscy... Nie zaznałbym już nic przy Tobie, prócz wyrzutów sumienia. A nam przecież chodzi o naszą miłość, o szczęście! Tym razem Marjo-Krystyno zrozumiesz mnie chyba... Jeśli nie zginę, okupiwszy krwią te właśnie chwile szczęścia przy Twoim boku, i jeśli będziesz mnie chciała znać jeszcze — zobaczymy się, ale dopiero po wojnie. Obecnie będę myślał tylko o Francji.

Twój Raoul.

List wypadł z rąk Marji-Krystyny. Uderzenie było tak nieoczekiwane, że księżniczka w pierwszej chwili osłupiała. Jakto — więc jednak poświęcił ją dla jakiejś tam chimery? Wolał pójść na wojnę niż w dalszym ciągu żyć w spokoju i rozkoszy? Jacyż ci mężczyźni są dziwnie niemądrzy?

Byłam dla niego za dobra — tłoczyły się jej w głowie myśli jedna za drugą. — Trzeba było trzymać krótko swego najdroższego, od czasu do czasu wzdragać się, albo odsuwać spotkanie. Wtedyby zatęsknił, wtedy dopiero ocenił by całą wartość szczęścia przy moim boku... Przecież mężczyźni kochają tylko te kobiety, przez które cierpią.

Głupiaś — podpowiadało sumienie. Tu grało rolę coś więcej niż przesyt, nuda, czy żądza niezwykłych przygód. Ale co?... — I nagle przebłysk świadomości: Nic innego, tylko ten przeklęty kapral. Musiał przekabacić Raoula. Nagadał mu tam jakichś historyj o Francji, o koleżeństwie. Żeby z piekła nie wyjrzał, niegodziwiec. Sam nie Francuz, tylko jakiś słowiański wyskrobek, a Francuzów nawraca... Zaraz! Będzie na to rada...

— Johann! — zawołała, siląc się na spokój.

Stary sługa dyskretnie stanął u progu.

— Prędko samochód! Pojedziesz ze mną!

Strzelec załamał ręce.

— Wasza Wysokość, przecież auto wróci dopiero o świcie.

Prawda, zapomniała zupełnie. Do miasteczka było jedenaście kilometrów, a do zamku zgórą pięćdziesiąt. «Mercedes» miał zjawić się, jak zwykle, o siódmej rano.

— Co robić? Czekać tu samotnie i bezczynnie całą noc, podczas gdy tamci są w drodze ku granicy? Przenigdy!... Marja-Krystyna czuła, że ziemia pali się jej pod stopami.

— Czy niema jakiego sposobu zawezwania auta? Może wpobliżu jest telefon?

— O sześć kilometrów w rewirze Rosenheide. Ale o tej porze poczta nieczynna.

— Fatalność! Ha, trudno. Trzeba będzie spróbować sposobu zwykłych śmiertelników.

I Marja-Krystyna puszcza się w drogę piechotą, prowadzona przez wiernego strzelca. Odwieczny bór spogląda ze zdumieniem na swoją królewnę, wędrującą we wspaniałem futrze poprzez zaspy śnieżne skrótów, poprzez staremu Johannowi znane leśne ścieżki. A ona, zlana potem od szybkiego biegu, zmęczona do niemożliwości, zaciska złowrogo usta, obmyślając zemstę. Nie byłaby królewną, gdyby nazajutrz obaj zbiegowie nie zostali schwytani. O tak!

Zaraz z miasteczka zawiadomi telefonem policję i żandarmerję. Skandal?! No, tak będzie skandal. Trudno... Kobieta zawiedziona w ambicjigwiżdże na skandal. Muszą ich schwytać, muszą dostawić ich przed jej oblicze. Potem kapral poniesie zasłużoną karę, a Raoul?... Hm, Raoul... Zobaczymy... W każdym razie pocierpi dobrze zanim przywrócony zostanie do łaski królewskiej...

I mimo zmęczenia, księżniczka jeszcze bardziej przyśpiesza kroku, aż stary Johann ledwo jest w stanie nadążyć.

ZIELONA GRANICA

Leżeli nocą w grząskiem, zimnem błotku jakiegoś nadgranicznego zagajnika, bezradni i skostniali.

— *Fichtre* — klął Raoul, z niecierpliwością południowca — do stu rogatych djabłów. Przebyć wpoprzek całe Niemcy i ugrzęznąć przy samej granicy holenderskiej, to naprawdę pech. Jeszcze brakuje, żeby nas na powrozie poprowadzili zpowrotem. Mielibyśmy się zpyszna.

— Uspokój się, mości wachmistrzu — z żartobliwą flegmą perswadował Laskowski. — Jeśli przebyliśmy szczęśliwie całe Niemcy, to chyba nie poto by tu dać szyje pod powróz. Twoja zresztą dla powroza za arystokratyczna, bo wieszała się na niej królewska osoba...

— Cicho bądź, przeklęty Polaku. Niedarmo mówi się u nas, że Polacy to szalone pałki. Nigdy nie wiedzieć co im do łba przyjdzie...

— A tak. Prędzej przyjdzie mnie jak tobie. Te szalone pałki broniły waszego Napoleona jeszcze wtedy, kiedy naród go opuścił i własni marszałkowie. Może dlatego właśnie były szalo-

ne, boć prócz ran i trudów niczego w tej służbie nie zaznały...

— Nie zagaduj. Wybrałeś sobie porę do wykładów historycznych... Przecież do rana zmarzniemy na kość i znajdą nas. Nie potrafimy się tak łatwo wytłumaczyć, jak dotychczas. Tu przecież pas graniczny. Kto chce na tamtą stronę, musi przez «zollhaus», a my...

— A my przez zieloną granicę... Nowość powiedziałeś i nowość popełniasz... Ale ja... Ja, mając osiemnaście lat, już trzykrotnie wędrowałem przez zieloną granicę, wykradając się Moskalom i przekradając zpowrotem do Polski. A potem wiejąc z Polski na fest przed ich sybirską gościnnością... Mam doświadczenie. Na własnej skórze wypraktykowałem.

— No, ale co to nam teraz pomoże?...

— Dużo. Bo doda zimnej krwi. Na naszej granicy można było oberwać kulkę już w czasie najsumienniejszego pokoju — a nie dopiero na wojnie. Cała granica państwa carów obstawiona była pograniczną strażą i żandarmami...

— Zawsze nie tak, jak tu. Widziałeś sam. Poczwórny rząd drutów i posterunek co trzysta metrów. Jeden drugiego widzi. A druty pewno naelektryzowane. Zdaje się, że widziałem kabel doprowadzający...

— Może to była kiełbasa. Strach ma wielkie oczy, mości wachmistrzu.

— Bez żartów. Trzeba było lepiej uciekać do Szwajcarji. I blisko i teren górzysty. Dziś bylibyśmy już bezpieczni:

— Albo gnilibyśmy w lochach Luisenfeste... To jest ja. Bo ciebie pewnoby twoja królewna wyprosiła, żebyś znów na dwóch łapkach przed nią służył...

— Zamilcz!—fala gorącej krwi oblała zmarznięte policzki Raoula.

— Takiżeś czuły? Dobrze. Wiedz więc, że był pewien szlachcic polski imieniem Zagłoba— człek bardzo przebiegły i z każdej sytuacji umiejący znaleźć wyjście. Otóż szlachcic ten mawiał: Nie uciekaj w stronę, gdzie cię gonić będą.

— Wziąłeś sobie na anegdotki.

— A wziąłem. I cieplej i nie przykrzy się tak... Otóż jestem pewny, że nazajutrz po naszej ucieczce, granica szwajcarska obstawiona była jeszcze gęściej niż ta tu przed nami. Zresztą trzebaby się było przeprawiać przez jezioro Bodeńskie przy zimowych sztormach. Przyjemność średnia a wykonanie trudne...

— Można było uciekać do Austrji, a stamtąd do Szwajcarji. Mówiłem...

— Można też było uciekać do Rumunji, albo na księżyc. Czemu nie chciałeś iść ze mną do Polski?

— Bo po pierwsze tam front i walki, więc czujność zdwojona na tyłach: takich dwóch cywilów nakrytoby łatwo. Nicby i paszporty nie pomogły. Wiesz o tem dobrze. A po drugie...

Raoul zaciął się.

— Co takiego?

— Po drugie, nie mam do was wielkiego zaufania... Nie mówię, oczywiście, o tobie. Daleś dowody... Zresztą lepszyś Francuz i żołnierz ode mnie... Ale wy tam przecież z Niemcami w jednych szeregach...

Teraz zkolei Laskowski stał się purpurowy.

— Słuchaj, żeby nie to, że od trzech tygodni razem zmykamy, dolę i niedolę cierpiąc, zębybym ci wybił. Szkoda, żem cię wtedy w lesie mocniej nie przetrącił...

— Nie byłbyś uciekł daleko... No, ale powiedz logicznie i spokojnie: nie mam racji?

Laskowski zamyślił się. Dość długo milczał, wreszcie odezwał się powoli:

— Widzisz bracie, to okrutnie mądra sprawa. Tu trzeba senatorskiego łba, a nie naszych móżdżków. Ale mnie się widzi tak: Aby Polska była wolna, trzeba wpierw pobić Moskali a potem Niemców...

— Oszalałeś! Przecież to niemożliwe. Albo jedni, albo drudzy...

— Oszalałem. Sam przecież mówiłeś, że Polacy to szalone pałki. Ale bez tego szaleństwa nie uda nam się nigdy zrzucić kajdan niewoli... Zwycięstwo Niemiec czy Rosji nie zmieni nic w układzie rzeczy. Będziemy dalej niewolnikami... Trzeba zwyciężyć obydwóch...

— A manifest wielkiego księcia Mikołaja?

— Ach, ty naiwniaczku!... Wiem, ty i twoi ziomkowie w dalszym ciągu, mimo surowej lekcji, jaką dała wam historja, mimo klęsk i złodziejstw rosyjskich, wierzycie jeszcze w moskiewskiego niedźwiedzia, w rosyjski walec... Możecie wierzyć. Zobaczycie wprędce, kto miał rację... Ale my, Polacy, za mądrzy jesteśmy, aby dawać wiarę moskiewskim obietnicom. Tak samo zresztą jak niemieckim. Poznaliśmy po własnej skórze...

— Więc co?...

— Więc najprzód będziemy razem ze szwabami bić mochów, a potem razem z wami bić szwabów. Nie mam senatorskiej głowy, ale sądzę, że ostatnim durniem też nie jestem. Nie wykluczone, że w Polsce Komendant myśli właśnie tak samo.

— Przecież to niemożliwe.

— Uczono mnie w legji, że słownik wojskowy nie zna takiego słowa. Dla naszego Komendanta niema też nic niemożliwego... Mówię ci. Najprzód Moskale — potem szwaby...

— No tak. Ale póki co, wezmą nas tu djabli, choć mamy tylko ze szwabami do czynienia.

(c. d. n.)

CZY CHCIAŁBYŚ CHODZIĆ W JEDWABIACH?

II

Ostatni, piąty okres na którym się kończy żywot gąsienicy trwa od 7 do 10 dni. Oczywista, że w praktyce mogą zajść pewne odchylenia od podanej normy, bowiem temperatura, jakość i ilość pokarmu odgrywają tutaj poważną rolę. Nieprzestrzeganie przepisanych norm temperatury i karmu może narazić hodowcę na poważne straty.

Jak już wspomniałem, jedyną paszą gąsienic jedwabników są liście morwy białej, które w pierwszych trzech okresach życia gąsienic dajemy krajane, w pierwszym okresie na kawałki mniej więcej centymetrowej wielkości, w dwu następnych krajane grubiej, w czwartym okresie dajemy całe liście, a w ostatnim nawet z gałązkami, których czubki, młodemi listkami odrzucamy.

W pierwszych trzech okresach życia, gąsienice karmimy 5 razy dziennie o g. 6, 11, 14 — 18 i 22, w dwóch ostatnich 4 razy dziennie, o g. 6, 12, 16 i 22. Jeżeli pogoda jest upalna, karmę dajemy częściej, w mniejszych ilościach.

Liście przeznaczone na paszę muszą być bezwzględnie suche o temperaturze zbliżonej do temperatury pomieszczeń wychowalni, to też wskazane jest zbierać je w przeddzień karmienia i przechować w miejscu chłodnem, żeby nie zwiędły albo nie zeschły i rozsypane cienką warstwą, aby się nie zagrzały. Na pewien czas przed karmieniem, liście przenosimy do wychowalni, aby wyrównać ciepłotę. Równie dobrze, a może nawet lepiej, zrywać gałązki z których obrywamy liście przed karmieniem. Liście z plamami należy odrzucić, jako niezdatne na paszę.

Oczyszczanie podesłania odbywa się w następujący sposób. Rano podczas pierwszego karmienia nakładamy na gąsienice zdejmniki, które równomiernie posypujemy liśćmi morwy. Pokarmu nie należy rozsypywać zbyt blisko brzegów zdejmnika, aby uniknąć spadania liszek przy podnoszeniu zdejmnika. Kiedy po upływie pół godziny, wszystkie zdrowe gąsienice przejdą przez otwory zdejmnika na umieszczony na nim pokarm, wówczas unosimy zdejmnik, wysuwamy podesłanie a po zsypaniu z niego nieczystości do przeznaczonego na ten cel naczynia, podkładamy je z powrotem pod zdejmnik. Takie oczyszczanie powinno się odbywać nie rzadziej, jak raz na dwa dni, a lepiej codziennie. Oczyszczanie podesłania najlepiej wykonywa dwie osoby, jeżeli jednak musimy to zrobić sami, natenczas zostawiamy jedną

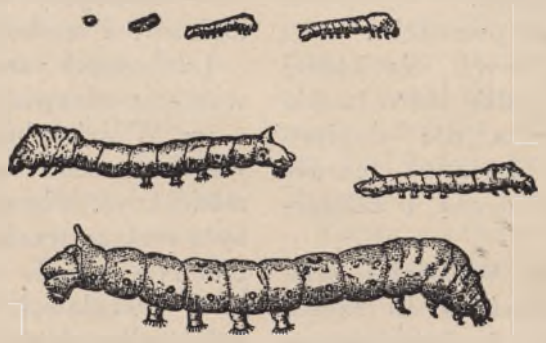

Gąsienica w 1, 2, 3, 4 i 5 okresie życia

półkę wolną z czystem podesłaniem, na którą przenosimy pierwszy zdejmnik z gąsienicami. Na opróżnione po nim miejsce, po oczyszczeniu podesłania, przenosimy zdejmnik z drugiej półki i tak aż do końca. Ostatnie podesłanie, które zostanie puste, będzie służyło za pierwsze przy następnem czyszczeniu.

Jeżeli zachowamy kolejność dnia poprzedniego, wszystkie gąsienice powrócą na dawne miejsce, na co należy zwrócić uwagę, aby nie przestawiać ustawicznie metryk.

Gąsienice, które po podniesiesiu zdejmnika zostaną na podesłaniu jak również te, które spadną z półki albo ze zdejmnika przy jego podnoszeniu, należy albo zniszczyć, albo umieścić na specjalnie przeznaczonej na ten cel półce.

Ponieważ gąsienice jedwabników są dość żarłoczne, przeto liście powinny być użyte bardzo ekonomicznie, lecz nigdy nie powinno ich zabraknąć. Tu praktyka daje najlepsze wskazówki.

Trudno jest ściśle określić ile potrzebujemy liści do wykarmienia gąsienic z jednego grama jajeczek. W przybliżeniu ilość będzie się wahać od 25 do 30 kg z czego na pierwszy okres życia gąsienic przypadnie około 15 dekagr, II 40 dekagr, III 1.2 kg, IV 3.5 kg i V 22 kg.

Równie trudno jest określić ilość liści jakie możemy otrzymać z jednego drzewa.

Średnio, jedno drzewo dziesięcioletnie może dać około 15 kg, dwudziestoletnie zaś około 40 kg liści.

Drugą niemniej ważną czynnością w hodowli jedwabników, które w ciągu krótkiego życia dość szybko rosną, jest ich rozrzedzanie na półkach. Jak wielkie znaczenie odgrywa prawidłowe rozmieszczenie gąsienic na półkach świadczy poniższe zestawienie.

Hodowla z 25 gr jajeczek, przy prawidłowem rozlokowaniu gąsienic podczas całego okresu hodowli, dała 70 kg świeżych oprzędów (442 oprzędy na 1 kg) przy zacieśnionem zaś hodowaniu, tylko 43 kg oprzędów (510 oprzędów na 1 kg).

Rozrzedzanie gąsienic na półkach przeprowadzamy przy pomocy zdejmników posypanych liśćmi morwy. Kiedy mniej więcej połowa gąsienic na niego przejdzie, przenosimy je na inną półkę, którą należy zaopatrzyć duplikatem metryki.

Zbliżanie się okresu linienia poznajemy po tem, że gąsienica traci apetyt i przestaje jeść, przez dłuższy czas pozostaje na jednem miejscu, poruszając tułowiem na prawo i na lewo, poczem podniósłszy przednią część tułowia do góry, pozostaje nieruchomo.

Po przejściu tego okresu, który trwa jak wspomniałem wyżej zależnie od wieku gąsienicy od 1 do 2 dni i po obleczeniu się jak gdyby w nową skórę, gąsienice z wielką żarłocznością zabierają się do jedzenia.

W czasie linienia gąsienic nie karmimy, nie przerzedzamy, jak również nie zmieniamy podesłania. W wychowalni powinien panować absolutny spokój, ciepłota od 16 do 18° R. i nie powinno być przeciągów.

Ostatni okres życia gąsienicy, który trwa od 7 do 10 dni, poświęcony jest rozwijaniu się gruczołów jedwabnych. Dlatego w okresie tym gąsienica spożywa 6 razy tyle pożywienia, ile spożyła

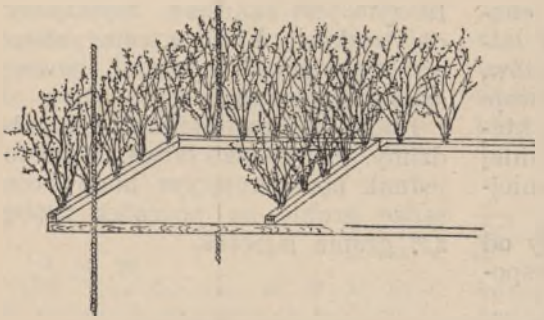

Sposób umieszczania oprzędników na półkach

w ciągu czterech pierwszych okresów swego życia.

W tym ostatnim okresie należy gąsienice karmić intensywnie i zwracać baczną uwagę, aby nie leżały ciasno, jest to bowiem okres w którym najczęściej pojawiają się choroby jedwabników. Każdą gąsienicę, zdradzającą najmniejsze oznaki choroby, powinno się niezwłocznie usunąć. Pod koniec tego okresu gąsienice przestają jeść, zmieniają wygląd zewnętrzny, stają się przezroczyste o barwie żółtawo-zielonkawej i zaczynają się rozglądać za odpowiedniem miejscem do zbudowania oprzędu.

Na oprzędniki, które musimy przygotować zawczasu, używamy gałązek drzew lub roślin nie pachnących i bez kolców np. brzozy, dębu, lipy, wrzosu, żarnowca, szparaga i t. p. Gałązki należy przesuszyć i jeżeli są drobne, powiązać w pęczki lecz niezbyt ciasne, aby pomiędzy gałązkami gąsienica mogła się swobodnie poruszać. Większe gałązki lecz niezbyt długie można umieszczać w całości nawet z liśćmi, byle suchemi. Takiemi oprzędnikami w postaci gałązek okalamy ramy półki (*rycina*) w których wiercimy otwory. Oprzędników musi być poddostatkiem, w przeciwnym razie dwie gąsienice zawijają się w jeden oprzęd, a takie oprzędy są prawie bezwartościowe, gdyż nie dają się rozmotać. Za oprzędniki mogą służyć równie dobrze listewki, zbite w odpowiedniej odległości jedna od drugiej, wióry stolarskie (nie smolne), wreszcie dość sztywny papier łamany w formie harmonijki.

Budowa oprzędu trwa trzy dni, w ciągu których w wychowalni powinien panować absolutny spokój. Jeżeli oprzędy mają być pełnowartościowe, wychowalnię należy przewietrzać normalnie, jak w czasie wychowu, oraz utrzymywać normalną temperaturę W racjonalnie prowadzonej hodowli wszystkie gąsienice z danej partji przystąpią do zawijania oprzędów w przeciągu 1 — 2 dni. Gąsienice spóźnione należy przyłączyć do młodszej partji.

Zbiór oprzędów rozpoczynamy 10 dnia od chwili, kiedy wszystkie gąsienice danej partji weszły na oprzędnik. (Datę rozpoczęcia snucia oprządków powinno się zanotować na metryce). Zdjęcie oprzędu przed upływem tego czasu może przeszkodzić przemianie gąsienicy w poczwarkę i spowodować jej śmierć. Nieżywa gąsienica prędko się rozkłada, a ciemna ciecz jaka się z niej wydziela plami inne oprzędy. Zdjęcie oprzędów za późno grozi wyjściem motyli i przedziurawieniem oprzędu, który staje się bezwartościowy.

W celu zebrania oprzędów, zdejmujemy oprzędniki z półek i wynosimy na dwór, a w razie niepogody w miejsce pod dachem i tam zdejmujemy oprzędy, usuwając z nich jednocześnie tak zw. opłat, którym są pokryte (coś w rodzaju waty jedwabnej), a przy tej czynności oddzielamy zdrowe i normalne oprzędy od braków. Za braki uważane są oprzędy podwójne lub potrójne (zamknięte razem 2 — 3 gąsienice), oprzędy o nieprawidłowych kształtach i poplamione (te należy niezwłocznie zniszczyć, oraz oprzędy t. zw. puste, to jest takie, w których gąsienica zamarła i została przylepiona do ścianki oprzędu, co poznajemy przy pomocy potrząsania zlekka każdym oprzędem, przy obieraniu oplątu, aby się przekonać czy poczwarka w nim grzechoce i czy oprzęd nie jest pusty.

Wata oplątu może służyć na potrzeby domowe np. do watowania odzieży, kołder i t. p., a z rozczesanej można uprząść nikę jedwabną.

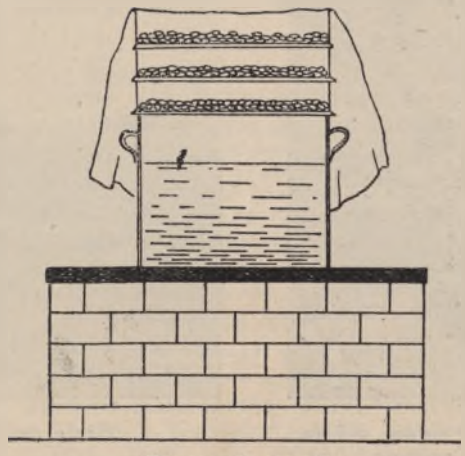

Zamarzanie oprzędów

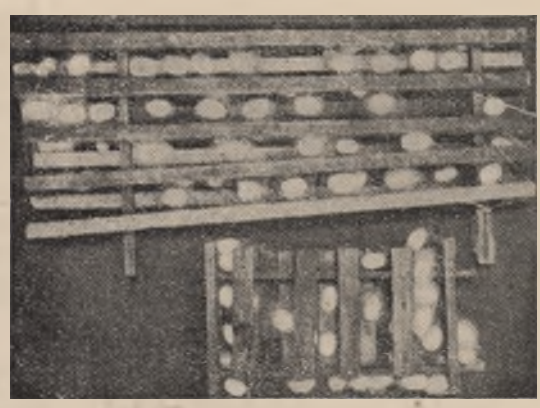

Oprzędniki z drewnianych listewek

Po zbiorze oprzędów, oczyszczeniu ich z oplątu i przesortowaniu, należy je zamorzyć. Ta czynność powinna nastąpić najpóźniej w 4 dni po zdjęciu oprzędów. Zamorzeniem nazywamy zabicie poczwarki znajdującej się wewnątrz oprzędu. W tym celu wsypujemy oprzędy do sita lub przetaka, który nakryty gałganem, umieszczamy nad odkrytym kotłem napełnionym w $^3/_4$ wodą.

Przetaków takich możemy ustawić trzy kondygnacje nad jednem naczyniem, a w każdy z nich może być wsypane trzy warstwy oprzędów. Pod wpływem gorącej pary, powstałej z gotowania wody, po dwudziestu minutach poczwarki umierają. Ażeby się o tem przekonać, na wierzch górnego sita wrzucamy kilka podwójnych oprzędów, które po upływie przepisanego czasu wyjmujemy i przecinamy. Jeżeli znajdująca się wewnątrz poczwarka nie będzie reagować na nakłucie szpilką, będzie to dowodzić że wszystkie oprzędy zamarły. Po zamorzeniu zsypujemy oprzędy do kosza, nakrywamy gałganami, żeby powoli wystygły. Teraz przystępujemy do ostatniej czynności, wysuszenia oprzędów.

Wystudzone oprzędy wysypujemy z koszy na półki, które służyły do hodowli i umieszczamy je w miejscu dobrze przewiewnem i suchem np. w wychowalni, na strychu i t. p. Oprzędy powinny być rozsypane jedną warstwą i dość często, szczególnie w pierwszych tygodniach przesypywane, ażeby równo wysychały i nie pleśniały. W miarę wysychania, które w normalnych warunkach trwa około $^1/_2$ roku, oprzędy tracą na wadze do sześćdziesięciu kilku procent, ale wartość ich wzrasta w stosunku odwrotnie proporcjonalnym. Gdy cena oprzędów świe-

żych wynosiła 9 zł za kg, to za oprzędy dobrze wysuszone Centralna Doświadczalna Stacja Jedwabnicza w Milanówku pod Warszawą, która kupuje każdą ilość jedwabników, płaciła 25 zł za kg.

Oprzędy po ostatecznem wysuszeniu, spryskujemy flitem (z rozpylacza) który chroni je przed szkodnikami lepiej od innych środków zapobiegawczych, chociażby dlatego, że jako płyn łatwiej przenika w pory oprzędów, a przez to dłużej zachowuje swoje właściwości, niż np. naftalina, która jest może tańsza, ale mniej pewna, ponieważ przy najmniejszem poruszeniu opada.

Tak zabezpieczone oprzędy od szkodników, z których najpospolitszym jest skórojad, zsypujemy do worków, które w celu zabezpieczenia przed myszami, zawieszamy u pułapu.

Hodowla jedwabników, jak widzimy, jest bardzo łatwa. Mimo to jednak początkującym hodowcom radzę zrobić na początek próbę z 1 grama jajeczek.

W. E. F.

GDY RZEKI ZMIENIAJĄ SWÓJ BIEG

Zapewne niejednego z nas, gdy zetknął się z historją ludów starożytnych, a w szczególności z historją Babilonji, zastanawiało nieraz pytanie: jaka była przyczyna, że potężne to państwo, istniejące dwa i pół tysiąca lat, które potrafiło stworzyć tak wysoką kulturę, że wywarła ona wpływ zasadniczy na wszystkie inne kultury świata, a obywateli jego taka ogarnęła pycha że aż wpadli na pomysł wybudowania wieży sięgającej nieba, by w ten sposób móc rozmawiać twarzą w twarz z Bogiem, jako równi z równym — już na schyłku starej ery jest ledwie nędzną prowincją, a dziś przedstawia tylko mało widoczne ruiny, zagrzebane w nieurodzajnych piachach.

Źródeł tej „tragedji" nie należy szukać bynajmniej w jakichś niepowodzeniach natury politycznej. Badania całego szeregu wypraw naukowych, jakie od dziesiątków lat przemierzają piaski w dorzeczu rzek Tygrysu i Eufratu wykazały niezbicie, że zasadniczy i nieubłagany wyrok na dumny Babilon wydała sama przyroda.

Nizina Mezopotamji i Babilonji przedstawia typowy okaz krainy zalewowej. W czasach przedhistorycznych zatoka Perska sięgała znacznie dalej w głąb lądu niż to ma miejsce dzisiaj, a rzeki Eufrat i Tygrys jeszcze w historycznych epokach uchodziły do morza oddzielnie, podczas gdy obecnie łączą się w jedno koryto przeszło 100 km powyżej ujścia. Silniejszym, a stąd i bardziej aktywnym był zawsze Tygrys i on to wielokrotnie zmieniał kierunek biegu, darząc raz jedne, to znów potem inne połacie kraju żyznością i co zatem idzie dobrobytem. Dlatego to po upadku Babilonu przyszedł okres rozkwitu na inne ośrodki, a wśród nich najważniejsze dwa miasta: Seleukię i Ktesifon. Odkopane ruiny wskazują, że podążyły one za biegiem możnego Tygrysu, rozbudowując się wzdłuż jego nowego koryta. Lecz i tym razem rzeka zmieniła kierunek, dążąc znów innemi drogami, pod nakazem praw, którym musi sama ulegać

Część odkopanej sali tronowej „Tag-i-Kisra" w Ktesifon. Ze szczytu jej krużganków przedstawia się bezkresny widok na smutny krajobraz pustyni

Jedno z tych zamarłych miast — Seleukię — odszukano nad brzegami bagna, stanowiącego ślad dawnego koryta Tygrysu; drugie, a mianowicie Ktesifon, którego jedynym dzisiaj śladem są szczątki pałacu królewskiego, sala tronowa, tak zwana przez Arabów „Tag-i-Kisra" — zostało rozerwane przez pół, a następnie zalane wodami tej dzikiej rzeki. Nie pomogły rozpaczliwe wysiłki ratowania się. Co tylko ówczesna technika umiała — a umiała wiele — próbowano zastosować, jak na to wskazują odkopane ślady wszelkiego rodzaju tam, śluz i kanałów. Nic jednak nie pomogło, człowiek nie wytrzymał walki z... tygrysem.

Współcześni klimatologowie dorzucają również swoje zdanie w

Części ornamentów zdobiących fasadę sali tronowej pałacu w Ktesifon, odkopane przez ostatnią ekspedycję naukową

Rzeka zieleni znaczy ślad rzeki wśród pustyń

tej sprawie. Według nich zaszły tu także zmiany natury klimatologicznej. Twierdzą oni mianowicie, że wiatry zachodnie, przynoszące stale wilgoć z oceanów, w pewnym okresie czasu poczęły zmieniać kierunek, co tak fatalnie wpłynęło na klimat tamtejszych okolic, że Babilon oraz spadkobiercy jego kultury i potęgi — coraz mniejsze i coraz słabsze ośrodki — mimo ogromnej wiedzy z dziedziny techniki nawadniania, musiały wkońcu ulec.

(*m*)

INFORMATOR

106. *Koło Kult. Osw. W. W. Śl. III.* — W pierwszym wypadku około 21 lat, za co przysługuje 54,4 procent uposażenia czynnego, pobieranego ostatnio, bez dodatku służbowego i ekonomicznego. Wynosi to około 100 zł miesięcznie. W drugim wypadku około 23 lat, za co przysługuje 59,2 procent uposażenia bez wymienionych dodatków, co u zainteresowanego wynosi około 120 zł.

107. *„Zainteresowany", Wilno* — Służba w charakterze elewa orkiestry wojskowej nie jest służbą wojskową i nie zalicza się do wysługi emerytalnej Dotyczy to również charakteru elewa w b. armji zaborczej.

108. *„I. M. 500", Jarosław.* — Wskutek przerwy w roku 1924 nie nabył pan jeszcze prawa do zaopatrzenia emerytalnego. Wymagana jest 15-to letnia, nieprzerwana służba wojskowa, która liczy się od 1 grudnia 1925. Poprzednia służba będzie mogła być zaliczona po zwróceniu pobranej odprawy, jednak będzie miała wpływ tylko na wysokość uposażenia emerytalnego. Wysokość sumy, przypadającej do zwrotu ustali kier. admin. pieniężnej. Stopień chorążego można otrzymać tylko w drodze awansu na zasadach, jakie ustali nowe rozporządzenie wykonawcze do pragmatyki podoficerskiej.

109. *St. sierż. Bator, W. W. Śl. III, Wilno.* — Należy zwrócić się do archiwum wojskowego, Warszawa, Fort Legjonów.

110. *„Prenumerator O. W.", Siemiatycze.* — W spisach odznaczonych nie figuruje. Radzimy napisać.

111. *Piotr Woźniakowski, Biała Podlaska.* — Warunki są ustalane corocznie przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu. Warunki na rok szkolny 1933/34 będziemy znali dopiero w maju r. b.

112. *Sierż. Nytko Stanisław, K. O. P., Mielnica.* — Na koszt budowy własnego mieszkania może być przyznana bezprocentowa zaliczka zwrotna na uposażenie do wysokości sześciomiesięcznego uposażenia. Prośba ma być przedstawiona w drodze służbowej do M. S. Wojsk. i powinna wyszczególniać potrzebną kwotę, cel jej użycia, oraz zawierać oświadczenie proszącego, że w razie przeniesienia w stan spoczynku zgodzi się dobrowolnie na dokonywanie potrąceń z uposażenia emerytalnego w takich ratach, jakw służbie czynnej. Do podania dołączyc: zaświadczenie władzy przełożonej, że: 1) proszący niema odpowiedniego do swego stanu rodzinnego mieszkania, wynajętego bezpośrednio od właściciela domu, podlegającego ochronie lokatorów i że proszący bądź sam, bądź do spółki z małżonką, rodzinami lub rodzeństwem rozpoczął już budowę mieszkania na własność, bądź też, że jest członkiem spółdzielni mieszkaniowej, która buduje dla niego mieszkanie. Wynik załatwienia prośby zależy od możności finansowej funduszu zaliczek na uposażenie oraz od zgody Prezydjum Rady Ministrów i Ministerstwa Skarbu. Spłata ewent. udzielonej pożyczki powinna nastąpić w nie więcej jak 36 ratach miesięcznych.

113. *Bosmanmat Kamiński Józef.* — 1) Czas od chwili ukończenia ochotniczej czynnej służby wojskowej do 30 września 1927 r. podlega zaliczeniu do odprawy. Naszem zdaniem można ubiegać się o wypłacenie poborów nadterminowego za ten czas i radzimy wnieść podanie w drodze służbowej do szefa Kier. Mar. Wojennej M. S. Wojsk. Można również prosić o urlop dla odbycia praktyki cywilnej. Ustawa samorządowa będzie obowiązywać od chwili ogłoszenia w Dzienniku Ustaw R. P. Na ostatnie pytanie odpowiemy w następnym numerze.

RADJO

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ

NIEDZIELA 19 III

Dzień Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego

9.45 Transmisja z marszu Sulejówek — Belweder. 10.05 Nabożeństwo z Poznania. 12.05 Reportaż z Belwederu. 12.15 Transm. z Filh. Warsz. poranku muz. ku czci Marsz. Piłsudskiego. 14.20 Koncert repr. ork. pol. państw. 16.00 Program dla młodzieży. 16.25 Muzyka z płyt gramof. 16.45 „Marszałek Piłsudski, jako naczelny wódz", Al. Kawałkowski. 17.00 Piosenki legjonowe. 18.00 Fragment z II aktu „Wyzwolenia" Wyspiańskiego. 18.25 Recital skrzypcowy. 20.00 Transmisja uroczystego przedst. z Teatru Wielkiego w Warszawie. 21.20 Wiadomości sportowe. 21.30 Recital fort. Claudio Arrau. 22.15 Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK 20 III

12.10 Płyty gramof. 15.35 „Skrzynka pocztowa". 16.50 Płyty gramof. 16.25 Lekcja jęz. franc. 16.40 Odczyt p. t. „Przyrost naturalny i dochód społ. w Polsce". 17.00 Utwory na dwa fortep. — pp. S. Eibenschütz i M. Salz-Zimermann. 17.35 Arje i pieśni w wykonaniu L. Szretterówny 18.00 Odczyt dla maturzystów. 18.25 Muzyka lekka i taneczna. 19.30 „Na widnokręgu". 19.45 Pr. dz. radj. 20.00 Opera Verdi'ego „Don-Carlos" — w przerwie drugiej „Skrz. poczt. techn." 23.20 Muzyka tan.

WTOREK 21 III

12.10 Płyty gramof. 15.30 Komun. P. U. W. F. i P. Z. Sport. 15.35 „Wśród książek". 15.50 Płyty gramof. 16.20 Odczyt dla maturzystów. 16.40 „Sprawy czarodziejskie". 17.00 Koncert symf. 18.00 Odczyt dla maturzystów. 18.25 Muzyka lekka. 19.30 Kwadrans literacki. 20.00 Pieśni estońskie. 20.25. Koncert. 22.00 Improwizowana dysputa literacka. 22.15. Muzyka tan.

ŚRODA 22 III

12.10 Płyty gramof. 15.35 Program dla dzieci. 16.00 Płyty gramof. 16.20 Odczyt dla maturzystów. 16.40 „Wrażenia z Sewilli i Kordoby". 17.00 Koncert z płyt. 17.40 „Jak zorganizowano w Wiedniu opiekę społ. nad młodzieżą bezrobotną". 18.00 Odczyt dla maturzystów. 18.25 Muzyka lekka i tan. 19.30 Opowiad. egzot. C. Straszewicza, p. t. „Na śniegu dojrzewa ryż". 19.45 Pr. dz. radj. 20.00 Koncert „Powitanie wiosny". 21.15 Wiadomości sportowe. 21.25 Koncert kameralny. 22.15 „Na widnokręgu". 22.30 Muzyka tan. z płyt gramof. 22.40 Odczyt w języku nowogreckim W. Sieroszewskiego, p. t. „Józef Piłsudski". 23.00 Muzyka taneczna.

CZWARTEK 23 III

12.10 Płyty gramof. 12.35 XXI Koncert szkolny z Filb. Warsz. 15.25 Muzyka z płyt gramof. 15.35 „Balkony — letnie mieszkania". 15.50 Muzyka z płyt gramof. 16.25 Lekcja jęz. franc. 16.40 „Skąd się wzięła kabalistyka matematyczna". 17.00 Recital śpiewaczy Lore Cornell 17.40 Odczyt aktualny. 18.00 Odczyt dla maturzystów. 18.25 Muzyka lekka i taneczna. 19.20 Komun. Przysp. roln. 19.30 Pr. dz. radj. 20.05 Transm. z Wiednia 21.00 Wiadomości sportowe. 21.15 Dalszy ciąg transm. z Wiednia 21.45 Słuchowisko p/g Shaw p. t. „Pigmaljon". 22.30 Muzyka tan. z płyt.

PIĄTEK 24 III

12.10 Płyty gramof. 15.35 Przegląd wyd. perj. 15.50 Płyty gramof. 16.20 Odczyt dla maturzystów. 16.40 „Jak organiz. wycieczki krajozn. 17.00 Koncert. 18.00 Odczyt dla maturzystów. 18.25 Muzyka lekka i tan. 19.30 Feljeton „Jestem kupcem" 19.45 Pr. dz. radj. 20.15 Transm. z Filb. Warsz. 22.40 Wiadomości sportowe.

SOBOTA 25 III

12.10. Płyty gramof. 18.15 Poranek szkolny ze Lwowa. 14.00 Audycja żołniersko-strzelecka. 15.25 Wiadomości wojsk. i strz. 15.35 Transm. stuch. ze Lwowa dla dzieci. 16.00 Muzyka z płyt gramof. 16.20 Odczyt hist. dla maturzystów. 16.40 „Jak otrzymać powiększenie zdjęcia fotograf. 17.00 Audycja dla chorych. 17.40 Odczyt aktualny. 18.00 Odczyt hist. dla maturzystów. 18.25 Muzyka lekka i tan. 19.20 Wiadomości ogrodnicze. 19.30 „Na widnokręgu". 19.45 Pr. dz. radj. 20.00 Koncert muzyki lekkiej 21.20 Audycja ku uczczeniu święta narod. Grecji 22.05 Koncert Chopinowski. 22.40 Feljeton, p. t. „W mieście gwiazd filmowych". 23.00 Muzyka tan. W przerwie od g. 23.30 do 23.35 wiad. z kraju dla członków polsk. eksp. polarnej na Wyspie Niedźwiedziej.

Z TYGODNIA

WZMOCNIENIE GARNIZONU POLSKIEGO NA WESTERPLATTE

Rząd polski otrzymał w ostatnich czasach informacje, że elementy wywrotowe gdańskie zamierzają zorganizować zamach na półwyspie Westerplatte, gdzie znajdują się polskie składy amunicji i materjału wojennego pod ochroną nielicznego oddziału wojska polskiego.

W związku z tem, dnia 6 marca b. r. zarządzone zostało czasowe wzmocnienie tego oddziału.

Niemcy oczywiście podnieśli z tego powodu wielki wrzask, wyolbrzymiając niesłychanie całą tę sprawę.

W związku z tem sg. „Iskra" zwróciła się do czynników poinformowanych z prośbą o wyjaśnienie celowości tych zarządzeń ze strony władz polskich.

Udzielona „Iskrze" odpowiedź wskazuje na to, że rząd polski otrzymał zupełnie ścisłe i dokładne wiadomości, pochodzące ze źródeł wiarogodnych o wzmocnieniu na terenie wolnego miasta Gdańska bojówek nacjonalistycznych oraz o przebywaniu w Gdańsku szeregu osób, nie będących obywatelami wolnego miasta, a których pobyt, wedle tych wiadomości, zagrażał zupełnie niedwuznacznie bezpieczeństwu interesów polskich, zagwarantowanych traktatami międzynarodowemi.

Wiadomości te wskazywały jednocześnie, co jeszcze raz należy podkreślić, na zagrożenie, w drodze zorganizowanego zamachu, bezpieczeństwa polskich składów na Westerplatte, stanowiących główną bazę zaopatrzenia polskiej marynarki i zagwarantowanych szeregiem umów międzynarodowych i decyzyj Rady Ligi.

Rząd polski wobec istniejącego w ten sposób bezpośredniego niebezpieczeństwa, wydał zarządzenie wzmocnienia ochrony wojskowej na Westerplatte przez oddział piechoty marynarki, do czego był zasadniczo uprawniony w myśl istniejących umów.

Konsekracja kościoła garniz. pod wezw. Najśw. Marji Panny w W-wie. Namaszczanie olejem św. mensy ołtarza wielkiego

Fot. W. Pikiel

WYPOWIEDZENIE UMOWY POLSKO-GDAŃSKIEJ

6.III. Senat w. m. Gdańska wypowiedział umowę w sprawie 50 proc. udziału urzędników polskich i gdańskich w radzie portu, zawartą w swoim czasie pod protektoratem Ligi Narodów.

Rząd polski przyjął do wiadomości notę senatu wolnego miasta i oświadczył, że również stwierdził, iż umowa nie dała rezultatów zadowalających, gdyż właściwy udział Polaków w radzie portu nie został jeszcze, pomimo dziesięcioletniego trwania umowy, osiągnięty. Jednocześnie rząd polski zwrócił się do senatu z zapytaniem, czy uznaje on zasady równomierności wpływów polskich i gdańskich w personalnym składzie rady portu i czy gotów jest rozpocząć z rządem polskim pertraktacje, które miałyby na celu zawarcie umowy, zapewniającej w sposób lepszy od dotychczasowego równomierność udziału. Rząd polski zwrócił uwagę senatowi na znaczenie przeprowadzenia tej zasady dla ustosunkowania się gospodarczych sfer polskich do portu gdańskiego i na konieczność możliwie szybkiego załatwienia zagadnień, związanych z urzeczywistnieniem powyższej zasady.

Senat w. m. Gdańska dał na to szereg nieudolnych i wykrętnych wyjaśnień, z czego można śmiało wnosić, że lekkomyślnie rozpoczął wojnę z Polską na terenie portu gdańskiego, a obecnie nie umie wobec opinji znaleźć uzasadnienia dla swego postępowania.

Schronisko dla narciarzy na polonie Chochołowskiej w Tatrach zachodnich, poświęcone w obecności p. Prezydenta Rzeczypospolitej 12 II b. r.

Fot. W. Pikiel

Wywrotnica „Skarbofermu" w Gdyni w ciągu 3 minut wyładowuje wagon węgla na okręt

J. G.

ZAJŚCIE W KEHL

Około 1000 hitlerowców, uzbrojonych częściowo w karabiny, zajęło 9 III po południu koszary dawnego 170 pułku pionierów w Kehl — miejscowości, położonej naprzeciw Strassburga po prawym brzegu Renu.

Hitlerowcy obsadzili również magistrat, domagając się dymisji burmistrza dr. Luthmera. Na budynku magistratu wywieszono olbrzymi sztandar hitlerowski.

Bojówki narodowo-socjalistyczne urządziły po południu przed magistratem w Kehlu manifestacje symbolicznego przejęcia władzy nad miastem przez hitlerowców. Dowódca bojówek wygłosił przy asyście oddziałów policyjnych, żandarmerji i w obecności tłumów publiczności przemówienie pełne pogróżek pod adresem Francji.

W związku z tem władze francuskie zarządziły czuwanie nad mostami na Renie.

W myśl art. 43 Traktatu Wersalskiego, w strefie zdemilitaryzowanej (a Kehl w niej leży) Niemcom nie wolno dokonywać żadnego aktu militarnego, a wszelkie przekroczenia tych postanowień będą uważane „za akt wrogi wobec mocarstw—sygnatarjuszy traktatów pokojowych i zmierzający do zakłócenia pokoju światowego".

Niemcy oczywiście twierdzą, że chodziło w tym wypadku jedynie o czasowy pobyt 200 szturmowców z okolic Kehlu, przyczem pobyt ten nie miał celu militarnego, a pozostawał w związku z wewnętrzno-politycznym przewrotem w Badenji. Uwierzy im jednak tylko ten, kto ich nie zna.

I MY MAMY PICCARDÓW

Jedną z niecodziennych sensacyj naszego lotnictwa wojskowego był wzlot na balonie „Polonia" peruczników Hynka i Burzyńskiego, którzy niespodziewanie, jak to stwierdzają odpowiednie przyrządy, przekroczyli najprawdopodobniej granicę stratosfery, osiągając wysokość 9.731 metrów. Wobec tego, że wzlot ten odbył się w zwykłych warunkach lotu balonu kulistego, ogólnie stwierdzają, że rekord odwagi prof. Piccarda został pobity przez dzielnych polskich baloniarzy. To, co zanotowały instrumenty i odpowiednie przyrządy podczas tego lotu, stanowić będzie niewątpliwie ciekawy materjał naukowy.

Interesujące są również relacje obu lotników z pobytu w stratosferze, gdzie niebo traci swój blask i przybiera kolor czarny, słońce staje się złocistą kulą, a temperatura wynosi 59 stopni poniżej zera.

NA DALEKIM WSCHODZIE

Wojska japońskie całkowicie wyparły Chińczyków z prowincji Dżehol i zatrzymały się przy wielkim Murze Chińskim, w pobliżu Kupei-kau.

Chińczycy w nieładzie wycofali się w kierunku Miun, miejscowości znajdującej się na połowie drogi pomiędzy Pekinem a Kupei-kau.

Marszałek Czang-Sue liang, głównodowodzący wojskiem chińskiem na froncie północno-wschodnim, podał się do dymisji. Marszałek Czang był jednocześnie wicegeneralissimusem całej armji chińskiej, oraz członkiem głównej rady politycznej.

Gen. Tang-Yu-lin, który przez swe opuszczenie Dżehołu wzbudził wielkie oburzenie w całych Chinach, został zabity w Hsi-Feng-kau przez żołnierzy Czang-Sue-lianga.

NOTA O WYCOFANIU SIĘ JAPONJI Z LIGI NARODÓW

Gabinet japoński zaaprobował projekt noty, dotyczącej wystąpienia Japonji z Ligi Narodów. Nota przedłożona będzie cesarzowi.

Nowy minister niem. Reichswehry, gen. v Blomberg, na przeglądzie 19 bawar. p. p. w Monachjum

Przesłanie noty do Ligi Narodów nastąpi prawdopodobnie w dniu 20 b. m.

JESZCZE JEDNA MASZYNA PIEKIELNA DLA PREZ. ROOSEVELTA

Odkryto znowu maszynę piekielną w przesyłce, adresowanej do prezydenta Roosevelta.

Przesyłkę przejęto w biurze pocztowem w Wavertown.

ZANGARA SKAZANY NA ŚMIERĆ

Burmistrz Czermak, którego stan w ostatnich czasach pogarszał się coraz bardziej, zmarł. W związku z tem Zangara stanął ponownie przed sądem i został skazany na śmierć. Zostanie stracony na krześle elektrycznem.

MASOWY WYROK W SOWIETACH

12 III zapadł w Moskwie wyrok w w sprawie 75 wyższych urzędników działów rolniczych Z. S. R R. i republik Ukrainy i Białorusi sowieckiej, oskarżonych o utworzenie organizacji sabotażowej w rolnictwie. 35 oskarżonych skazano na karę śmierci, pozostałych 40 na więzienie od 8 do 10 lat.

Wyroki śmierci o świcie wykonano.

Wśród rozstrzelanych znajdują się m. in. b. zastępca komisarza ludowego roln. Konar-Gołaszczuk i b. zast. komisarza ludowego domen państwowych (Sowchozów) Kowarskij, a także szereg wyższych urzędników sowieckich.

TRZĘSIENIE ZIEMI W KALIFORNJI

11 III w Los Angeles dały się odczuć silne wstrząśnienia podziemne, trwające z przerwami około trzech godzin. Ośrodek trzęsienia znajduje się w okolicach Long Beach, którego dzielnica handlowa uległa zniszczeniu. W Los Angeles i miastach sąsiednich wybuchły pożary. 120 osób poniosło śmierć, a około 4150 jest rannych.

W Hollywood ucierpiały liczne studja filmowe.

Najbardziej ucierpiała miejscowość Long Beach, znana kolonja miljonerów amerykańskich, niedaleko Los Angeles. Wszystkie słynne hotele wzdłuż plaży zostały zniszczone.

Z ROSJI SOWIECKIEJ

Dziennik sowiecki „Prawda" rozpoczął ostatnio silną kompanję antyreligijną, udowadniając, że społeczeństwo sowieckie coraz więcej garnie się do religji, czemu trzeba jak najszybciej przeciwdziałać.

„Prawda" donosi, że w wielu osadach fabrycznych ludność robotnicza urządza tajne domy modlitwy, w których modli się gorliwie. Udowadnia też, że ludność wiejska wogóle pozostała pobożna i propaganda bezbożników nie uczyniła żadnych spustoszeń Szerzy się katolicyzm i protestantyzm, ku którym zwraca się ludność chętnie, nie znajdując oparcia w cerkwi, bardziej przez rząd tępionej.

Razem ze zrywaniem republikańskich flag giną w Niemczech resztki republiki weimarskiej. Jest to symbol aż nadto wymowny. Niemcy wkraczają na drogę reakcji i odwetu

Jak nie należy zjeżdżać. Ćwiczenia pokazowe w plut. w art. 1 p. s. p. Na nartach szef 5 komp. 1 p. s. p.

Fot. W. Pikiel

Z NASZEGO ŻYCIA

Z ŻYCIA BATALJONU MORSKIEGO

Nie wiem, czy wszyscy koledzy wiedzą o istnieniu bataljonu morskiego, a o powstaniu jego wie na pewno tylko znikoma ilość.

Dzieje nasze są krótkie, boć jesteśmy najmłodszą jednostką piechoty.

Bataljon morski powołany został do życia rozkazem ministra spraw wojskowych z dniem 1 sierpnia 1931 r Kadra oficerska i podoficerska składała się ze zlikwidowanego bataljonu podchorążych rezerwy piechoty Nr. 10.

W dniu 25 IX 1931 r. bataljon morski wyjechał z Gródka Jagiellońskiego do Wejherowa, jako stałego garnizonu, dokąd przyjechał w dniu 28 IX 1931 r., witany serdecznie przez miejscowe społeczeństwo ze starostą morskim, p. Henszlem i burmistrzem Wejherowa, p. Bilińskim, na czele. Po powitalnych przemówieniach i defiladzie bataljon odmaszerował do koszar.

Dzięki zrozumieniu i poparciu naszych potrzeb kulturalnych i materjalnych przez d-cę bataljonu, płk. Kurka Karola, życie nasze zaczęło się rozwijać, dowodem czego jest, że już od 1 X 1931 r. posiadamy fundusz samopomocy i została utworzona sekcja teatralna.

W dniu 3 IV 1932 r. sekcja teatralna, pod kierownictwem kpt. Kuczaja Wacława, odegrała 5-aktowy dramat G. Zapolskiej „Tamten".

Sprawdzianem gry amatorów było trzykrotne wystawienie tej sztuki na ogólne żądanie publiczności, każdorazowo przy zapełnionej sali.

W dniu 5 XII 1932 r. w kasynie oficerskiem i podoficerskiem urządzony został dla dzieci Rodziny Wojskowej wieczór św. Mikołaja, który wywarł niezatarte wrażenie na umysłach naszych milusińskich.

W dniu 31 XII 1932 r. w salonach kasyna oficerskiego i podoficerskiego odbyła się zabawa sylwestrowa, która w serdecznym nastroju przeciągnęła się do rana.

W drugiej połowie stycznia odbyło się walne zebranie członków ogniska i funduszu samopomocy, na którem uskuteczniono poprawkę statutu i wybrano nowy zarząd.

Dnia 18 II 1933 r. pod protektoratem d-cy bataljonu morskiego, płk. Kurka Karola, korpus podoficerów bataljonu morskiego urządził bal reprezentacyjny, z licznym udziałem oficerów bataljonu morskiego i przedstawicieli miejscowego społeczeństwa.

Do tańca przygrywały dwie orkiestry marynarki wojennej z Gdyni i bataljonu morskiego.

Bal rozpoczęto, staropolskim zwyczajem, polonezem, poczem, w pięknie udekorowanej sali i wśród snopów różnokolorowego światła reflektora, wrzała wesoła zabawa do rana, wywołując miły nastrój i zespalając wojsko z ludnością cywilną.

Tadzio Załanowski po wprowadzeniu W. K. S. Dęblin do klasy „A" przeprowadza obecnie mocny trening boksu, gdyż ma zamiar w przyszłości pobić mistrza Sztekkera. Wierzymy, że będzie świętił taki sam triumf jak z wprowadzeniem W. K. S. do klasy „A"...?

S. L. st. sierż.

Na zabawie były obecne delegacje bratnich nam korpusów podoficerów zawodowych marynarki wojennej z Gdyni i morskiego dywizjonu lotniczego w Pucku, przyczem wzniesiono niejeden toast na cześć braterstwa broni marynarki wojennej z wojskiem lądowem.

F. Janas sierż.

Wilki upolowane w leśnictwie „Berdówka", nadl. lidzkie przez mira Ratomskiego, p. Misana, chor. Starkiewicza, chor. Antkowiaka i sierż. Gontka

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KLUBU PODOFICERÓW ZAWODOWYCH C. W. O. L. ZA ROK 1932

Dnia 18 stycznia 1933 r. odbyło się walne zebranie korpusu podoficerów zawod. C. W. O. L. w trybie spokojnych obrad, mimo spodziewanych wielkich dyskusyj. Sprawozdanie zarządu komisji rewizyjnej walne zebranie przyjęło bez zastrzeżeń, poczem przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Do zarządu weszli:

st. m. wojsk. Kosterski – prezes zarządu z ubiegłego roku,

st. sierż. Załanowski — sekretarz zarządu,

m. wojsk. Dwornicki—skarbnik,

sierż. Kowalewski—gospodarz,

m. wojsk. Sieczkowski (znany smakosz wina grudziądzkiego i dobry przyjaciel st. m. w. Langa) — zastępcą wszystkich członków zarządu.

Przy wolnych wnioskach, na postawioną propozycję przez komisję rewiz. przyznano zarządowi staremu kwotę 300 zł tytułem gratyfikacji. W czasie uchwał galerja wzniosła gromki okrzyk: „dla Tadzia 100 zł gratyfikacji", poczem przystąpiono do głosowania i uchwalono jednogłośnie gratyfikację w kwocie 100 zł dla kierownika teatru lotniczego p. st. sierż. Tadeusza Załanowskiego. Kierownik teatru gratyfikację przyjął, a jej wartość można było skonstatować dopiero dnia następnego, gdyż spowodowała ona małą niedyspozycję, wskutek czego nie mógł przyjść do urzędowania—dnia trzeciego, a gdy zgłosił się do zajęć służbowych, został wyjątkowo serdecznie powitany przez p. adjutanta Centrum.

Po przerwie w zebraniu, zarządzonej przez przewodniczącego, galerja chciała przeforsować st. m. wojsk. Langa na prezesa klubu, jednakowoż nie udało się to z dwóch powodów:

1) że prezes już był wybrany,

2) proponowany nie chciał przyjąć kandydatury, tłumacząc się, że był bardzo długo prezesem w Toruniu, i że wyniki jego pracy na tem stanowiku powinny być wszystkim znane.

Prezes klubu serdecznie podziękował (wycałował go) ustępującemu skarbnikowi klubu plut. Dyji i st. sierż. Załanowskiemu (obecnemu sekr.), — pierwszemu, za pracę w klubie, drugiemu zaś za pracę nad rozwojem teatru lotniczego.

Na tem zebranie zakończono i udano się gremjalnie do klubu, gdzie prezes postawił kilka kolejek za pomyślność i rozwój klubu w bieżącym roku. Za przykładem prezesa poszło wielu in-

nych członków, jedynie dlatego, by przysporzyć naszej kochanej dzierżawczyni kasyna p. Paluszkowej pracy przy sporządzaniu listy na pierwszego.

Bilans klubu za rok sprawozdawczy 1932.

Stan czynny:		
kasa	zł.	509,69
dłużnicy	„	480,26
ruchomości	„	15.075.13
Razem:	zł	16,065,08
Stan bierny:		
wierzyciele	zł	466.40
weksle	„	75 00
nadwyżka bilansowa	„	15.523,68
Razem:	zł	16 065,08

st. sierż. *S. L.*

SZACHY W 57 P. P.

Istniejąca od ośmiu lat sekcja szachistów podoficerów 57 p. p., która wykazuje stale poprawę formy i prowadzi intensywną pracę w tym kierunku, rozpoczęła w roku bież. rozgrywki meczem szachowym z 3 p. lotn. Poznań–Ławica.

Dnia 19 II 1933 r. o g. 10 odbył się podoficerski mecz szachowy pomiędzy 3 p. lotn. a 57 p. p., w jadłodajni 57 p. p. Z każdego pułku stanęło do zawodów po 9 podoficerów szachistów.

Po słowie wstępnem, wygłoszonem przez sędziego meczu, p. Pończę oraz po powitaniu gości przez kierownika sekcji szachistów 57 p. p., st. sierż. Kaczmarka Władysława — rozpoczęła się walka na szachownicach. Wiadoma rzecz, że gra w szachy to jakby bitwa na polu walki—to też mecz zapowiadał się niezwykle interesująco, tem bardziej, że do walki stanęło lotnictwo i piechota, dwie tak ważne bronie. Jeszcze przed meczem nasze zuchy powątpiewały czy aby dadzą radę, gdyż lotnicy, jak wiadomo, mają ustaloną markę groźnego zespołu. Pierwsze potyczki przynoszą zwycięstwo lotnikom — lecz szczęście jest zmienne — bitwę walną wygrali jednak piechociarze, podoficerowie 57 p. p., w stosunku 22 : 14.

Po ukończeniu meczu odbył się dla wszystkich zawodników skromny obiad w jadłodajni podoficerskiej 57 p. p.—poczem potoczyła się pogawędka towarzyska, która w bardzo miłym nastroju z sympatycznymi gośćmi przeciągnęła się prawie do wieczora.

Osiągnięty piękny wynik meczu należy zawdzięczać przedewszystkiem podoficerom 57 p. p., szachistom, którzy w meczu brali udział i którzy swą ambicją i wolą zwycięstwa do tego się przyczynili. Dalej należy się im serdeczne podziękowanie za pracę w tym kierunku, uprawianą w czasie wolnym od zajęć, gdyż nieraz długo wieczorem wysilają swój umysł nad różnemi rozwiązaniami gry.

Mając na uwadze tak szlachetną grę i rozrywkę, jaką jest gra w szachy, apeluję do wszystkich korpusów podoficerskich garnizonu poznańskiego — by dążyły do wzajemnych rozgrywek, tem samem do bliższego zapoznania się w pracach i życiu kulturalnem poszczególnych korpusów podoficerskich. Możnaby stworzyć szersze ramy rozgrywek i klubów szachowych na wzór garnizonu lwowskiego, który ma tak piękne wyniki na tem polu.

J. O. st. sierż.

„Betleem polskie“ Rydla na scenie Og. Zw. pdf. rez. R. P.—koło w Czortkowie

Z ŻYCIA PODOFICERÓW REZERWY RZ. P. KOŁA CZORTKÓW

Związek Podoficerów Rezerwy Rz. P. w Czortkowie po przeszło dwuletniem istnieniu, zmaganiu się z napotykanemi trudnościami oraz mimo uciążliwej i żmudnej pracy, obecnie dzięki poparciu władz wojskowych, rozwija się pomyślnie.

Związek posiada świetlicę, której uroczyste otwarcie nastąpiło dnia 11 XII 1932 r. w obecności władz wojskowych i cywilnych.

W pięknie urządzonej świetlicy zbiera się co pewien czas brać podoficerska na wykłady lub odczyty, urządzane staraniem korpusu oficerskiego.

Podoficerowie rezerwy koła Czortków, rozumiejąc doniosłe znaczenie istnienia tej placówki na kresach wschodnich, dzięki swojej ofiarności przyczynili się do utworzenia bibljoteki, która w krótkim czasie zostanie uruchomiona.

Przy związku powstało kółko amatorskie, które w dniu 26 XII 1932 i 6 I 1933 odegrało z wielkiem powodzeniem „Betleem polskie“ L. Rydla.

Na szczególną uwagę i wyróżnienie zasługuje jedna ze scen Betleem polskiego, a mianowicie „Wesele krakowskie“.

Najprzyjemniejszą i pamiętną chwilą od czasu istnienia związku był dzień 21 I 1933 r., w którym to dniu odbył się tradycyjny opłatek podoficerów rezerwy z podoficerami służby czynnej oraz ich rodzinami i bliższe poznanie i nawiązanie nici koleżeństwa. Na opłatku obecni byli przedstawiciele władz kościelnych, wojskowych i cywilnych. Wśród szeregu przemówień i toastów, wzniesionych na cześć Niepodległej Polski, p. Prezydenta Rzeczypospolitej i p. Marszałka oraz po odśpiewaniu wielu kolęd, rozpoczęła się zabawa taneczna, która pozostawiła miłe wspomnienia.

Związek posiada własny, lecz prowizoryczny sztandar, z którym bierze udział we wszystkich uroczystościach.

Podoficer rezerwy

SPROSTOWANIA:

Wiarus Nr. 4, str. 81

jest: „Przyrządy do czyszczenia broni“, powinno być: „Przyrządy do czernienia broni.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

M. w. Antoni Gubała. Artykuł dobry, wkrótce umieścimy. Prosimy o dalszą współpracę.

Karłowski Kazimierz. zbrojmistrz 8 p. a. l. Artykuł umieścimy. Prosimy o dalszą współpracę.

St. m. w. E. h., B. T., Z. S. Na anonimowe listy nieodpowiadamy.

Sierż. Masłuklewicz Lucjan. Na prenumeratora stałego „Wiarusa“ wciągnęliśmy Pana. Z prac Pana b. chętnie skorzystamy. Wogóle wszystkich naszych prenumeratorów prosimy o współpracę. Sprawozdanie Pana pójdzie.

St. sierż. Stachurski Józef. Artykuł Pana poruszający zagadnienie aczkolwiek palące, narazie zatrzymamy ze względu na mające ukazać się rozporządzenie wykonawcze do pragmatyki podofic.

NA SZLAKU SULEJÓWEK—BELWEDER

W dniu Imienin Marszałka Piłsudskiego marszowe drużyny wojskowe i przysp wojskowego dorocznym zwyczajem staczają ze sobą zaciętą walkę na szlaku Sulejówek—Belweder.

Marsz ten w 1926 r. zainicjował i od tej chwili co roku organizuje Zw. Strzelecki.

W 1926 r., w ostatnich miesiącach przedmajowych rządów, kiedy Marszałek Piłsudski usunąwszy się w cień zamieszkiwał w Sulejówku, a w kraju rządziło rozwielmożnione partyjnictwo i prywata, wszystkie myśli i uczucia narodu biegły do maleńkiego dworku sulejowskiego i stamtąd, od wodza oczekiwano decyzji i przemiany.

Zw. strzelecki dla moralnego i fizycznego wzmocnienia obozu Marszałka Piłsudskiego przeprowadził w tym czasie specjalny, „imieninowy" werbunek nowych członków. W dniu 19 marca zameldowano Marszałkowi Piłsudskiemu, iż werbunek ten podwoił szeregi oddanego Wodzowi na śmierć i życie Zw. Strzeleckiego.

Równocześnie stojąc na stanowisku, iż najlepszem uczczeniem imienin Wodza będzie złożenie Mu w hołdzie żołnierskiego wysiłku i trudu — postanowiono urządzić marsz z przed komendy głównej Zw. Strzeleckiego (przy Alei Jerozolimskiej) do Sulejówka.

W tym pierwszym marszu uczestniczyli sami strzelcy, 30 drużyn z całej Polski, co wówczas było rekordem liczebności. Marsz odbył się w nastroju wielkiego podniecenia. Drużyny rwały naprzód z zapałem i wytrwałością, które dawały wyraz czemuś więcej, niż tylko chęci odniesienia sportowego zwycięstwa.

A jednocześnie dziesiątki specjalnych pociągów zwoziły do Sulejówka tysiące osób, pragnących osobiście złożyć życzenia Marszałkowi Piłsudskiemu. Przez próg cichego dworku przewinęło się przeszło 10.000 osób z całego kraju, by w gabinecie Wodza uścisnąć Jego dłoń i złożyć Mu życzenia.

Marszałek Piłsudski osobiście wyszedł na metę marszu, dokonał przeglądu drużyn i dłuższy czas rozmawiał ze starszyzną strzelecką.

Tak odbył się pierwszy marsz do Sulejówka. Od tej chwili odbywa się on co roku.

W roku 1927 odwrócił się kierunek marszu. Marszałek Piłsudski mieszkał już w Belwederze, wobec czego maszerowano z Sulejówka do Belwederu. Na starcie znalazło się 77 drużyn, razem 1001 ludzi. Po raz pierwszy obok strzelców maszerowało wojsko i oddziały przysposobienia wojskowego. W 1928 r. było na starcie już 116 drużyn i 1508 zawodników, a 1929 r. 144 drużyny męskie i 6 sekcyj kobiecych, razem 1912 osób.

Równocześnie na szlaku Sulejówek—Belweder dokonywała się wielka przemiana w zasadach marszu.

W 1926 r wolno było tylko maszerować, w 1927 r. też, ale faktycznie już biegano, wobec czego w 1928 r. oficjalnie zezwolono biec. Skutki były smutne. Długa jak na bieg i ciężka trasa, oraz słabe przygotowanie drużyn powodowało, iż procent drużyn zdekompletowanych i zdyskwalifikowanych rósł jak na drożdżach, a zawodnicy przybywali do mety w fatalnej kondycji fizycznej. Marsz tracił na wartości, zarówno z punktu widzenia wojskowego, jak i wychowania fizycznego.

To też w 1930 r. dokonał się zwrot. Znów zabroniono biegania, wprowadzono punkty za dobrą formę, ograniczono udział w marszu i t. d. W latach następnych skasowano nawet klasyfikację według kolejności uzyskanych czasów, pozostawiając jedynie podział drużyn na kategorje zależnie od wyników.

Tendencja organizatorów idzie w kierunku przekształcenia tego marszu z zawodów na marsz o charakterze próby sprawności marszowej.

*

Marsz Sulejówek—Belweder jest obok marszu szlakiem kadrówki najważniejszą i najcięższą próbą dla piechurów. Wówczas, gdy „kadrówka" jest niejako walką o marszowe mistrzowstwo Polski, marsz Sulejówek—Belweder jest wielce uroczystem otwarciem sezonu marszowego.

„Kadrówka" imponuje długością swej trasy, ale zato stosunkowo krótki marsz Sulejówek — Belweder (26 km) odbywa się jednym tchem, najczęściej w złych warunkach atmosferycznych i terenowych, na błocie lub grudzie, deszczu lub śniegu, a przytem — drużyny są przeważnie jeszcze niedostatecznie przygotowane ze względu na wczesny termin.

Nic więc dziwnego, że marsz ten ma opinję bardzo ciężkiego. Tem bardziej, że niezależnie od takich, czy innych zmian regulaminu marszu drużyny, dają ze siebie wszystko do ostatniej resztki sił, słusznie rozumując, że skoro wysiłek ten ma być wyrazem hołdu dla Wodza, to musi to być wysiłek ponad zwykłą, codzienną miarę.

KONIEC ZIMY

Zima w sporcie już się skończyła. Wszystkie ważniejsze zimowe zawody mamy już poza sobą, a ewentualny nawrót mrozów i śniegu wykorzystają już tylko narciarze-turyści.

Zjazdowe mistrzostwa Polski wygrał St. Marusarz, a wśród pań Polankówna.

Finał mistrzostw hokejowych kilkakrotnie odkładany odbył się w końcu, ale w Katowicach na sztucznym lodzie. AZS warszawski na zawody nie przyjechał, AZS poznański wyeliminowano w półfinale. W finale spotkała się Pogoń lwowska z warszawską Legją. Pierwszy mecz po przedłużeniu zakończył się wynikiem bezbramkowym 0:0. Wobec konieczności powrotu graczy na poniedziałek do swych zajęć, drugi mecz rozegrano o g. 1.39 w nocy. Po trzykrotnem przedłużaniu zakończył się on wynikiem 1:1. W ten sposób mistrzostwom, po raz pierwszy straconem przez AZS warszawski, podzieliły się Pogoń i Legja.

W Polsce gościł ostatnio zespół bokserski kl. Armin z Monachjum (Bawarja). Wysoka klasa boksu bawarskiego kazała spodziewać się wspaniałych walk, tembardziej, że Armin legitymuje się takiemi wynikami jak zwycięstwo nad repr. Francji 11:5 i t. d. W rzeczywistości uznają, że jedynie wicemistrz świata Schleinkoffer i wicemistrz Niemiec Hofstetter pokazali wysoką klasę.

W Łodzi Armin przegrał 6:10 z IKP przyczem bohaterami dnia byli Schleinkoffer i Chmielewski, który zknokautował swego przeciwnika w wadze półciężkiej. W Warszawie reprezentacja stolicy pokonała Niemców również 10:6, przyczem z gości jedyne zwycięstwo odniósł Schleinkoffer. Z Polaków znakomitą formę wykazał Kazimierski bijąc zdecydowanie Hofsettera.

W basenie krytym Kasy Chorych w Warszawie rozegrano zawody pływackie na których osiągnięto szereg doskonałych wyników 100 m st. klas Szrejbman 1:17,6", styl grzbietowy—Jastrzębski 1:16" w obu wypadkach lepiej od rekordu Polski. Pozatem 100 m st. dow. Szwankowski 1:04,3", zaś 100 m st. grzbietowy pań Matysiakówna 1:39". Poziom wyników częściowo tłómaczy się tem, iż basen ma tylko 14 m długości, co zresztą uniemożliwia zatwierdzenie rekordów.

DZIAŁ TECHNICZNY

RUSZNIKARZ

Rusznikarz. — Nazwa, na którą dziś prawie nikt nie zwraca uwagi. Jak jednak ważne stanowisko zajmuje rusznikarz w odniesieniu do gotowości bojowej obrony Państwa. Większość, którym to słowo często obija się o uszy, nie zdają sobie należycie sprawy, jak ważną rolę odgrywa rusznikarz w hierarchji wojska.

Jeżeli sobie uprzytomnimy, że wojsko posiada setki tysięcy karabinów, czy karabinków, dziesiątki tysięcy karabinów maszynowych, a w dalszym ciągu tysiące szabel, rewolwerów, pistoletów, lanc i t. p., i że każdy z tych przedmiotów składa się z kilku lub kilkudziesięciu części składowych—które muszą bardzo dokładnie współdziałać, gdyż najmniejsze uchybienie może spowodować utratę niejednego życia, a tem samem i obrona całości może być narażona na poważne niebezpieczeństwo, to odzwierciedli nam się ważność nazwy „rusznikarz".

Wszystko to, co powyżej opisałem musi mieć opanowane umysłowo i technicznie „rusznikarz". A teraz należy do tych tysięcy części składowych dodać prawie takąż ilość uszkodzeń, takąż ilość sposobów naprawy i takąż ilość przyrządów do uskutecznienia tych napraw. Poza tem wszystkiem dochodzą jeszcze materjały pomocnicze, które również wymagają pieczy fachowej i konserwacji.

W roku 1918 szef departamentu artylerji i uzbrojenia, ś. p. generał Kaczyński, wezwał mnie do siebie i zapytał, jak się przedstawia sprawa naprawy broni. Odpowiedziałem, że jest kilkunastu rusznikarzy wyszkolonych w „Wermachcie", i że będzie napływ rusznikarzy z byłych zaborczych armij, lecz wszystko to nie jest wystarczające. Dostałem polecenie zorganizowania szkoły rusznikarskiej. Miejsce na szkołę wyznaczone zostało na Pradze, przy ulicy Stalowej (dzisiejsza zbrojownia) pośród zwalisk i rumowisk. Główny nacisk położył szef departamentu artylerji i uzbrojenia na naprawę broni, przy której kandydaci mieli, pod kierownictwem kilku „wermachtowych" rusznikarzy, nabierać wyszkolenia na przyszłych rusznikarzy.

Powstało jednak pytanie, gnębiące umysły całej hierarchji wojskowej, na jakim systemie broni ćwiczyć kandydatów na przyszłych rusznikarzy. Gdy wreszcie system karabina ręcznego i maszynowego został ustalony, trzeba było zająć się organizacją technicznego wyposażenia szkoły.

Było to zadanie nielada, gdyż poza budynkiem na Pradze nic więcej nie było. Od najdrobniejszego wiertła aż do tokarni trzeba było wszystko przemyśleć, a następnie warsztat wyposażyć. I żeby to tylko przewidzieć wyposażenie na wybrany system broni, ale było kilkanaście systemów karabinów lub k.b.k. i tyleż karabinów maszynowych, a do każdego systemu potrzebne były inne przyrządy. Kompletów takich trzeba było, o ile mnie pamięć nie zawodzi, dla 40 kandydatów.

Rozpoczęła się robota papierowa i kreślarska. Cennemi wskazówkami w

Ppłk. Stanisław Siczek

organizacji technicznej wspierali mnie inż. E. Mirecki (były szef sekcji broni) i kpt. inż. J. Teichman (z komisji odbiorczej). Nie będę szczegółowo rozpisywał się jaka to była praca; dzisiejsi rusznikarze, którzy przechodzili kursy w szkole zbrojmistrzów, wiedzą ile jest różnych przedmiotów i narzędzi niezbędnych do wyszkolenia—pomimo usystematyzowania pracy w nauczaniu i zmniejszenia ilości systemów broni.

Przypuszczam, że każdy czytający zainteresuje się skąd brałem kandydatów na rusznikarzy. Otóż kandydatów czerpałem z nieprzebranego źródła jednostek cywilnych, a częściowo tylko wojskowych. Do współpracy przydzielony mi został kpt. K. Kobos, kpt. B. Miś, por. Sąsiada Karol i por. Ostrowski Władysław.

Wreszcie najkrótszą drogą—bo przy pomocy prasy ogłosiłem warunki przyjęcia do szkoły rusznikarskiej. Przyznam się, że miałem z czego wybierać, ale były też i kłopoty nielada. Cywilna brać w większości zainteresowana była materjalnie, chociaż nie mogę powiedzieć, żeby wszyscy byli materjalistami, gdyż byli i tacy—którzy zgłaszali się z pobudek czysto patrjotycznych. Kursy musiały być prowadzone w tempie przyśpieszonem (3 miesiące), a zakres nauczania musiał być prowadzony tak, ażeby i broń była naprawiana dla oddziałów.

Oczywiście, że rezultaty tego szkolenia były niewielkie, mimo to rusznikarze z tych pierwszych kursów są jeszcze no dzień dzisiejszy w wojsku i cieszą się doskonałą opinją.

A jak wygląda dziś ta w r. 1918 na „chybcika" założona szkoła rusznikarska? Rozrosła się w potężną, trwałą i dostosowaną do potrzeb wojska instytucję. Komendantem i dyrektorem nauk są oficerowie sztabowi. Szkoła posiada trzy kompanje szkolne: puszkarską, rusznikarską i pirotechniczną. Obecnie przeprowadza szkoła specjalne kursy dla zbrojmistrzów. Prowadzi doryweczo szkolenie oficerów służby uzbrojenia oraz rusznikarzy rezerwy. Naturalnie, że do szkolenia musi być kilkunastu oficerów i kilkudziesięciu podoficerów, jako fachowych wykładowców, instruktorów i administratorów. Mieści się to wszystko w olbrzymim kompleksie budynków o dużych salach, wypełnionych warsztatami, maszynami, modelami, przekrojami poszczególnych systemów broni i pocisków, tablicami i t. p.

Może niejednemu z czytających ten opis nasunie pytanie — czy to wszystko było i jest konieczne? Krótka, lecz stanowcza odpowiedź.—Tak!!! Bo Polska z wielu względów musi być każdej chwili gotowa do wojny. A gotowość ta wyraża się w sile naszego ducha oraz dokładnem i pewnem współdziałaniu mechanizmów naszej broni; a do tego zaszczytnego pilnowania tej gotowości potrzebny jest rusznikarz.

ppłk. *Siczek Stanisław*

KONSERWACJA SPRZĘTU UZBROJENIA

Większa część sprzętu uzbrojenia, a mianowicie niektóre części metalowe i z drzewa, dla zabezpieczenia ich od wpływów atmosferycznych, malowane są farbami olejnemi lub lakierami. Po pewnym czasie powierzchnie metalowe ścierają się, poczem sprzęt musi być odnowiony, czyli ponownie malowany.

Przed malowaniem należy starą farbę lub lakier usunąć. Usuwanie starej farby uskuteczniano w ten sposób, że zapomocą lampy lutowniczej rozgrzewano powierzchnię i zeskrobywano cykliną lub skrobakami. Sposób ten zabiera dużo czasu i powierzchnie malowane sprzętu uzbrojenia ulegały w niektórych wypadkach uszkodzeniom.

Nowoczesne sposoby usuwania starej farby olejnej i lakierów polegają na stosowaniu *specjalnego płynu*. Płyn nie zawiera kwasów, ani alkalij, nie nagryza metali i drzewa i nie niszczy rąk. Jedne z tych płynów są niepalne, drugie zaś zawierają składniki palne, przez co mają mniejsze praktyczne zastosowanie.

Płyn używamy w ten sposób, że powierzchnię, z której chcemy usunąć starą farbę lub lakier, zaciągamy zwyczajnym pendzlem, drobne zaś przedmioty zanurzamy wprost w płynie.

Po upływie kilku minut powierzchnia łuszczy się, lakier pęcznieje i z łatwością daje się usunąć zapomocą szpachli lub skrobaka. Powierzchnie w ten sposób oczyszczone i wytarte dosucha z łatwością dają się na nowo malować lub lakierować w zwykły sposób.

inż. *Karol Ławacz*

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KONKURS NA WYTRWAŁOŚĆ

1. WIRÓWKA

uł. p. Włodzimierz Bryćko

(za rozwiązanie 3 punkty)

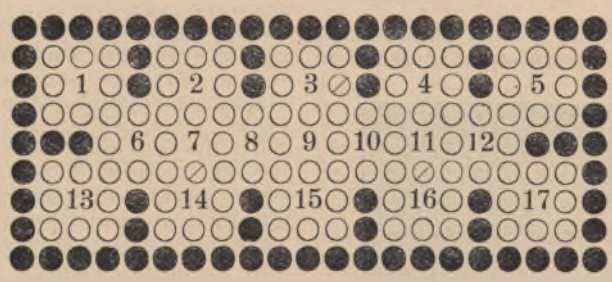

W powyższą figurę należy wpisać w kółka odpowiednie litery, tworząc wyrazy wirowe w kierunku zegarowym według podanego znaczenia. Początki wyrazów 3) 14) i 16) oznaczone są kreskami, początki innych wyrazów do odgadnięcia.

Znaczenie wyrazów:

1) Kolor ciemno-czerwony. 2) Mitologiczne bóstwo morskie, występujące w różnych przemianach. 3) Nauka o roślinach. 4) Podoficer. 5) Zarząd główny. 6) Początkujący aktor. 7) Sporządzający testament. 8) Przyrząd mierzący ciśnienie powietrza. 9) Wielbiciel. 10) Żebracy włoscy. 11) Człowiek z trzeźwemi zasadami. 12) Jak 9. 13) Współżycie. 14) Przyrząd nawigacyjny ostatnie słowo. 15) Niewolnica haremowa. 16) Rozległa wiedza. 17) Dowód pisemny.

2. ARYTMOGRAF LITERACKI

uł. st. sierż. Jan Słupek

(za rozwiązanie 3 punkty)

```
                 24 15 × 8 10 7 13 16 1 14
                   16 1 × 4 23 8
                 6 23 7 × 9 8 10 2 3 8 9 8 10
              19 4 22 10 × 18 14 5 11 19 14
              22 14 7 24 × 16 8 10 3
                 9 18 10 × 8 10 5 5 26 5 4 16
                   9 12 × 20 15 8 14 16 1
                 5 14 24 × 12 4 5 8 10
                   23 10 × 5 10 12 4 7 14 24 13
                 24 14 17 × 4 5 11 10 22
                   16 8 × 25
16 22 10 5 11 14 7 24 × 6 19 4
                   11 4 × 10 19 15 14 7 14 5
        24 8 10 22 8 14 × 15 8 10 16 14 5 14
                   15 13 × 11
                 6 23 4 × 19 14 5 8 10
```

W miejsca oznaczone cyframi należy wpisać 16 tytułów dzieł sławnego polskiego powieściopisarza. Rząd pionowy, oznaczony krzyżykami, da rozwiązanie — imię i nazwisko tegoż powieściopisarza.

Wyrazy pomocnicze:

15, 13, 12 = prawy dopływ Wisły;
2, 5, 8, 10, 6, 11, 7 = jedna z głównych rzek w Polsce;
1, 4, 9, 10, 7, 3, 14 = najwyższy szczyt Czarnohory w Karpatach.

3. SKŁADANKA

uł. p. Helena Staszakowa

(za rozwiązanie 1 punkt)

Z podanych liter złożyć dwa różne 9-cio literowe (znane w wojsku) wyrazy.

A A E J L R R T Y

4. LOGOGRYF

uł. sierż. August Gliniak

(za rozwiązanie 4 punkty)

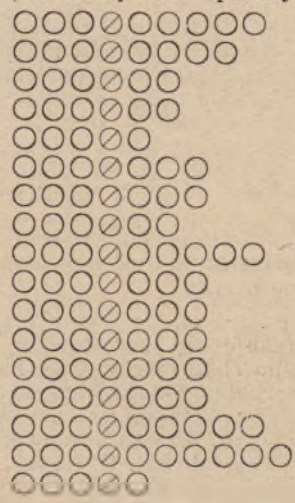

W powyższe kółka wpisać 17 imion męskich. Czwarty rząd pionowy, oznaczony kreskami, da rozwiązanie, (znane aktualne przysłowie).

Ilość liter: 15-a, 6-b, 1-c, 5-d, 6-e, 1-f, 1-g, 5-i, 5-j, 4-k, 11-l, 4-ł, 4-m, 6-n, 10-o, 1-p, 10-r, 3-s, 6-t, 5-u, 5-w, 2-z, 6-y.

5. ZADANIE ŁAŃCUSZKOWE

uł. st. ogn. Franciszek Staszak

(za rozwiązanie 4 punkty)

Przestawiając w każdym rządku poziomym litery utworzyć wyrazy 8-literowe, następnie z liter pierwszego i piątego rzędów (pionowych) tak utworzonych wyrazów ułożyć dalszy ciąg piosenki, według inicjatywy p. Bryćko, z pozostałych zaś liter tych dwóch rzędów imię i nazwisko tego szaradzisty, którego wzywam do utworzenia następnego ogniwa zadaniowego.

```
E E I I A M N K
A A Ó J K K Ł S
O O Y C C H H Ł
E Ó Y C N S W Z
A A O F F N N R
E E I C R W T Z
A I O B C K Ł Z
A A Y J N C R Z
A A Y D N N M R
A A I U K K Ł N
A I I E B L N Z
A A A Y G M M Ł
A E E D C K R Z
A A Y K M S T T
```

Czas nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

Na konkurs ten redakcja przeznacza 20 nagród.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w N-rze 6 „WIARUSA"

1. ZADANIE

```
F A K I R
A G A T A
H E R T A
O Ś N I K
U W A G A
K A W A Ł
G W A R A
M U Ł Ł A
```

2. ZADANIE

uł. st. sierż. F. Lipowski

```
W I G T O R
Ż D Ę B A Ł
Z R A L A M
P I A S T R
A S E R E T
O N Z S E L
B E R L I N
C I E M I Ę
A I N Y D G
S E K W A N
S T Ó O K A
H C U Z R B
H A L E R Z
Y B O R Y W
D Z I S N A
N A T J E R
B A R T E L
```

3 ZADANIE MATEMATYCZNE

uł. plut. Tadeusz Wojcik

30 lat (24 + 6)

4. REBUS

KONIEC WIEŃCZY DZIEŁO

5. ZADANIE

uł. sierż. Jan Musiał

```
   50 50 50
50       50
50 50 50
```

6. WIEJSKA SZARADA

uł. «Jot-Es»

PRZY-JA-CIE-LE WIA-RU-SA

POLSKIE BIURO PODRÓŻY „ORBIS"

SPRZEDAJE BILETY URZĄDZA WYCIECZKI UDZIELA INFORMACYJ

KSIĄŻKI NADESŁANE

Juljusz Kaden Bandrowski.—„Masło". Tom drugi cyklu „Mateusz Bigda". Cena zł 10. Kaden-Bandrowski należy do rzędu tych pisarzy, którzy najśmielej potrafią patrzeć w oczy prawdzie, choćby ta prawda była gorzka i zaprawna piołunem. Obraz polityczny Polski, przedstawiony w „Mateuszu Bigdzie", niczego nie ukrywa, niczego nie przemilcza wstydliwie i nie zataja. Mało jest pisarzy, zdolnych do tak bezwzględnego dociekania dna rzeczy i spraw, choćby podawanie ich na światło dzienne wywołać miało niewiedzieć jakie protesty i zgorszenia. W tym świecie interesów i szacherek politycznych, jakie przedstawia Kaden-Bandrowski, wiele jest barw ciemnych, wieże tonów ponurych, wiele obrazów budzących zgrozę... Ale przecież wiemy, że zło istnieje i że aby je wyplenić, należy je ujawnić, obnażyć, ukazać w całej groźnej rzeczywistości.

Niezwykła plastyka postaci kadenowskich stwarza z „Mateusza Bigdy" istną galerję konterfektów Polski współczesnej. Jest publiczną tajemnicą, iż wiele z tych portretów malował Kaden-Bandrowski z rzeczywistości, że odpowiadają one prawdziwym postaciom naszego świata politycznego.

Władysław Rymkiewicz. — Eksmisja. Cena zł 6. Na tle wnikliwie i niezwykle trafnie podpatrzonej Warszawy współczesnej autor, będący z zawodu adwokatem, z rzadką, niespotykaną plastyką oddaje zarówno świat palestry i sądu, jak i atmosferę współczesnego życia.

T. Dołęga-Mostowicz — Prokurator Alicia Horn. Cena zł 7. Drugi tom znakomitej powieści Mostowicza, z taką pasją czytanej i rozchwytywanej, rozwiąże wreszcie fascynującą tajemnicę Alicji.

Mary Lee — Tak, to wielka wojna Cena zł 8. Tom drugi „U lotników". „Tak, to wielka wojna"... Wiele razy powtarza się u Mary Lee ten okrzyk. A za każdym razem brzmi on jak krwawe szyderstwo. Nie, wojna nie ma w sobie nic wielkiego — myślimy, zamykając książkę amerykańskiej autorki.

Michał Corvin.— Tajemna walka. Cena zł 4. Akcja powieści, rozgrywająca się w rozmaitych stolicach Europy, odsłania tajemnice zażartej, nieustającej walki między wywiadami poszczególnych państw, rysuje świetnie podpatrzone postacie znakomitych szpiegów i w pełnych barwach oddaje to olbrzymie napięcie nerwowe, w jakiem toczy się ta walka, podczas której w każdej chwili ryzykuje się życie.

H. M. S. Stephenson. — Pijemy dziś szklankami rum. Cena zł. 2.85. Awanturnicza powieść kryminalno-szpiegowska, o niezwykle misternie zawiązanej intrydze i znakomicie rozwiniętej akcji. Tempo, tajemniczość, bohaterstwo, napięcie walki — wszystko to rzucone na egzotyczne tło dalekich mórz.

SANATORJUM W BATOWICACH

Sanatorjum w Batowicach pod Krakowem, urządzone z niebywałym komfortem, położone jest w korzystnych warunkach klimatycznych, na wysokości 280 m na stoku południowo wschodnim, zasłoniętym od północy i oddalonym od wilgoci nadwiślańskiej.

Sanatorjum rozporządza trzema oddzielnemi pawilonami w dwóch rozległych ogrodach, posiada więc możność odpowiedniego rozmieszczenia chorych i rekonwalescentów. Dwóch lekarzy specjalistów, z lekarzem naczelnym, docentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. M. Zielińskim i wyszkolony personel pielęgniarski zapewniają sumienną i fachową opiekę.

W Batowicach powinni leczyć się cierpiący na: wszelkiego rodzaju zaburzenia układu nerwowego, nadużywanie narkotyków, schorzenia wewnętrzne, zwłaszcza połączone z zaburzeniami przemiany materji i gruczołów wewnątrz wydzielinowych.

Sanatorjum posiada wspaniale zorganizowany dział rozrywek, dostosowanych ściśle według wskazań lekarskich, poza tem bogate urządzenia pozwalają na zastosowanie terapji fizykalnej w zakresie: wodolecznictwa, masażów, elektryzacji, naświetlań, nagrzewań, kąpieli gazowych, mineralnych i t. p., a także werandowania, kąpieli słoneczno-powietrznych i gimnastyki leczniczej. Poza tem sanatorjum stosuje wszelkie najnowsze metody leczenia.

Sanatorjum otwarte jest cały rok. Zgłoszenia kierować należy do zarządu Batowice pod Krakowem, p. Raciborowice, telefon: Kraków, Nr. Nr. 137-30 i 177-30, adres telegraficzny: Kraków, „SANBA".

Komunikacja z Krakowem bardzo dogodna własnym autobusem.

Dla pp. wojskowych znaczne zniżki.

Czystość! Wygoda! Oszczędność!

Gotujcie i prasujcie tylko na gazie.

Gaz jest obecnie najtańszem, najwygodniejszem, najkorzystniejszem paliwem!

GAZOWNIA MIEJSKA W KALISZU

Komunalna Kasa Oszczędności

MIASTA INOWROCŁAWIA

Telefon Nr. 516 i 446 Rynek Nr. 5

Adres telegraficzny „INOBANK"

Konta bankowe: **Bank Polski, Inowrocław**
Komunalny Bank Kredytowy, Poznań
P. K. O. nr. 208 995.

Składaj oszczędności

w Komunalnej

KASIE OSZCZĘDNOŚCI MIASTA KRAKOWA

Najkorzystniejsze oprocentowanie! Najpewniejsza lokata!

Wkłady: zł. 60,000.000.— **Majątek własny: zł. 5,500.000.—**

Książeczkom oszczędnościowym przysługuje bezpieczeństwo pupilarne. Za wszelkie wkłady i ich oprocentowanie ręczy Gmina miasta Krakowa całym swoim majątkiem.

H. CEGIELSKI SP. AKC. POZNAŃ

TELEFON 70-56 Adres telegr. „HACEGIELSKI" Poznań

Produkuje w swoich zakładach:

Parowozy dla pociągów kurjerskich, osobowych i towarowych.

Wagony osobowe, restauracyjne, sypialne, pocztowe w nowoczesnem całostalowem wykonaniu.

Wagony towarowe: węglarki, platformy, chłodnie, cysterny do transportu kwasów i gazów.

Kotły parowe do największych wymiarów i ciśnień.

Ruszty mechaniczne.

Ekonomizery pat. „Stierle"

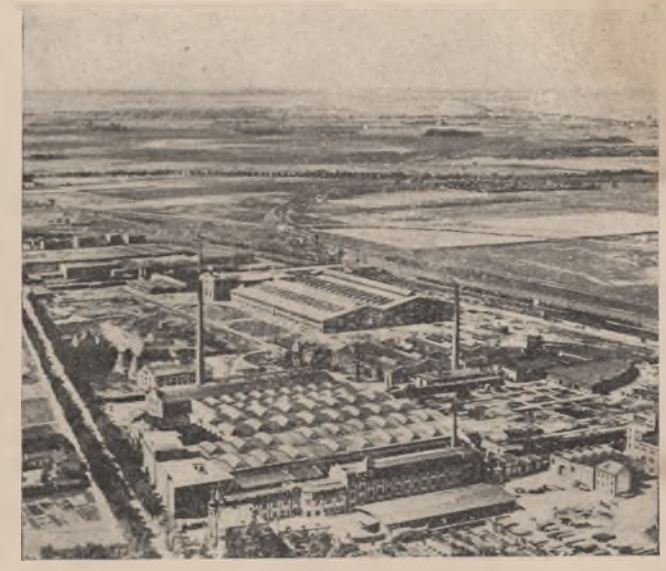

Widok na O. III

Kompletne instalacje dla cukrowni, rafinerji cukru, gorzelni, rektyfikacji i syropiarni.

Lokomobile parowe przewoźne i stacyjne.

Odlewy stalowe i żelazne.

Konstrukcje żelazne.

Wieże antenowe.

Urządzenia dla przemysłu chemicznego.

Urządzenia transportowe.

Specjalne precyzyjne wyroby mechaniczne.

Kosztorys na żądanie bezpłatnie.

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy.

Redaktor naczelny: *Jan Emisarski*, mjr. dypl. Sekretarz Redakcji: *Wacław Szmagier*. Zastępca Sekretarza: sierż. *Henryk Radko*

REDAKCJA: aleje Jerozolimskie 41 Telefon 90-72.

ADMINISTRACJA: Warszawa, aleja Szucha 14, tel. Gen. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76. — Konto P. K. O. 22-144

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 40 gr. — Kwartalnie 7 zł. — Egzemplarz pojedyńczy 60 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/1 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/1 str. dwukolorowej wzgl. 1/1 opisowej 750 zł. 1 mm jednoszpaltowy 75 gr. — Rękopisów zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa. Warszawa Stare Miasto 11 *Klisze Zakł. Graf. B. Wierzbicki, Warszawa*